



Margaret Way

Morska bogini



ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Przepraszam, to moja taksówka - powiedziała Georgia, chwytając za klamkę tylnych drzwi.

- Myli się pani, jest moja - odparł zdecydowanym tonem mężczyzna.

- A to niby dlaczego? - spytała zdumiona.

- Dlatego, że byłem pierwszy - wyjaśnił najspokojniej w świecie.

Georgia przyjrzała mu się dokładniej. Wyglądał na mężczyznę po trzydziestce, był wysoki, dobrze zbudowany i nienagannie ubrany. Z tak bliska widziała każdy cal jego złocistej skóry, połysk ciemnych włosów, długie czarne rzęsy okalające duże, wyraziste oczy. Był bez wątpienia bardzo przystojny, niemniej w typie, którego nigdy nie lubiła. Tak zwany twardziel, facet o niespożytej energii, w swojej firmie podejmujący najważniejsze decyzje, ktoś taki jak jej ojciec. Słowem - rekin biznesu.

- Nie jestem tego taka pewna, być może pan pierwszy dotknął klamki, ale tylko dlatego, że ma pan dłuższe ręce

- odparła twardo i spodziewała się, że mężczyzna da za wygraną.

- Pani pewnie jest przyzwyczajona, że mężczyźni na każdym kroku jej ustępują, prawda? - Spojrzał na nią ironicznie.

- Ale ja się spieszę.

Georgia nie była przygotowana na tak stanowczą reakcję, pomimo to spróbowała sposobu, który zazwyczaj działał, czyli jednego ze swoich rozbijających uśmiechów.

- Spieszę się na samolot, za chwilę mi ucieknie - powiedziała.

- Tak się składa, że ja jestem w dokładnie takiej samej sytuacji - odparł mężczyzna.

Georgia poczuła, że z nim nie wygra. Na szczęście przyszło jej do głowy kompromisowe rozwiązanie.

- W takim razie może pojedziemy razem? - zaproponowała.

- To niech pani szybko wskakuje do środka! - zgodził się.

Na szczęście nie usiadł obok mnie, pomyślała Georgia. Nie uszło jednak jej uwagi, jak zwinnie nieznajomy wskoczył na siedzenie obok kierowcy.

- Krajowe czy międzynarodowe? - rzucił przez ramię, odwracając do niej głowę. Georgia dostrzegła, że ma bardzo jasne, szare oczy, prawie srebrne...

- Krajowe, proszę - odparła chłodno. Przyglądała niby to od niechcenia swoje długie, jasnoblond włosy. - Terminal Ansett.

- Oboje jedziemy w to samo miejsce - mężczyzna zwrócił się do taksówkarza. Wyglądał, jakby trochę go to zirytowało.

Georgia przysunęła się bliżej do okna. Udawała, że niezwykle interesuje ją to, co dzieje się na ulicy. Co za nieprzyjemny facet, pomyślała. Traktuje mnie jak jedną z tych panienek, które całą swoją energię skupiają na tym, by przylepić się do bogatego przystojniaka. Pewnie by się zdziwił, gdyby się dowiedział, że nie tylko pracuję, ale bardzo lubię to, co robię i jestem w tym dobra.

Pracowała ciężko, ciężiej niż reszta zespołu. Zdaniem jej lekarza, zbyt ciężko. Parę tygodni temu jej system odpornościowy nie wytrzymał obciążenia i rozchorowała się na grypę, potem dołączyły się powikłania. Tak naprawdę, to do tej pory nie odzyskała pełni formy. Do tego wszystkiego doszła jeszcze decyzja rozstania się z Gavinem.

Gavin był prawnikiem, dobrym prawnikiem. Niestety, swój prawniczy spryt, tak przydamy w sądzie, zdarzało mu się wykorzystywać w stosunku do Georgii. Zrobił to o jeden raz za dużo. Był po prostu diabelnie zazdrosny, mimo że ona nie dawała mu najmniejszych powodów po temu. Nie chciała, żeby zamienił jej życie w piekło, więc postanowiła zerwać, póki jeszcze sprawy między nimi nie zaszły zbyt daleko. Do Gavina najwyraźniej jednak to nie dotarło, gdyż stale okazywał jej w niezwykle teatralny sposób swoje zainteresowanie. Była już zmęczona odsyłaniem kwiatów i odmawianiem spotkań.

Jej współpasażer pochłonięty był rozmową z kierowcą taksówki. Dyskutowali o kryzysie w Chinach, o tym, kto zapewni próżnię powstałą po śmierci Deng Xiaopinga. Gdy rozmowa zesłała na temat Hongkongu, poczuła, że ma ochotę się włączyć, ale zrezygnowała, w obawie, żeby sienie skompromitować przed nieznanym mężczyzną.

Minuty mijały i Georgia coraz bardziej niepokoiła się, czy zdąży na samolot. Nie oznaczałoby to dla niej katastrofy, w końcu mogła wysłać faks do wuja Roberta, że przyjedzie jutro, ale bardzo już chciała znaleźć się na miejscu.

Robert Mowbray był jedynym bratem jej matki i zarazem jej ojcem chrzestnym. To właśnie on zaproponował, żeby przyjechała do Sunset - kurortu położonego na jednej z wysepki Wielkiej Rify Koralowej, mającej tę samą nazwę. Sama myśl o Sunset przywoływała wspomnienie lazurowego nieba, wspaniałych białych plaż, gajów palmowych i turkusowego morza z niewiarygodnie przezroczystą wodą. Kilka tygodni w takim miejscu z pewnością przywróci jej siły. Będzie też towarzystwem i pociechą dla wuja Roberta, który niedawno stracił Dee, swoją ukochaną żonę i zarazem niezastąpionego współnika w prowadzeniu hotelu.

Nikt z rodziny nie mógł uwierzyć, że Dee odeszła. Była tak pełna życia i energii, zawsze uśmiechnięta i serdeczna dla innych. Wraz z jej odejściem zawaliły się wszystkie plany wuja Roberta; chcieli wybudować pole golfowe z prawdziwego zdarzenia, unowocześnić hotel i zmienić jego wystrój. Bez Dee, Robert nie będzie miał siły przeprowadzić wszystkich niezbędnych zmian.

Gdy Georgia otrząsnęła się z tych niewesołych myśli, spostrzegła, że minęli już centrum. Panowie rozmawiali teraz o łowieniu ryb. Mężczyźni są jak dzieci, najważniejsza jest dla nich zabawa, pomyślała. W taksówce było niewiele rzeczy, na których można byłoby zawiesić wzrok, toteż patrząc przed siebie, nie mogła nie dostrzec szerokich ramion i mocnego

karku nieznanego. Odwróciła spojrzenie, im prędzej znajdują się na lotnisku, tym lepiej. Miała ważniejsze sprawy na głowie, niż kontemplowanie opalonego i muskularnego karku współpasażera.

Po dziesięciu minutach zatrzymali się przed terminalem. Podzielili się kosztami przejazdu, dokładnie, co do centa, powiedzieli sobie chłodno do widzenia, po czym nieznanemu odwrócił się i poszedł w stronę stanowiska odpraw. Georgia szła znacznie wolniej i kiedy dotarła do właściwego stanowiska, on już tam był.

Oznaczało to, że czeka ich wspólny lot do dużego portu lotniczego w Północnym Queenslandzie, z którego startowały samoloty na wszystkie wyspy Wielkiej Rafy Koralowej.

Aha, więc pewnie wybiera się na Hayman, do słynnego pięciogwiazdkowego hotelu, popularnego miejsca wypoczynku biznesmenów, pomyślała Georgia.

Wyspa Sunset, chociaż nie mniej piękna i mająca równie rozległą rafę, cieszyła się znacznie mniejszą popularnością niż Hayman.

W autobusie dowożącym pasażerów do samolotu Georgia zajęła miejsce jak mogła najdalej od mężczyzny z taksówki. Coś miał w sobie takiego, że czuła dziwny niepokój. Nie chodziło o to, że był taki przystojny i męski. Być może drażnił ją sposób, w jaki ją traktował, dokładnie taki sam, jak sposób traktowania jej przez ojca. Pobłażliwość przemieszana z wyższością. Tak, tak właśnie zachowuje się określony typ mężczyzn, tych, dla których najważniejsza jest praca, praca i jeszcze raz praca, pomyślała.

Zajęła miejsce przy oknie. Wyglądało na to, że samolot ma komplet pasażerów. Nie było to dziwne, gdyż na południu Australii było jeszcze zimno i spragnieni słońca i ciepła ludzie chętnie uciekali na wyspy koralowe. Część pasażerów ubrana była już w kolorowe, wakacyjne stroje. Spostrzegła, że młode kobiety oglądają się za przystojnymi mężczyznami i

uśmiechnęła się pod nosem. Wiedziała, że niejedna z tych dziewczyn wydała fortunę na nowe stroje, w nadziei, że w egzotycznym otoczeniu i klimacie sprzyjającym miłości złowi bogatego męża. W tym momencie Georgia zdała sobie sprawę, że być może facet z taksówki wziął ją za jedną z takich dziewczyn. Sądząc po jego stroju, z pewnością do biednych nie należał i nawet jeśli jeszcze nie jest milionerem, to z pewnością nim zostanie. Takim jak on zawsze się udaje. Prawie ją to rozśmieszyło. Natomiast denerwowało ją, że nie jest w stanie przestać o nim myśleć. Ten mężczyzna wytwarzał wokół siebie jakieś napięcie, które udzielało się każdej kobiecie.

Georgia poszukała wzrokiem jego wysokiej sylwetki. Siedział dość daleko od niej, ale widziała go dobrze. Czytał czasopismo „Financial Times”, ale gdy podeszła stewardesa, uśmiechnął się do niej życzliwie, najwyraźniej ją znał. Georgia aż zagryzła wargi, tak uroczy i ujmujący miał uśmiech. Chyba nie jest takim sztywniakiem na jakiego wyglądała, pomyślała.

W końcu oderwała od niego wzrok. Nie miała ochoty, by dostrzegł, że na niego patrzy. Nagle tuż przed nią pojawiła się pulchna buzia z masą rudych włosów. Berbec z rączkami umazanymi czekoladą stał tuż przy niej. Georgia bardzo lubiła dzieci, ale zdała sobie sprawę, że za chwilę może jej się przydarzyć kolejna nieprzyjemna przygoda. Zerwała się pospiesznie, ubrana była bowiem w kremowe spodnie i jasną bluzkę, i plamy z czekolady byłyby dla jej stroju zabójcze. Przez moment myślała, że nie zdoła umknąć przed małym prześladowcą, tym bardziej że żadne z opiekunów dziecka dotąd się nim nie zainteresowało. Na szczęście w ostatniej chwili malec został złapany i unieszkodliwiony przez ojca.

- Josh, nie wolno tak pięknej pani mazać czekoladą! - zawołał tatuś chłopca. Część pasażerów z zainteresowaniem spoglądała w ich stronę. Między nimi oczywiście był również on, wyraźnie rozbawiony tym, co mogło spotkać Georgię. Nie miała żadnych wątpliwości, że uważa ją za pustą kobietkę, dla której

zniszczenie stroju byłoby największą tragedią w życiu. Ech, do licha! Dlaczego w ogóle obchodzi ją, co o niej myśli ten facet? Przecież cała ich znajomość ogranicza się do przelotnego spotkania w taksówce, za godzinę każde z nich poleci w swoją stronę i ich drogi z dużym prawdopodobieństwem nigdy więcej się nie skrzyżują.

- Georgio, kochanie! - Męski głos gwałtownie wyrwał ją z zadumy. Rozejrzała się nerwowo i prócz znajomej twarzy, spostrzegła, że z pięćdziesiąt osób odwróciło głowy w tę samą stronę, co ona.

- Gavin... - Jej głos z trudem wydobywał się ze ściśniętego gardła. Zacerwieniła się po same uszy, tak bardzo było jej wstyd.

- Kochanie! - Rozpromieniony Gavin już siedział na miejscu obok niej. - Trish powiedziała mi zaledwie godzinę temu, że wybierasz się na Sunset. Wskoczyłem do samochodu i gnałem jak szalony, żeby złapać twój samolot.

- Uszu jej natrę po powrocie - mruknęła Georgia.

- Biedna Trish wyśpiewała mi wszystko, zanim się zorientowała, że powinna trzymać buzię na kłódkę. - Gavin uśmiechnął się z dumą. - Nie wiem, po co ci taka asystentka.

- Z pewnością nie umie sobie radzić ze sprytnymi prawnikami - odpowiedziała Georgia oschle. - Ale nikt nie potrafi tak jak ona drapować zasłon, układać kap i kompozycji z poduszek.

- Przestań już, nie jestem tu przecież po to, żeby rozmawiać o Trish. - Rozejrzał się, jakby chciał sprawdzić, jakie wrażenie robi na zebranych.

Zachowuje się, jakby był w sądzie i miał zamiar swoją mową powalić ławę przysięgłych na kolana, pomyślała z niechęcią Georgia.

- Po co te sekrety, Księżniczko? - Gavin wziął w palce pukiel jej włosów i bawił się nim przez chwilę.

- To nie twoja sprawa, co robię - odparła Georgia nieprzyjaźnie i zmarszczyła brwi. Była na niego wściekła.

- Czyżbyś zapomniał, że się rozstaliśmy?
- Wcale się nie rozstaliśmy, kochanie - zaprzeczył beztrąsko Gavin. - Ty wpadłaś w panikę, byłaś chora, przemęczona i przepracowana. Jesteśmy wciąż najlepszymi przyjaciółmi i...
- Przykro mi, ale tak nie jest - przerwała mu zdecydowanie.
- Być może zostaniemy przyjaciółmi, tego nie przesądzam, ale teraz potrzebuję samotności i spokoju.
- Coś przede mną ukrywasz, laleczko - roześmiał się przebiegle Gavin. - Na początek powiedz mi, jak długo masz zamiar zostać na Sunset?
- Przynajmniej parę lat - odpowiedziała ze złością.
- Ja też mógłbym sobie zrobić przerwę - odpowiedział natychmiast.
- Przykro mi, ale w Sunset nie ma wolnych miejsc. Wujek Robert mówił mi, że ludzie koczują nawet na balkonach.
- Nie żartuj, przecież ten ośrodek jest bliski bankructwa, twój wuj powinien szybko go sprzedać - odpowiedział Gavin, jakby wziął jej słowa poważnie.
- Zajmij się lepiej swoimi sprawami, zamiast bawić się w prywatnego detektywa - odparła ostro, ale zrobiło jej się przykro, bo niestety był bliski prawdy.
- Wcale nie szukałem tych informacji, po prostu odebrałem faks, który chyba nie był do mnie adresowany - przyznał się bez cienia skruchy Gavin. - Poza tym zbieranie informacji jest częścią mojej pracy. Ale zobacz, kotku, co dla ciebie mam. - Gavin sięgnął do kieszeni i wyjął niewielkie aksamitne pudełeczko.
- Nie! - krzyknęła Georgia, czując już, co się święci.
- Jeszcze go nie widziałas! - Gavin z bardzo zadowoloną miną otworzył pudełeczko i podał je Georgii. - Moja trzymiesięczna pensja. Czyż nie wspaniały brylant? - puszył się jak paw. - Dla mojej jedynej, ukochanej i słodkiej dziewczynki!
- Nim zdążyła cokolwiek powiedzieć czy zrobić, Gavin pochylił się i zachłannie pocałował ją w usta.

- Chcesz... się ze mną... zaręczyć? - Georgia bardzo się starała, żeby jej głos brzmiał spokojnie.

- No pewnie, że tak! Ten pierścionek jest chyba najlepszym tego dowodem. - Gavin znów przysunął się do niej niebezpiecznie blisko.

- Nigdy nie należałeś do osób szczególnie wrażliwych, ale tym razem... - Georgia nie była w stanie powstrzymać złości.

- Ty zawsze byłaś skryta - przerwał jej. - Ale wiem, że mnie kochasz. Znam cię znacznie lepiej, niż ty znasz samą siebie. - Zanim Georgia zdążyła zaprotestować, wsunął jej pierścionek na palec.

Tego było już dla niej za wiele. Zadufanie w sobie i brak wyczucia Gavina przekroczyły wszelkie dopuszczalne normy. Ze złością ściągnęła pierścionek z palca i rzuciła nim w Gavina. Spadł mu na kolana.

- Nigdy za ciebie nie wyjdę i nie przyjmuję tego pierścionka! Mam nadzieję, że uda ci się odzyskać te trzy pensje, które na niego wydałeś! Między nami wszystko skończone!

Miała ochotę zapaść się pod ziemię. Nie znośiła robić z siebie publicznego widowiska, a w tej chwili uwaga większości pasażerów była skupiona właśnie na nich.

- Nie powiedziałaś tego poważnie - nie dawał za wygraną Gavin. - Przechodzimy teraz niewielki kryzys, ale to minie - zapewnił ją.

Samolot zbliżał się do lądowania. Georgia była szczęśliwa, że ta podróż już się kończy. Postanowiła, że nie dopuści, by Gavin poleciał z nią na Sunset i popsuł jej całe wakacje.

Pasażerowie zaczęli zbierać się do wyjścia, bo samolot znajdował się już na płycie lotniska. Georgia wstała i sięgnęła po swój bagaż. Uświadomiła sobie, że nieznajomy widział całą tę scenę, ich spojrzenia spotkały się i dostrzegła w jego oczach rozbawienie.

- Pożegnajmy się w takim razie, dam ci odpocząć i wrócimy jeszcze do tej sprawy - powiedział Gavin i zaczął przyciągać Georgię do siebie. - Wkrótce się zobaczymy.

- Nie, nigdy nie będziemy razem. - Zdecydowanym ruchem odsunęła się od niego. - To byłby wielki błąd.

- Jestem pewien, że gdy wypoczniesz, spojrzysz inaczej na tę sprawę - powtórzył jeszcze.

- Nie licz na to - powiedziała stanowczo. Odwróciła się i odeszła.

Gavin stał chwilę i bezmyślnie przyglądał się pasażerom. Dostrzegł wysokiego, przystojnego mężczyznę, który wydał mu się skądś znajomy. Próbował przypomnieć sobie, skąd go może znać, ale nie udało mu się.

Georgia z ulgą opuściła terminal. Była zbulwersowana zachowaniem Gavina. Przecież postawiła sprawę jasno, a on mimo to naprzykrzał jej się. Dlaczego to zrobił? Nigdy nie powiedziała mu, że go kocha, nigdy z nim nie spała, mimo że jemu bardzo na tym zależało i próbował wielu sposobów, by zaciągnąć ją do łóżka. W tej chwili nie rozumiała, co ona w ogóle w nim widziała? Owszém, był przystojny, inteligentny, potrafił być zabawny, ale nigdy nie łączył ich głęboki emocjonalny związek. Gavin tak naprawdę nigdy nie interesował się jej życiem, ani pracą, miała wrażenie, że nie traktował jej do końca poważnie.

Na zewnątrz silny powiew wiatru rozwichrzył jej włosy. Wolną ręką starała się je przytrzymać, ale jeden kosmyk najwyraźniej się o coś zaczepił, bo poczuła nieprzyjemne szarpnięcie. Odwróciła się i prawie wpadła na szeroki tors przystojniaka z taksówki.

- Proszę się nie ruszać - powiedział zniecierpliwiony. - Pukiel pani włosów wplątał się w moje okulary przeciwsłoneczne.

Georgia zastygła w bezruchu. Był niebezpiecznie blisko. Jego długie, zwinne palce wyciągały delikatnie włos po włosie.

- Została pani złapana niczym mityczna nimfa - powiedział drwiąco. - Jeszcze chwila i będzie pani wolna.
 - Niech pan sobie nie robi kłopotu, proszę je po prostu urwać.
 - Szkoda takich ładnych włosów - odpowiedział w taki sposób, że nie wiedziała, czy żartuje, czy mówi poważnie.
 - Wydaje mi się, że znam pani... przyjaciela. Czy byłaby pani tak miła i powiedziała mi, jak ten pan się nazywa?
 - spytał niespodziewanie.
 - Nie udzielam tego typu informacji nieznanym - odparła chłodno.
 - Czyż ja nie budzę zaufania? - Rozłożył ręce, jak gdyby chciał zwrócić uwagę na swój nienaganny wygląd.
 - Przykro mi, ale zapomniałam notosu z nazwiskami dobrze ubranych oszustów - odpowiedziała żartem.
 - Ma pani rację, nigdy dosyć ostrożności. O, mam! Nazywa się Gavin Underwood, jest prawnikiem, prawda?
 - Tak, zgadza się. I wie pan, co to znaczy?
 - Nie, proszę mnie oświecić.
 - Lepiej się trzymać od niego z daleka.
 - Doprawdy? - roześmiał się. - Pani, jak widziałem, również nie miała ochoty się z nim zadawać. Czymś pani nawet w niego rzuciła... Czy nie był to pierścionek z całkiem dużym brylantem?
 - Podróbka - odrzekła bez namysłu Georgia.
 - Z daleka wyglądał jak prawdziwy.
 - Po co my o tym w ogóle rozmawiamy? - bezceremonialnie ucięła pogawędkę.
 - No cóż, przez ten krótki czas zdążyliśmy się już czegoś o sobie dowiedzieć.
 - O tak, wiem, na przykład, że jest pan aspołeczną jednostką, bezkompromisowo walczącą o swoje prawa. - Georgia miała na myśli kłótnię o taksówkę.
- Mężczyzna roześmiał się.

- Podejrzewam, że pobłażano pani od momentu, gdy te brązowe oczęta zaczęły wyrażać jakieś życzenia. Już nawet nie jestem na panią zły - powiedział.

- To prawda, że jestem przyzwyczajona, że zwraca się na mnie uwagę - odparła, tłumiąc złość. - Nie sądzę jednak, żeby mnie to popsulo.

- Ach, więc ten spór o taksówkę pani zdaniem niczego nie dowodzi?

- Niczego, bo zazwyczaj nie walczę o taksówki. To był szczególny przypadek, zresztą, musi pan przyznać, że gdybym nie pojechała z panem, to bym nie zdążyła.

- Zapomnijmy o tym. - Wzruszył leniwie ramionami.

- Właśnie, tym bardziej że pewnie już przyjdzie nam się pożegnać - odparła.

- Nie byłbym tego taki pewien, możliwe nawet, że będziemy siedzieli obok siebie w samolocie - uśmiechnął się tajemniczo.

- Ja lecę pierwszą klasą. - Gdy mówiła te słowa, uświadomiła sobie, że taki rekin biznesu jak on, pewnie też, ale nie mogła się już wycofać.

- Nie miałem co do tego najmniejszych wątpliwości - odpowiedział spokojnie.

Georgia poczuła, że nagle poprawia jej się nastrój. I nawet przestało ją złościć, że ten mężczyzna tak na nią działał.

Kilka minut później wchodzili do samolotu. Zatrzymała się przy nich stewardesa i popatrzyła na Georgię z zazdrością.

- Pańskie miejsce jest przy oknie, panie Robards - uśmiechnęła się do jej towarzysza i wskazała mu miejsce.

- Dziękuję - odwzajemnił uśmiech dziewczynie. - Pani pewnie wolałaby miejsce przy oknie - zwrócił się do Georgii.

- Nie, dziękuję. Nie zależy mi na tym.

- Nalegam. - Pochylił się nieznacznie w jej stronę. Robards, Robards... - intensywnie powtarzała w myślach

to nazwisko. Nie miała żadnych wątpliwości, że gdzieś je słyszała. Nie mogła sobie tylko przypomnieć gdzie.

- Dziękuję. - Georgia zajęła miejsce koło okna, a on usiadł obok niej.

Dobrze, że zabrałam ze sobą książkę, pomyślała. Była to nudna broszura o prawnych zagadnieniach związanych z prowadzeniem firmy i wiedziała, że trudno będzie jej się nad nią skupić, ale posunęła się nawet do tego, że wyjęła ją z torby i włożyła do kieszeni na siedzeniu przed sobą. Ostatnia rzecz, jakiej potrzebowała, to trzygodzinna z nim rozmowa.

- Czy lubi pani latać? - zapytał, gdy wznosili się do góry.

- Ubóstwiam! - odparła z udawaną emfazą, choć nie była to prawda.

Na chwilę zaległa cisza. Samolot przestał się wznosić i lekki ucisk w uszach ustąpił.

- Całkiem niezły start - pochwalił pilota.

- To prawda, lądowanie bywa mniej przyjemne - rzuciła Georgia. - Ale nie musi się pan zmuszać do rozmowy ze mną, mam ze sobą książkę. - Wskazała na broszurę w kieszeni przed sobą.

- Pewnie zainteresowała się pani tego typu literaturą pod wpływem Underwooda - skomentował jej odpowiedź.

- Nie, pomimo znajomości z nim - odparła. - A pan, czy nie ma niczego do zrobienia, gdzie pana laptop?

- Został w domu, teraz jestem na wakacjach - odpowiedział leniwie.

- Royal Hayman? - spytała.

- Nie. Tym razem wybieram się na małą wysepkę, do hotelu Sunset.

- Doprawdy? - spytała zdumiona.

- A dokąd pani się wybiera? Czyżby w to samo miejsce?

- Tak - odpowiedziała lakonicznie.

- Czemu powiedziała pani to tak ponuro? Mam nadzieję, że nie ma to nic wspólnego ze mną?

- Niech pan nie żartuje - machnęła ręką. Starła się zachować zimną krew, choć w środku cała drżała. Wyciągnęła książkę i

położyła sobie na kolanach, dając do zrozumienia, że ma zamiar pograć się w lekturze.

- Pierwsze koty za płoty - roześmiał się. - Mam nadzieję, że nasza znajomość, mimo niefortunnego początku, lepiej się rozwinie.

Georgia nic nie odpowiedziała i minęło długie piętnaście minut, zanim jej sąsiad odezwał się ponownie. W tym czasie podeszła do nich, a właściwie do niego, stewardesa i wdała się z nim w pogawędkę. Georgia, chociaż udawała, że czyta książkę, przysłuchiwała się tej rozmowie. Wywnioskowała z niej, że jej współpasażer jest częstym bywalcem tych linii, że nie jest żonaty i że traktowany jest jak VIP. Nagle ją olśniło.

Robards!

Dlaczego od razu na to nie wpadła?! Każdy w branży hotelarskiej znał to nazwisko! Sam Robards był potentatem hotelowym.

Ale przecież to nie może być Sam Robards, stwierdziła po chwili namysłu, gdyż był na to stanowczo za młody. Ów potentat hotelowy przekroczył już sześćdziesiątkę, tymczasem ten mężczyzna miał około trzydziestki. W każdym razie Robardsowie prowadzili swoje interesy we wszystkich ważnych turystycznie miastach na Antypodach, chociaż nie słyszała, żeby mieli jakieś hotele na wyspach koralowych.

Chwilę później druga stewardesa przyniosła lunch, ale żadne z nich nie miało ochoty na jedzenie.

- Liczymy kalorie? - spytała nieco złośliwie Georgia, jak gdyby nigdy nie spotkała mężczyzny o gorszej sylwetce niż on.

- Nie, po prostu jem tylko wtedy, gdy mam ochotę. -W jego oczach pojawiła się drwina. - Za to pani wygląda na osobę, która stosuje rozmaite diety i z pasją się gimnastykuje - odciął się.

- Próbowałam stosować różne diety i często uprawiam jogging - przyznała się.

- Już wiem, jak szybka pani potrafi być. - Uśmiechnął się.

- Czy mogę wiedzieć, czym się pani zajmuje?

- Zajmuję się projektowaniem wnętrz. A kim pan jest?
- Może zatem się sobie przedstawimy - zaproponował.
- Jestem Link Robards.
- Georgia Bennett.

Rozsiadł się wygodnie i przyjrzał się jej z uwagą.

- A więc pracuje pani zawodowo - stwierdził beznamiętnym głosem.

- A pan jest rekinem biznesu. Nie mylę się, prawda?
- Skąd pani to przyszło do głowy? - Uniósł drwiąco brew.
- Przez większość życia mieszkałam z kimś takim pod jednym dachem.

- Rozumiem, że chodzi o pani ojca?

- Choć bardzo go kochałam, ojciec zawsze dążył do tego, bym zrezygnowała z własnych ambicji, z własnej kariery.

- Musiało to być bardzo frustrujące przeżycie - domyślił się.

- A skoro o pani ojcu mowa, czy jest nim Dawson Bennett?

- A pan jest pewnie synem Sama Robardsa, potentata branży hotelarskiej?

- Tak - odparł krótko.

- I oczywiście pracuje pan dla niego?

- Istotnie, jestem przewodniczącym zarządu firmy. Oprócz mnie, w firmie pracują moje dwie siostry wraz ze swymi mężami i kilku wujków. Poza tym, kilka wysokich stanowisk zajmują moi kuzyni. Krótko mówiąc, rodzinny interes.

- I nigdy nie chciał pan zacząć pracować na swoim? - Georgia czuła, że jej głos brzmi zbyt ostro, ale to on ją tak prowokował.

- Raz - odparł po chwili namysłu. - Jako młody architekt, niedługo po studiach. Ale wszystkie te plany wzięły w łeb, gdy mój ojciec dostał pierwszego zawału. Zrobiono mu operację wszczepienia bypassów, lecz nieprędko doszedł do siebie. W owym czasie jedynym jego życzeniem było, bym wytrwał na posterunku, gotowy do ewentualnego przejęcia steru. A wracając do pani pytania, myślę, że w stosownej chwili spróbuję stanąć na własnych nogach.

- Mimo wszystko, w tym, co teraz pan robi, ma pan chyba możliwość wykorzystania swoich umiejętności architekta?

- W pewnym stopniu, tak. Generalnie mam dużo do powiedzenia. Szanuję zdanie mojego ojca, ale często się spieramy.

- A dlaczego wybiera się pan na Sunset? - Georgia czuła, że w swojej dociekliwości posuwa się chyba za daleko.

- A co, nie wolno mi? - spytał chłodno.

- Chodziło mi o to, że ludzie z pana pozycją zazwyczaj wybierają miejsca o większej renomie.

- Jak pani widzi, ta zasada nie sprawdza się w moim przypadku. Poza tym, widziałem już kiedyś Sunset. Miejsce to być może wymaga pewnych unowocześnień, ale sama wyspa jest przepiękna, podobnie jak otaczająca ją rafa. A w jaki sposób pani na nią dotarła?

- Byłam na niej parę razy i zawsze chciałam tam wrócić. No dobrze, ale co pana właściwie skłoniło do tego, żeby właśnie na nią się wybrać?

- Sądzi pani, że ma prawo o to pytać? - Znow jego głos stał się chłodny.

- Nie słyszał pan o tym, że mamy skłonność do zwierzania się obcym ludziom? - odpowiedziała pytaniem.

- Tak naprawdę, to nikomu się z niczego nie zwierzam - wyjaśnił z wyraźnym rozbawieniem. - A czy pani wie, że pani oczy są jak bratki, delikatne i prawdziwe zarazem. To dziwne, ich wyraz powinien kłócić się z jasnym kolorem pani włosów, tymczasem tak nie jest! Tylko błagam, niech pani nie mówi, że farbuje włosy, byłbym strasznie rozczarowany.

- Nie, nie używam farby. Moje włosy i oczy mają naturalny kolor.

- Zatem jest pani córką Dawsona Bennetta, czy nie? Jakoś nie usłyszałem odpowiedzi.

- Ależ oczywiście, że tak! - Coś w jego zachowaniu sprawiało, że czuła się nadzwyczaj pewna siebie, świadoma

swojej kobiecości. - Dawson Bennett jest moim ojcem, był przy moim urodzeniu, wychował mnie. Kłóciliśmy się przez całe życie, choć jestem jego jedynym dzieckiem.

- Wygląda na to, że wychował panią na dość niezależną osobę.

Georgia skinęła głową.

- Niemniej ma bardzo staroświeckie poglądy na temat miejsca i roli kobiety w świecie.

- Znajdź ciepłą posadkę i siedź na niej, dopóki nie znajdziesz męża?

- Coś takiego byłoby w jego przypadku ekstrawagancją. On uważa, że jego obowiązkiem jest zapewnienie godziwego bytu żonie i córce. Moja matka spędza cały swój czas na oglądaniu różnych galerii sztuki i sklepów z antykami, na kolacyjkach z przyjaciółmi, grze w brydża, słowem, na zabijaniu czasu.

- Hm... nie bardzo wiem, co odpowiedzieć, bo moja matka robi dokładnie to samo - uśmiechnął się nieznacznie. - Ale jej to chyba odpowiada.

- Ja mam znacznie większe ambicje, niż bycie ozdobą zapracowanego i skupionego na własnej karierze męża. Mam zamiar należycie wykorzystać talenty, którymi mnie Bóg obdarzył - oświadczyła stanowczo.

- Czy długo uczyła się pani zawodu, zanim zajęła się projektowaniem wnętrz?

- Skończyłam Akademię Sztuk Pięknych, potem pracowałam dla Bobby'ego St George'a. Zapewne słyszał pan o nim?

- Słyszałem - odparł krótko. Jego pięknie wykrojone usta zacisnęły się. - Muszę jednak przyznać, że nie przepadam za jego projektami.

- Ja też nie przepadam za jego stylem, ale bardzo wysoko cenię jego profesjonalizm. Bobby to nieprzeciętna osobowość i w pełni zasługuje, żeby być na topie.

- Znam wielu lepszych od niego - odparł.

- Zdziwi się pan pewnie, że pracując u Bobby'ego, zdobyłam tytuł Projektanta Roku. Jury było pod wrażeniem sposobu, w jaki posługuję się barwą, proporcją, detalem. Powiedzieli, że mam lekki, elegancki styl.

- Ho, ho!

- Skoro to panu nie wystarcza, to wygrałam jeszcze konkurs na najbardziej nowatorski wystrój rezydencji. Ten projekt pokazano w kilku architektonicznych magazynach i nawet mój ojciec zapragnął go obejrzeć.

- Ależ wierzę, że jest pani zdolna. Gdy wrócę z wakacji, poproszę, żeby odnaleziono pani projekty i pokazano mi je - powiedział.

Georgia podejrzewała, że on nadal nie traktuje jej poważnie.

- Wracam do mojej lektury - powiedziała zdęgotowana.

- Naprawdę jest pani trochę przewrażliwiona. Mówiłem to poważnie. - Spojrzał na nią, ale jego twarz pozostała nieprzenikniona. - Nasza znajomość tak dobrze się rozwijała. ..

- Z wyjątkiem paru złośliwych uwag - mruknęła i zaczęła szukać strony, na której skończyła czytać.

- Gavin Underwood nie jest już dla pani bliską osobą.

- Bardziej stwierdził niż spytał Link, nie zrażony jej grymasami.

- Ja nie wypytyuję pana o życie osobiste - obruszyła się.

- Nie mam nic do ukrycia, jestem kawalerem.

- Nie znalazł pan jeszcze właściwej kobiety? - Nie potrafiła ukryć zainteresowania.

- Jeszcze nie straciłem do końca nadziei, że taka kobieta istnieje.

- Pomijając pańskie z pewnością wysokie wymagania, sądzę, że nie każda kobieta jest w stanie dotrzymać kroku takiemu rekinowi biznesu jak pan - zażartowała nieco zgryźliwie.

- Trochę mi pani dokucza z tym rekinem - stwierdził spokojnie. - Ale że robi to pani tak uroczo, wybaczam. A czy pani mieszka sama?

- Nie jestem teraz z nikim związana, jeśli tego chciał się pan dowiedzieć. - Popatrzyła na niego spod oka. - Jest pan bardzo ciekawski - stwierdziła.

- Zazwyczaj nie jestem, ale nigdy nie spotkałem kogoś takiego jak pani.

- O, jestem pewna, że pan spotkał. - Georgia starała się, żeby jej głos brzmiał naturalnie, ale w środku cała była spięta.

- Myli się pani. Wiem, co mówię. Zresztą, pewnie uda mi się to sprawdzić, bo przecież jedziemy w to samo miejsce.

- Ja wybieram się tam w celach wyłącznie wypoczynkowych, a nie po to, by zawierać nowe znajomości - odpowiedziała zdecydowanie.

- Moje plany są dokładnie takie same - odparł lakonicznie. Oparł głowę o zagłówek i zaniknął oczy.

Georgia przewracała strony swojej książki, jednak nie była w stanie skupić się na lekturze. Jej myślami zawładnął Link Robards. Nie wierzyła, że jedzie na Sunset jedynie w celach wypoczynkowych. Obawiała się, że Robardsowie mają zamiar powiększyć swoje imperium o jeszcze jeden hotel...

ROZDZIAŁ DRUGI

Georgia stała na balkonie oparta o balustradę i podziwiała widok, jaki się przed nią rozciągał. Sunset było precudnym miejscem. Hotel został tak zbudowany, by nie naruszał dzikiej przyrody wyspy. Przy plaży rosły palmy kokosowe. Przed nimi rozkwiatały ogromne różnokolorowe kwiaty hibiskusa. Bliżej hotelu wspaniałe różowo-amarantowe oleandry mieszały się z gardeniami, orchideami i białymi pączkami imbiru.

Dee była świetną ogrodniczką i bardzo dbała o przyrodę wyspy. Wprowadzając niewielkie zmiany, potrafiła wykorzystać jej naturalne walory, by uczynić otoczenie hotelu naprawdę niepowtarzalnym.

Georgia jeszcze nie rozmawiała z wujem. Przywitali się tylko serdecznie i wuj musiał pędzić do swoich zajęć. Był bardzo zajęty, ale miała nadzieję, że wieczorem będzie miał czas na pogawędkę.

Chociaż otoczenie wyglądało równie pięknie jak zawsze, to Georgia nie mogła oprzeć się wrażeniu, że hotel wymaga odnowienia. Zarówno foyer, jak i meble w jej pokoju wyglądały na mocno już zużyte. Domyślała się, jak przygnębiony jest wuj po śmierci żony. Zastanawiała się, czy mogłaby mu jakoś pomóc. Jej firma mogłaby się tym zająć. Miała pomysł, jak można by przerobić foyer, jedynym kłopotem były pieniądze. Niestety, wuj Robert nigdy nie miał ich zbyt wiele, w przeciwieństwie do jej ojca. Ale Georgia była ostatnią osobą, która poprosiłaby go o nie.

Chwyciła głęboki oddech, powietrze pachniało kwiatami i morzem, i weszła do pokoju. Na stole stał kosz z tropikalnymi owocami ozdobiony kwiatami z ogrodu. Tu było cudownie. Już poczuła, że wracają jej siły.

Miała nadzieję, że jej wuj wygodnie zakwaterował Linka Robardsa, zależało jej, żeby dobrze myślał o Sunset. Prawdopodobnie otrzymał on jedną z sześciu willi położonych

prawie na samej plaży, z których biała, koralowa ścieżka wiodła prosto do morza.

Wuj również jej proponował taką wille, ale wołała zwykły pokój w głównym budynku, żeby nie narażać go na niepotrzebne koszty.

Właśnie rozpakowywała walizkę, gdy rozległo się pukanie do drzwi, szybko je otworzyła.

- Wuj Robert! Jak miło cię zobaczyć!

- Georgie, jesteś jeszcze piękniejsza! - Starszy pan uściskał ją serdecznie.

- Daję słowo, że byłam chora - uśmiechnęła się.

- Nic a nic po tobie nie widać. Przepraszam, że nie mogłem od razu się tobą zająć, ale musiałem przyjąć pewnego VIP-a.

- Czy on nie nazywa się przypadkiem Link Robards?

- Jakim cudem zdążyłaś się tego tak szybko dowiedzieć? - Spojrzał na nią z podziwem.

- W bardzo prosty sposób. Poznałam się z nim w samolocie, a właściwie w taksówce na lotnisko. Co do mnie, jestem zdania, że przyjechał na Sunset na przeszpiegi. Chyba rozważy kupno ośrodka.

- Dzięki, Georgie. Muszę przyznać, że odniosłem takie samo wrażenie.

- Ale Sunset nie jest na sprzedaż, prawda, wuju Robercie? - zapytała z niepokojem.

Robert nie odpowiedział od razu. Westchnął ciężko i opadł na krzesło jak bardzo zmęczony życiem człowiek.

- Nie chcę cię oszukiwać, ale sytuacja nie jest łatwa. Sunset jest moim życiem, ale bez Dee wszystko się zmieniło. Już nic nie jest takie jak dawniej.

- Wiem, jak bardzo ci jej brakuje. - Georgia usiadła na podłodze u jego stóp i czule wzięła go za rękę. - Współczuję ci z całego serca. Dee była cudowna i wiem, ile dla siebie znaczyliście. Rozumiem, że nic nie jest w stanie zapełnić pustki po niej. Mnie też jej brakuje.

- Nie mieliśmy dzieci. - Robert zdjął okulary i potarł czoło, jakby bolała go głowa. - Nawet kiedyś myśleliśmy o adopcji, ale potem kupiliśmy tę wyspę i ten ośrodek stał się naszym dzieckiem. To wszystko jest takie smutne. - Spojrzał z czułością na Georgię. - Dzięki Bogu mieliśmy ciebie, naszą ukochaną chrześnicę. Jak się miewa moja biedna siostra? - Nałożył z powrotem na nos okulary.

- Wiesz, jak jest z mamą, trudno wyczuć, co się z nią dzieje. Ona zawsze twierdzi, że wszystko jest w największym porządku.

- Byłaby znacznie szczęśliwsza, gdyby nie wyszła za Dawsona - mruknął ze złością Robert. - Była taką cudowną dziewczyną. Nikt z nas nie mógł zrozumieć, jak to możliwe, że zakochała się w takim dominującym, pewnym siebie

1 trudnym w pożyciu człowiekiem. Bardzo się cieszę, że tobie udało się wyzwolić spod jego wpływu i zacząć życie na własną rękę. Właśnie, powiedz mi, jak się rozwija znajomość z tym prawnikiem, Underwoodem?

- Rozstaliśmy się - uśmiechnęła się kwaśno.

- Muszę przyznać, że nie bardzo mnie to zmartwiło. Wydawał mi się zbyt pewny siebie jak na tak młodego człowieka i zawsze zachowywał się tak, jakby przemawiał w sądzie. Nie byłabyś z nim szczęśliwa. - Twarz mu się wypogodziła. - Zaprosiłem na kolację Linka Robardsa. Chciałbym, żebyś również ty wzięła w niej udział.

Georgia nie bardzo miała na to ochotę, ale nie chciała robić wujowi przykrości odmową. Skinęła więc głową na znak zgody.

- Znam trochę tego młodego człowieka, widywałem go przy różnych okazjach i muszę przyznać, że robi znakomite wrażenie. Świetny architekt, w dodatku po swoim ojcu o-dziedziczył talenty biznesowe i energię. Sam miał poważny zawał serca parę lat temu, ale dzięki pomocy lekarzy i swojej niespożytej żywotności doszedł do siebie. To duży, przystojny mężczyzna, lecz trochę jak nieoszlifowany diament. Poślubił Katherine

Lincoln, kobietę wybitnej urody, pochodziła z jednego z najświetniejszych rodów Australii. Link odziedziczył klasę po swojej matce i zdolności po ojcu. Zresztą, pewnie już sama zdążyłaś się o tym przekonać. Jestem pewien, że i dla ciebie będzie to ciekawy wieczór.

- Mam nadzieję, że nie wyjdzie to głupio, ale nie wspominałam mu o tym, że jesteśmy spokrewnieni - przyznała się.

- Miałaś po temu jakiś szczególny powód? - Robert przyjrzał jej się uważnie.

- Chciałam zachować incognito, żeby dowiedzieć się, po co właściwie tu jedzie.

- Trzeba przyznać, że Robardsowie nie zajmowali się dotychczas przejmowaniem starych hoteli.

- Ależ, wujku! Sunset to coś zupełnie wyjątkowego! Drugiej takiej rafy, takich ogrodów koralowych, jak wokół tej wyspy, nigdzie się nie znajdzie! - zaprotestowała.

- To prawda. Poza tym, póki co, ich firma nie działa jeszcze w tym rejonie. Być może Link mówi prawdę, może tylko potrzebuje trochę spokoju i samotności. Ma ochotę sobie pożegłować i ponurkować... - Zawiesił głos i spojrzał uważnie na Georgię. - Nie jest żonaty, więc gdybyś...

- Ależ, wujku! - przerwała mu. - Nie baw się w swata. On w ogóle nie jest w moim typie.

- Wydaje mi się, że ciągle porównujesz go ze swoim ojcem.

- Przyznaj, że mają ze sobą dużo wspólnego, obaj są dominujący, odnoszą sukcesy w interesach, lubią stawiać na swoim.

- Ależ, kochanie, postaraj się spojrzeć na niego z innej strony. Link jest czarujący, bardzo dobrze wychowany, nie powinnaś się z góry do niego uprzedzać - łagodnie strofował ją wuj. - A poza tym, w tej chwili mi się to przypomniało, chyba nadal jest związany z Tanią Harper.

- Z Tanią Harper? - powtórzyła Georgia. Nie wiadomo dlaczego zrobiło jej się przykro.

- Jest dyrektorem działu publicrelations w jednym z hoteli Sama, bardzo atrakcyjna dziewczyna z furą czarnych włosów.

- Założyłabym się, że to trwała ondulacja i specjalnie je tak układa. Chce wyglądać jak Diana Ross - mruknęła złośliwie Georgia.

- Chyba nie dziwi cię, że wokół takiego mężczyzny jak Link kręcą się dziesiątki młodych kobiet. - Wuj Robert wyglądał na nieco zaskoczonego ostrą reakcją siostrzenicy.

- O, nie wątpię, że tak jest - powiedziała cierpko. - Ale to mnie nie interesuje, on nie jest w moim typie.

- To samo mówiła o mnie Dee i nie przeszkodziło to nam spędzić ze sobą trzydziestu szczęśliwych lat - odparł Robert.

- Kto się lubi, ten się czubi... Teraz muszę już iść, mam jeszcze dużo pracy. Chciałbym, żebyś czuła się tu dobrze. Jesteś moim honorowym gościem i nie chcę, żebyś za cokolwiek płaciła.

- Dziękuję, wujku, pozwól mi jednak ci się odwdzięczyć za twoją szczodrość. Myślę, że może ci się przydać moja fachowa ekspertyza.

- Tak, to prawda. Przy takiej liczbie gości trzeba często zmieniać wystrój wnętrz. Dawniej zajmowała się tym Dee

- powiedział z westchnieniem. - Bardzo jestem z ciebie dumny i wierzę, że mogłabyś mi pomóc, ale to nie takie proste. Porozmawiamy jeszcze o tym. Z Linkiem jestem umówiony o siódmej, odpowiada ci ta godzina?

- Tak.

- Zaprosiłem go do Pokoju Hibiskusowego w naszej restauracji. Jestem pewien, że Mario przygotowuje coś wyjątkowego. Przyszło mi w tej chwili do głowy, że może byłoby lepiej, gdybym udawał, że nie wiem o tym, że się już poznaliście. Nie chciałbym, żeby się dowiedział, że o nim rozmawialiśmy.

- W zupełności się z tobą zgadzam - przyznała.
- To do zobaczenia wieczorem - pożegnał ją serdecznie Robert.

Georgia została sama. Nagle zdała sobie sprawę, że chciałaby, żeby był już wieczór... Nie mogła się doczekać spotkania z Linkiem! To było niesamowite, że on potrafił wprowadzić taki zamęt w jej uczuciach. Nie wiedziała, co się z nią dzieje, przecież nie lubiła go, a jednak w jakiś dziwny sposób na nią działał.

Późnym popołudniem poszła popływać. Woda była cudowna i działała na nią kojąco. Pływała ponad godzinę. Zachwyciły ją kolory popołudnia. Laguna mieniła się zielenią, turkusem i błękitem, wody oceanu w oddali były granatowe. Na ich powierzchni połyskiwały złote smugi słońca. Biała plaża otoczona była rzędem ciemnozielonych, tropikalnych drzew. Georgia nie mogła sobie nawet wyobrazić piękniejszego miejsca. Przypomniało jej się, że gdy miała dwanaście lat, wuj Robert i ciotka Dee zabrali ją na wycieczkę po zewnętrznej rafie, czyli tej jej części, która była najciekawsza. Tu wielki Pacyfik odkrywał swe tajemnice. W czasie odpływu można było wędrować po rafie kilometrami. Trzeba było jednak uważać, żeby nie wypuścić się za daleko, bo przyływ mógł odciąć lekkomyślnego wędrowca od lądu. Gdy ktoś jednak dobrze znał obyczaje oceanu, mógł zobaczyć cuda, o których zwyktemu śmiertelnikowi się nawet nie śniło.

Gdy Georgia wreszcie wyszła z wody, słońce wyglądało już jak wielka czerwonozłota kula. Zachód słońca zawsze wydawał jej się czymś magicznym. Bardzo lubiła patrzeć, jak ostatnie promienie słońca przeświecają przez gałęzie. Wytarła się ręcznikiem i związała włosy w luźny węzeł. Zerwała kwiat różowego hibiskusa i wetknęła sobie we włosy. Ubrana była tylko w jednoczęściowy kostium w truskawkowym kolorze. Georgia miała ze sobą parę kompletów bikini, ale do pływania zawsze używała jednoczęściowego stroju.

Usiadła na ręczniku i przez chwilę rozkoszowała się łagodnym ciepłem zachodzącego słońca. Jej skóra miała na razie jasnokremowy kolor, ale w ciągu kilku dni z pewnością nabierze barwy złocistej. Georgia nigdy nie opalała się w pełnym słońcu, nie chciała się zbyt mocno spiec, ale teraz, późnym popołudniem, mogła się na nim wygrzewać do woli.

Gdy całkowicie wyschła, wstała i niespiesznie ruszyła wzdłuż plaży. Przez bujne zarośla dostrzegła jedną z willi. Pomyślała, że potrafiłaby tak uformować roślinność wokół niej, że układ kolorów sprawiłby, iż jej otoczenie wyglądałoby bajkowo. Jakże cudnie byłoby w takim miejscu zamieszkać lub choćby móc je zaprojektować...-

Tak, kolory były jej mocną stroną. Znow pomyślała o foyer hotelu. Przyszedł jej do głowy pomysł, jak można by je było przebudować. Gdyby zamiast dachu zrobić szklaną kopułę, do wnętrza wpadałoby miękkie, ciepłe światło, takie, jakie jest na zewnątrz. Pod kopułą pięknie wyglądałaby fontanna, najlepiej marmurowa, a pod jedną ze ścian mogłoby stać wielkie akwarium, a właściwie miniatura podwodnego świata. No tak, z niechęcią wróciła do rzeczywistości, wuja Roberta nie stać na takie zmiany, przecież prócz foyer, należałoby odnowić meble, wystrój restauracji i willi...

Westchnęła ciężko, nie ma się co oszukiwać, jeśli wuj nie zdobędzie pieniędzy, to Sunset będzie chylił się ku upadkowi.

Nagle usłyszała chrzęst kroków na koralowej ścieżce, a po chwili z zieleni wyłonił się Link.

- Witaj, wodna nimfo! - zawołał wesoło. - Obserwowałem, jak się pławisz w wodzie i zastanawiałem się, czy potrafisz oddychać pod wodą/? - W jego szarych oczach błyszczały wesołe iskierki.

- Niestety, nie. - Roześmiała się również.

- Bardzo ładnie wyglądasz w tym kostiumie i z hibiskusem we włosach, świetnie komponujesz się z otoczeniem - skomplementował jej wygląd.

- Dziękuję - odparła z pozorną obojętnością, ale ten komplement dużo dla niej znaczył. Wiedziała, że widzi w niej kobietę i to było cudowne.

- Miałbym wielką ochotę zaprosić cię dziś wieczór na kolację, ale niestety jestem już umówiony - westchnął.

- Naprawdę? Jak zdążyłeś tak szybko się umówić? - udała zdziwienie.

- To oficjalna kolacja. Znam trochę właściciela tego ośrodka, to bardzo miły człowiek. Dziś wieczór jem kolację z nim i jego siostrzenicą. Podejrzewam, że ma cichy plan, żeby mnie z nią wyswatać.

- Cóż, może to wspaniała dziewczyna. - Georgia starała się zachować powagę, choć bardzo chciało jej się śmiać.

- Ale może też być okropna. - Wzruszył ramionami. - Zresztą, nie mam teraz ani czasu, ani ochoty na romanse.

- Czyżby? A twoje nazwisko jest łączone z osobą Tani Harper...

- Zdziwiasz mnie! - Przestał się uśmiechać, a jego oczy przybrały inny, badawczy wyraz. - Nie przyznałaś się, że cokolwiek o mnie wiesz.

- Bo to prawda, dopiero później poskładałam razem pewne fakty. Do dzisiejszego ranka naprawdę nawet nie wiedziałam o twoim istnieniu.

- Skoro tak, to pewnie nie wiesz, że dzisiaj pewna kobieta wkradła się w moje myśli, a w każdym razie stara się to zrobić...

Georgia zaczerwieniła się lekko i spojrzała na niego speszona.

- Jednak jesteś zarozumiała. Skąd wiesz, że chodzi o ciebie? - spytał zaczepnie i roześmiał się.

Nie miała najmniejszych wątpliwości, że śmieje się z niej.

- Wcale mi to nie przyszło do głowy - powiedziała jak potrafiła najchłodniej. - Nie przepadam za takim typem mężczyzn jak pan i mylnie pan odczytał moją reakcję. Proszę mi pozwolić przejść.

Link odsunął się natychmiast, słońce oświetliło jego złocistą skórę.

- Ta ścieżka jest bardzo wąska i jakby stworzona do romantycznych spacerów, ale oczywiście nie masz na coś takiego ochoty - stwierdził. - Szedłem na plażę, by obejrzeć zachód słońca, który z pewnością jest tu bardzo piękny.

Nie odeszła, mimo że pozostawił jej przejście. Popatrzyła na niego uważniej i z oficjalnym tonem zapytała:

- Czy mogę zadać panu jedno pytanie?

- Proszę - odpowiedział z wyraźnie słyszalnym sarkazmem w głosie.

- Po co naprawdę pan tu przyjechał?

- Jak rozumiem, nie wierzysz, że jestem tu na wakacjach?

- Nie wierzę - przyznała.

- No, to co z tym zrobimy? - Jego oczy błyszczały przyjaźnie w przystojnej, opalonej twarzy.

- Nic, skoro nie chce mi pan powiedzieć, to muszę polegać na mojej intuicji - odparła.

- Przykro mi, Georgio, ale nie znam cię na tyle, żeby...

- W takim razie, miłego spaceru. - Popatrzyła na niego ironicznie i ruszyła pod górę.

- Czy mogę do ciebie zadzwonić? - zawołał za nią. Zatrzymała się i odwróciła do niego.

- A po co? - spytała.

- Po nic szczególnego, zapytać, na przykład, co u ciebie słychać.

- Jeszcze nie wiem. A w ogóle, to podobnie jak ty, nie mam teraz ochoty na romanse. - Nawet nie zauważyła, że znów mówi do niego po imieniu.

- Czy to z powodu Underwooda?

- Być może ma to jakiś związek z nim, ale nie przeceniałabym jego wpływu, więc nie musi pan być taki nieprzyjemny. - Znów przybrała oficjalny ton.

- Ja? Nieprzyjemny? Droga panno Bennett... - Śmiesznie naśladował jej chłodny ton. - Jest pani przewrażliwiona i mylnie odczytuje moje intencje. - Tak naprawdę zadziwiła go jednak jej reakcja. Nie chciał przecież być dla niej niemiły. - Myślę, że naprawdę potrzebujesz wypoczynku, ja zresztą też. Nie widzę nic złego we wspólnym spędzeniu tego czasu, moglibyśmy mieć na siebie kojące działanie. Tym bardziej że niechcący podsłuchałem telefoniczną rozmowę Underwooda. Pewnie nie wiesz, że ma zamiar cię tu wkrótce odwiedzić.

- Wymyślę sposób, żeby go powstrzymać. - Georgia podrapała się po policzku. - Poza tym, możesz zmienić zdanie na temat wspólnego spędzenia czasu, gdy poznasz siostrzenicę właściciela. - W jej oczach błysnęły figlarne ogniki.

- Nie sędzę - powiedział i spojrzał na nią w taki sposób, że miała wrażenie, iż pod wpływem jego wzroku topi się jak woskowa świeca.

- Pa! - Zamachał ręką i oddalił się, pogwizdując jedną z piosenek Seekersów.

Ta melodia nie opuszczała jej przez całą drogę do domu.

Dłużej niż zwykle zastanawiała się, w co się ubrać na kolację. Ostatecznie jej wybór padł na jedwabną tunikę, z głębokimi rozcięciami po bokach. Do tego włożyła złote sandały, które dopełniały jej rzymskiego stroju. Długo zastanawiała się, jak ułożyć włosy, ale w końcu po prostu je rozpuściła. Chciała wywrzeć wrażenie na Linku. Przypomniało jej się, jak patrzył na nią, gdy w kostiumie stała na ścieżce. Wiedziała, że na niego działa, ale również ona pozostawała pod jego silnym wpływem... i to bardzo.

Niebezpieczne było jednak to, że działał na nią nawet wtedy, gdy był wobec niej ironiczny albo z niej żartował. Wiedziała, że musi znaleźć jakiś sposób, żeby się z tego wyzwolić albo przynajmniej skutecznie to przed nim ukrywać.

Gdy weszła do sali restauracyjnej, wśród mężczyzn zapanowało poruszenie. Wszystkie głowy obróciły się w jej

stronę. Wszystkie, oprócz głowy Linka, który siedział plecami do drzwi. Zręcznie manewrowała między krzesłami i uśmiechała się do wuja, który już ją spostrzegł. Robert na jej widok poderwał się na równe nogi, nigdy nie krył dumy z posiadania tak pięknej siostrzenicy.

- Georgio, kochanie! - zawołał Robert Mowbray.

W tym momencie Link odwrócił się raptownie w jej stronę. W jednej chwili wszystko stało się dla niego jasne. Przez ułamek sekundy na jego twarzy malowało się zdumienie, ale zaraz odzyskała swój zwykły wyraz.

Georgia była pełna podziwu dla jego samokontroli.

- Wyglądasz jeszcze piękniej niż zwykle - zachwycił się Robert. - Pozwól, że ci przedstawię pewnego bardzo sympatycznego młodego człowieka, który na dodatek pracuje w branży hotelarskiej. To Link Robards, a to moja siostrzenica, Georgia Bennett. Jest bardzo zdolną projektantką wnętrz.

- Jak też pani sprytnie i przedsiębiorczo potrafi się zachować, panno Bennett - przywitał ją Link, trochę za długo i za mocno ściskając jej rękę na przywitaniu.

- Ale i tak z pewnością nie jestem w stanie się z panem równać - odpowiedziała z lekkim przekąsem.

- Proszę mówić do mnie Link - zaproponował, jakby nigdy nic. - Naprawdę mam na imię James, ale moja matka tak mnie nazywa od urodzenia, to skrót od jej nazwiska - Lincoln.

- A czym pan się teraz zajmuje w branży hotelarskiej? Czy pracuje pan nad czymś szczególnym? - spytała z naciskiem w głosie.

Przez chwilę Robert wyglądał na zmieszanego. Mimo że Georgia i Link się uśmiechali, to wyczuwalne było napięcie między nimi.

- Link jest prawą ręką swego ojca, Sama Robardsa, a kim jest Sam, nie muszę ci z pewnością wyjaśniać.

- Och, przepraszam. - Georgia uniosła dłonie, jakby się poddawała. - Toż to hotelowy potentat!.

Link popatrzył na nią, jakby chciał powiedzieć „przestań robić ze mnie idiotę”.

- To prawda, mam mocną pozycję - powiedział tylko.

- Czego się napijesz, Georgie? - spytał trochę nerwowo Robert, który nie bardzo rozumiał, co się właściwie dzieje.

- Poproszę kieliszek szampana. - Georgia uśmiechnęła się uspokajająco do wuja.

- Czyżbyś miała jakąś okazję do świętowania? - spytał z lekką ironią Link.

- Złapanie ciebie na fałszywym kroku - odparła, uważając na to, żeby wuj jej nie słyszał.

- Naprawdę mnie zadziwiasz. - Powiedział to w taki sposób, jakby nie ulegało dla niego najmniejszej wątpliwości, że Georgia ma jakieś problemy emocjonalne.

- O, dużo mamy dzisiaj gości - przerwał tę wymianę zdań Robert. - To dobrze, w zeszłym miesiącu mieliśmy pewien zastój.

- Powinien pan umieścić zdjęcie swojej siostrzenicy na broszurach reklamowych Sunset. Jestem pewien, że wtedy goście pchaliby się drzwiami i oknami - powiedział Link.

- Ma pan rację. Georgia jest wspaniała. - Robert uśmiechnął się uszczęśliwiony. - A na dodatek ma takie zamiłowanie do sportów wodnych, że byłaby bardzo dobrą reklamą tego miejsca. - Z dumą uraczył Linka opowieściami o tym, jak to jego siostrzenica chlapała się w wodzie i nauczyła się pływać, gdy miała niespełna dwa latka.

- Córa Neptuna. Nawet jej strój to potwierdza - przyznał Link.

- Podoba się panu? - spytała Georgia prowokacyjnie.

- Panno Bennett, pani uroda zatyka mi dech w piersiach.

- Link pochylił się w jej stronę.

Piętnaście minut później podano im kolację. Kucharz był widocznie przygotowany, bo przyniósł dania tuż po złożeniu przez Roberta zamówienia.

- Nie jesteś na mnie zły za to niewielkie oszustwo? - spytała, gdy Robert poszedł na chwilę do kuchni.

- Ależ skąd - machnął ręką Link. - Ciekaw jestem, czy uważałaś, że w ten sposób uda ci się skłonić mnie do mówienia?

- Do mówienia o czym?

- Nie udawaj niewiniątka, nie robi to na mnie wrażenia

- odparł obojętnie. - Za to, w sprawie siostrzenicy, istotnie miałaś rację, wcale nie jest okropna. Przyznaj się, czy włożyłaś tę sukienkę po to, by zrobić na mnie wrażenie?

- Dlaczego tak uważasz? - Udało jej się zachować spokój.

- Gdyż nie pozostawia ona cienia wątpliwości, co do piękna twoich kształtów. Tak, ten strój jest jeszcze bardziej seksowny niż kostium kąpielowy.

- Zawsze staram się dobrze wyglądać. - Starła się nie pokazać, jak bardzo ucieszyły ją te komplementy.

- W takim razie czeka mnie jeszcze wiele miłych przeżyć i muszę przyznać, że bardzo mi to odpowiada. Oczywiście tylko pod warunkiem, że uda nam się nasz związek utrzymać na płaszczyźnie całkowicie niezobowiązującej.

- Jaki związek? - Tym razem nie udało jej się do końca zapanować nad głosem.

- Los nas złączył i w pewnym sensie jesteśmy skazani na siebie. To mogłyby być bardzo miłe wakacje, gdybyś była do mnie przyjaźniej nastawiona. A właściwie, co ja ci takiego zrobiłem?

- Nic... Tylko trudno mi się dogadać z tak dynamicznymi i pewnymi siebie ludźmi jak ty - wyznała szczerze.

- Twój ojciec musiał ci nieźle dopieć.

- Ze smutkiem muszę przyznać, że tak.

- Ale udało ci się wyzwolić spod jego wpływu.

- Tylko dlatego, że w odpowiednim momencie wyprowadziłam się z domu.

Link patrzył na nią w taki sposób, że bardzo trudno było jej się skoncentrować. Rozmowa toczyła się jak gdyby obok niej, a

jej przelatywały przez głowę bardzo niestosowne myśli. O tym, jak namiętne usta, jak szerokie ramiona i jak silny podbródek ma jej rozmówca. Bardzo chciała, żeby wuj Robert już wrócił, miała nadzieję, że w jego obecności ten przesączony erotyzmem nastrój jakoś się rozprysnie.

- Ale gdzie jest wuj Robert, powinien już wrócić - odezwała się po chwili milczenia.

- Czemu - się denerwujesz, Georgio? - spytał miękko Link.

- Wcale się nie denerwuję - zaprzeczyła trochę zbyt gwałtownie.

- To dlaczego wyłamujesz palce i uciekasz przede mną wzrokiem?

- Być może nieco mnie deprymuje sposób, w jaki na mnie patrzysz... - przyznała się niechętnie, ale zdawała sobie sprawę, że kłamstwa na nic się nie zdadzą.

- Jesteś piękną kobietą i nie powinnaś się dziwić, że mężczyźni nie mogą od ciebie oderwać wzroku. - Pochylił się w jej stronę, a jego głos brzmiał nisko i zmysłowo. - Takie długie blond włosy, wielkie brązowe oczy i wspaniała figura przyciągają spojrzenia mężczyzn niczym magnes.

- Czasem mam ochotę uciec przed męskim towarzystwem i schować się w mysiej dziurze - wyznała.

- Czy właśnie to miałaś ochotę zrobić w samolocie, gdy dopadł cię Underwood?

- Tak, ale na szczęście mam to już za sobą.

- Cieszę się, to nie był odpowiedni dla ciebie człowiek.

- Skąd możesz wiedzieć? Przecież widziałeś go tylko raz? - zdziwiła się.

- Widziałem go już wcześniej na sali sądowej. Bronił Jacka Ullmana, ja byłem świadkiem oskarżenia.

- Kiedy to było? - Georgia popatrzyła na niego z napięciem.

- Nie mówił ci o tym?

- Jak przez mgłę pamiętam, że martwił się bardzo jakąś sprawą i obawiał się, że to może niekorzystnie wpłynąć na jego karierę.

- Hm... - Link zamyślił się przez chwilę. - To zależy, co się rozumie przez karierę. Underwood za duże pieniądze bronił człowieka, który wyrządził wiele złego. Nikt uczciwy pewnie nie zwróci się do niego po czymś takim, natomiast krętacze będą wiedzieli, że za pieniądze robi wszystko. - Było całkiem jasne, co Link myśli o takim postępowaniu.

- Co właściwie zrobił ten Ullman? - spytała nieśmiało. Mimo wszystko nie chciała tak od razu osądzać Gavina.

- Oszukał i okradł wiele osób, zdefraudował ogromne pieniądze. Niektórzy powierzyli mu oszczędności całego życia i to całkiem znaczne. Gavin doprowadził do jego uniewinnienia i wtedy jedna z osób, które Ullman oszukał, popełniła samobójstwo.

- Bardzo mi przykro - szepnęła Georgia. - Gavin jest adwokatem, czasem musi bronić również takich ludzi. - Próbowała go trochę wytłumaczyć, choć robiła to bez większego przekonania.

- Georgio, rozumiem, że chcesz być wobec niego lojalna.

To ładnie z twojej strony, ale on zrobił to tylko dla pieniędzy, naprawdę nie musiał podejmować się obrony takiego łobuza.

W duchu przyznawała mu rację i cieszyła się, że podjęła mądrą decyzję.

- Już nie jestem z Gavinem. On już nic dla mnie nie znaczy - powiedziała. - I na moje szczęście to, co robi, robi na swój własny rachunek. Nikt nie będzie łączył naszych nazwisk.

- Obawiam się, że on nie da ci spokoju - powiedział z troską w głosie Link. - Tak jak ci mówiłem, niechcący usłyszałem jego rozmowę przez telefon i sądzę, że wkrótce się tu pojawi.

W tym momencie wrócił Robert Mowbray.

- Przepraszam za tak długą nieobecność, ale mieliśmy kłopot z jednym z gości, a właściwie z jego synkiem, który gdzieś zginął.

- Zgubiło się dziecko? - spytała Georgia z przejęciem.

- Nie martw się, kochanie, nic się nie stało - uspokoił ją wuj. - Chłopiec po prostu się schował. Myślę, że w ten sposób stara się zwrócić na siebie uwagę zapracowanego ojca. To dość znany człowiek, zdolny kompozytor i pianista, ale całymi dniami siedzi przy fortepianie i nic nie jest w stanie go od niego odciągnąć. Chłopiec wymyśla przeróżne rzeczy, żeby tylko ojciec się nim zajął.

- Czy to przypadkiem nie Adam Caswell? - spytał spokojnie Link.

- W zasadzie powinienem trzymać to w tajemnicy - powiedział Robert. - Ale w końcu ty nie jesteś zwykłym gościem, Link. Tak, to on. Jest tu tylko z synkiem, a jego żona ani razu się nie pojawiła.

- Ile lat ma chłopiec? - zainteresowała się Georgia.

- Jakies sześć, siedem. Sprawia dość dużo kłopotów - przyznał Robert.

- Nie bez powodu malec tak się zachowuje - powiedział poważnie Link. - Słyszałem, że Caswell rozstał się z żoną. Dziecko bardzo ciężko to przeżyło.

- Biedny chłopiec! - Georgia wyglądała na głęboko przejętą losem dziecka.

Link przyglądał jej się uważnie i tajemniczo się uśmiechał. Georgię trochę to niepokoiło, Link dziwnie dobrze, jak na tak krótką znajomość, rozumiał jej reakcje i wiedział, co się z nią dzieje. To było dla niej niebezpieczne, bo niektóre rzeczy chciała przed nim ukryć...

Pojawił się kelner ze wspaniale wyglądającymi daniami. Georgia zamówiła owoce morza w tajlandzkim sosie i sałatkę z wodorostów. Panowie zdali się na szefa kuchni, który zaserwował im wyszukane miejscowe danie, w specjalny sposób

przyrządzonego kurczaka w sosie słodko-kwaśnym, z dużą ilością warzyw.

Dania wyglądały świetnie, a jeszcze lepiej smakowały. Georgia odetchnęła z ulgą. Taka kolacja była w stanie zadowolić najwybredniejszego smakosza. Bez dwóch zdań, kuchnia regionalna w Sunset była na najwyższym poziomie.

Rozmowa przy stole dotyczyła różnych tematów i Georgia musiała przyznać, że dawno nie spędziła tak miłego wieczora. Link był świetnym kompanem, ciekawie opowiadał, ale potrafił też słuchać. Nie zdradził się jednak nawet jednym słówkiem, że przybył tutaj w innym celu niż miłe spędzenie czasu.

Koło dziewiątej Robert Mowbray pożegnał ich, tłumacząc, że lekarz kazał mu kłaść się wcześniej spać. Zaproponował, żeby przenieśli się do nocnego klubu. Zeszli na dół, w klubie nie było dużo gości, o tej porze roku do Sunset przyjeżdżali raczej starsi ludzie, którzy woleli spokojniejsze rozrywki.

- Czego się napijesz? - spytał Link, gdy usiedli przy stoliku.

- Poproszę wodę mineralną z odrobiną cytryny.

- O, widzę, że narzuciłeś sobie ostry reżim: zdrowe jedzenie, mało alkoholu, dużo sportu...

- Tak, to prawda, wypiałam dwa kieliszki wina do kolacji i jak na mnie to dużo.

- Wytrwale dążysz do wytkniętych celów. Pewnie również dlatego, mimo młodego wieku, udało ci się odnieść tak znaczące sukcesy w pracy zawodowej.

- Być może - przyznała. - W moim zawodzie nie wystarczy być tylko zdolnym. Gdyby nie mój upór, do niczego bym nie doszła.

- Jednak Bobby St George na pytanie o ciebie nie wpadł w euforię - rzucił prowokacyjnie Link.

- Co?! Rozmawiałeś z nim o mnie?! - Nie posiadała się ze zdziwienia.

- Cały czas cię sprawdzam, nie zauważyłaś tego?

- Po co właściwie to robisz?

- Chcę znać twoje zamiary, tak samo jak ty moje.
- Naprawdę rozmawiałaś na mój temat z Bobbym?
- Nie, tak daleko się nie posunąłem, poprosiłem matkę, żeby dyskretnie go podpytała.
- Czemu by to miało służyć? - spytała z gniewnym wyrazem twarzy.
- Podejrzywałem, że chciałaś skłonić swojego wujka, by powierzył ci renowację hotelu. Oczywiście to firma Georgia Bennett Interiors wygrałaby przetarg.
- Jestem pewna, że wujek nie faworyzowałby mnie w żaden sposób - obruszyła się. - A dlaczego właściwie interesuje cię renowacja hotelu?
- Bardzo lubię twojego wuja i przykro mi, że znalazłem go w tak niedobrym stanie. Nie chciałbym, żebyś mnie źle zrozumiała, nie wątpię, że jesteś równie utalentowana, co piękna. Sądzę jednak, że twój wuj podjąłby spore ryzyko, powierzając wystrój wnętrzu tak dużego kompleksu małej, nie znanej jeszcze nikomu firmie.
- Uważasz, że on zgodziłby się, żebym ja to robiła tylko ze względu na powiązania rodzinne?
- Do pewnego stopnia, tak.
- Czyżbyś rozmawiał z nim o zmianie wystroju i renowacji hotelu? Twierdziłeś, że jesteś tu na wakacjach - rzuciła oskarżycielsko.
- Bo to prawda. Nie zapominaj jednak, że jestem architektem i widząc piękne miejsce, niemal odruchowo zastanawiam się, jak można by je uczynić jeszcze piękniejszym.
- Ale chyba nie uważasz, że Sunset wymaga jakiejś wielkiej przebudowy? - spytała z niepokojem.
- Sama dobrze wiesz, że tak - odparł, patrząc jej głęboko w oczy.
- To prawda. - Uznała, że nie ma sensu dłużej robić dobrej miny do złej gry i upierać się, że w Sunset wszystko jest w porządku. - Mój wuj jeszcze nie otrząsnął się po śmierci żony.

Byli wspaniałym małżeństwem, gdy Dee odeszła, wszystko spadło na jego głowę.

- Więc wiesz, że Sunset przynosi straty?

- Nie trzeba być rekinem biznesu, by to zauważyć - odpowiedziała z goryczą. - Wuj Robert ma złamane serce.

- Pamiętam, jacy byliśmy przerażeni, gdy mój ojciec miał zawał - powiedział Link w zadumie. - Przeżył, ale od tamtej pory musi bardzo na siebie uważać. Mogę sobie wyobrazić, czym dla Roberta była nagła śmierć żony. - Popatrzył na nią ze współczuciem.

- Szczerze mówiąc, to cieszę się, że potrafi w ogóle jakoś funkcjonować. On i Dee dosłownie wszystko robili razem. Nie mieli dzieci, byli dla siebie całym światem.

- Na swoje szczęście mieli ciebie - powiedział ciepło.

- To prawda, zawsze byliśmy mocno zżyci - przyznała.

- Widzę, jak bardzo się kochacie. - Pieszczotliwym gestem założył jej opadający pukiel włosów za ucho. - Pasuje do ciebie imię Georgia. Mam nadzieję, że gdy poznamy się lepiej, będę mógł cię nazywać Georgie. - Jego głos brzmiał zmysłowo.

- Chętnie bym się jeszcze czegoś napiła - nerwowo zmieniła temat. Zdumiała samą siebie. Pozwolić mu na taką bliskość po tak krótkiej znajomości?!

- Kelner gdzieś zniknął. - Link rozejrzał się po sali.

- Być może poszedł trochę popływać, wieczór jest taki piękny - roześmiała się Georgia.

- Skoro góra nie przyszła do Mahometa, Mahomet musi pójść do góry - rzekł, po czym wstał. - Ciągłe tylko tę wodę mineralną?

- A co Tania w takiej sytuacji robi? Strzela kilka szybkich drinków?

- O ile sobie przypominam, to zamawia któryś z tych koktajli z małą parasolką u góry i pływającymi kawałkami owoców w środku. To w ogóle bardzo namiętna i szybka w działaniu osoba.

- Dziwne, że nie zdołała cię usidlić, skoro jest taka szybka i zdecydowana - mruknęła ironicznie.

- No cóż, przez lata byłem nie do wzięcia. Bardzo odpowiadał mi stan kawalerski.

- Ależ, James - uderzyła w oficjalny ton. - A co z przedłużeniem dynastii? Lata lecą, powinieneś o tym pomyśleć.

- Czyżbyś chciała zaproponować swoją kandydaturę?

- O nie! - Energicznie potrząsnęła głową. - Ostatnia rzecz, na którą mam ochotę, to zostać żoną tak pewnego siebie, zarozumiałego człowieka.

Link nic nie mówił, tylko uśmiechał się w ten swój zniewalający sposób.

- Za to bardzo chętnie napiłabym się czegoś zimnego. - Chciała, żeby przestał w ten sposób na nią patrzeć i na chwilę zostawił ją samą, by mogła w końcu odetchnąć.

- Twoje słowo jest dla mnie rozkazem, o pani. - Skłonił się z przyłożoną do serca ręką.

ROZDZIAŁ TRZECI

Georgia obudziła się w wyśmienitym humorze. Czowała się wypoczęta, mimo że była dopiero siódma. Poczwała radość i chęć do życia na myśl o tym, co miłego ten dzień może przynieść.

Mimo tak wczesnej pory, słońce było wysoko na niebie, ptaki śpiewały, a kwiaty roztaczały słodką woń. Przez otwarte drzwi na balkon Georgia popatrzyła na piękną kompozycję, jaką tworzyły różowo-żółte stokrotki z czerwonymi margerytkami i niebieskim powojem. Miała wrażenie, że wesołe twarzyczki kwiatków uśmiechają się do niej.

Odwróciła się na plecy uradowana myślą, że jest w Sunset i nie musi natychmiast wyskakiwać z łóżka i gnać na spotkanie w drugim końcu miasta. Czowała, że dobrze zapracowała na te wakacje. Uświadomiła sobie, że podobnie jak ojciec, jest pracoholiczką. Wiedziała jednak, że nigdy nie będzie tak bezwzględna jak on w dążeniu do wytkniętych celów.

Dość szokujące było to, że Georgia jednocześnie kochała i nienawidziła swojego ojca. Myśląc zaś o matce, czowała bezsilną złość. Mimo że rodzice przeżyli ze sobą tyle lat, Georgia nie miała wątpliwości, że jej matka dawno powinna się była spakować i wyprowadzić od ojca. Ona za swoją niezależność musiała drogo zapłacić. Jej matka natomiast była więźniem, tyle że zamkniętym w złotej klatce. Ojciec traktował ją jak ładny przedmiot, który zabiera się, gdy jest okazja, by móc się nim przed kimś pochwalić, ale przez resztę czasu w ogóle się o nim nie pamięta.

Wiadomo było także, że Dawson Bennett nie był wiernym mężem. Obie z matką wiedziały o co najmniej kilku jego przejściowych romansach. Jednak nigdy nie chciał rozwodu. Poślubił piękną, subtelną, wykształconą i bogatą kobietę, która wiele lat temu przestała traktować swojego męża jak kochanka. To małżeństwo było tylko instytucją, a matka Georgii z każdym dniem traciła własną tożsamość. Niezmiennie trwała tylko przy

przeświadczeniu, że Georgia ma prawo do bycia kochaną przez dziadków i wuja. Lecz nawet to nie było łatwe. Dawson Bennett nie znośli, gdy go nie słuchano. To on miał być centrum rodzinnego świata. Ale Georgia zawsze kochała wuja Roberta i ciotkę Dee. Dee kilkakrotnie „naraziła się” Dawsonowi, otwarcie krytykując jego postępowanie. Potrafiła mu się przeciwstawić i nie traktowała go jak osoby, której należy jest szczególnie szacunek. Dawson uważał, że Dee jest zbyt samodzielna i chwalił wtedy swoją żonę, która „znała swoje miejsce” od początku trwania ich małżeństwa.

Gdy Georgia była nastolatką, zaczęła zdawać sobie sprawę, że jej piękna matka ma na dobre utrwalone poczucie braku własnej wartości. Zaczęła wtedy nakłaniać ją, by przeciwstawiła się dominacji męża, lecz ona nie potrafiła tego zrobić. Poślubiła Dawsona Bennetta, jak mówiła, na dobre i na złe. Osobiście Georgia uważała, że jej matka przestała wierzyć, że mogłaby spotkać mężczyznę, który dałby jej szczęście i postanowiła pozostać z mężem choćby po to, żeby córka wzrastała w normalnym domu.

Jak zawsze, gdy zaczynała myśleć o swoich rodzicach, popadała w przygnębienie. Nie mogła sobie pozwolić, by taki nastrój zawładnął nią już na początku wakacji. Jej matka wybrała swoją drogę w życiu. Georgia pragnęła z całych sił nie dopuścić do tego, by to samo i ją spotkało. Wyszła się z łóżka i postanowiła pobiegać jeszcze przed śniadaniem.

Chciała być piękna, ale zdawała sobie sprawę, że na piękne ciało i idealną sylwetkę musi zapracować dietą i ćwiczeniami. Nie, nie spędzała każdej wolnej chwili na siłowni, ale gdy z jakichś powodów nie mogła sobie pozwolić na codzienną przebieżkę czy gimnastykę, od razu czuła się gorzej. Odczuwała brak ruchu. Wuj Robert nie przesadzał, opowiadając Linkowi o jej sportowych talentach. W szkole była najlepsza w biegach i skokach, mimo że była to szkoła o profilu sportowym.

Ubrana w różową bluzeczkę i szorty, biało-różowe adidas, z włosami splecionymi w warkocz, była gotowa do wyjścia, a raczej do wybiegnięcia. Przejrzała się w lustrze, wyglądała naprawdę nieźle - gotowa do porządnego, parokilometrowego biegu. Link pożegnał ją wczoraj zapewnieniem, że zadzwoni do niej rano. Nie miała ochoty siedzieć i czekać na jego telefon, ale zła była na siebie, że taka myśl w ogóle powstała jej w głowie.

Biegała godzinę. Wybrała trasę, która okrążała wyspę. Po drodze spotkała kilku innych fanów joggingu, którzy wesoło ją pozdrawiali.

Biegając, przyglądała się falującemu morzu i otaczającym brzeg rafom. Przypomniało jej się, kiedy to, mając około dziesięciu lat, razem z Robertem i Dee odwiedziła Tryon, nie zamieszkaną wysepkę koralową. Tryon znajdowała się wprawdzie po nawietrznej stronie Sunset, ale kiedy odpływy były dogodnie, bez problemu można się było na nią dostać. Porośnięta palmami, kaktusami i wysokimi trawami, wśród których łatwo było znaleźć schronienie, Tryon to prawdziwa wyspa skarbów z czasów jej dzieciństwa. Przypomniała sobie, że zawsze, gdy wujostwo mieli się z nią tam wybrać, starali się coś tam dla niej wcześniej schować. Pomyślała, że warto byłoby odbyć taką sentymentalną podróż i odwiedzić Tryon, a może urządzić na niej piknik...

W powrotnej drodze zbiegła na plażę. Zdjęła adidas i skoczyła do wody. Z rozkoszą popływałyby teraz, ale nie miała kostiumu, więc musiała zadowolić się tylko moczeniem nóg i ochlapywaniem twarzy i rąk. Gdyby teraz była na Tryon, mając tylko kwiaty i ptaki za towarzyszy, mogłaby po prostu rzucić ubranie i popływać nago. Woda po szyi sływała jej na bluzkę. Rozpuściła włosy, a wiatr rozwiał je wokół jej głowy.

- Córka Neptuna!

Natychmiast rozpoznała ten głos. Mocny, zmysłowy. Link Robards.

Serce Georgii biło jak oszalałe. Wysoki, świetnie zbudowany, ubrany tylko w kąpielówki, przypominał odlanego z brązu atlete. Jego ruchy były zwinne i szybkie, był tak niesamowicie męski, że myśli Georgii zaczęły zbaczać na niebezpieczne tory.

- Miałem ochotę złapać cię w czasie twojej przebieżki, ale nie chciałem wytrącać cię z rytmu. - Jego roziskrzone spojrzenie sprawiło, że nie była w stanie ruszyć się z miejsca. On zaś przyglądał się jej uważnie, jakby zamierzał dojrzeć jej myśli. Bała się, że on wie, co czuje jej ciało. Musiała szybko wyrwać się spod uroku jego spojrzenia.

- Podejrzewam, że trudno byłoby ci dotrzymać mi kroku - rzuciła zaczepnie. - A swoją drogą, skąd wiedziałeś, że wyszłam pobiegać?

- Wstałem wcześniej, więc poszedłem popływać i rozejrzeć się po okolicy. Zobaczyłem cię, gdy pędziłaś jak gazela.

A dlaczego nie włożyłaś kostiumu kąpielowego? Po takim wysiłku wspaniale byłoby rzucić się do chłodnej wody.

Doskonale o tym wiedziała i bez jego rad. Popatrzyła na lagunę, starała się, żeby jej głos brzmiał naturalnie.

- Też o tym myślałam - przyznała.

- No, to co dla nas zaplanowałaś na dzisiaj? - Link nie poruszył się nawet, ale poczuła, jakby przestrzeń między nimi gwałtownie się zmniejszyła, jak gdyby od świata oddzielała ich szklana kula, w której byli tylko oni.

- Niczego nie zaplanowałam - odpowiedziała zmieszana.

- Sądziłem, że umówiliśmy się, że będziemy razem spędzali tu czas. Ale skoro niczego nie zaplanowałaś, to co byś powiedziała na to, byśmy poszli ponurkować na rafie?

- Czy zawsze dostajesz to, czego chcesz? - odpowiedziała pytaniem.

- Tak samo jak ty, jestem zepsuty i przyzwyczajony, że udaje mi się przeforsować to, co chcę.

- Wcale nie wydaje mi się, żebym była zepsuta. - Georgia pomyślała o swoim dziwnym dzieciństwie i nie najnormalniejszej sytuacji w domu.

- Jestem gotów o tym posłuchać - odpowiedział, jakby znał jej myśli. - Czasem wyrzucenie tego z siebie może bardzo pomóc.

- Nie znam cię, Link. - Odwróciła głowę w jego stronę i popatrzyła na niego poważnie. - Nie jestem też wcale pewna, czy mogę ci ufać.

- Wydaje mi się, że jestem znacznie bardziej godny zaufania niż część twoich przyjaciół, na przykład Gavin - powiedział nieco szorstkim głosem.

- Zostawmy w spokoju Gavina, on tu nie ma nic do rzeczy.

- My możemy go zostawić w spokoju, ale podejrzewam, że on nie zostawi w spokoju ciebie. To jest oczywiście tylko moje zdanie i w ogóle nie musisz się z nim liczyć. W końcu znasz go znacznie lepiej.

- Dlaczego cię to w ogóle obchodzi? - spytała niepewnie.

- Dlatego, że widzę delikatną i wrażliwą kobietę, którą łatwo zranić.

Czyżby była aż tak czytelna? Czy on znał jej tajemnice i myśli, które tak bardzo pragnęła przed nim ukryć? Nie była w stanie nawet zaprotestować.

- No to co, Georgio, pójdziemy dziś ponurkować? - Link zmienił temat.

- Dobrze, tak naprawdę mam wielką ochotę znów zobaczyć rafę z bliska. - Zdziwiła się, że jej głos brzmiał tak normalnie.

Po powrocie do pokoju wzięła prysznic. Nie mogła się nadziwić, że Link tak na nią działał, przy nim przestawała być dawną opanowaną Georgią, gdzieś znikająca jej świetna samokontrola. Zadawała sobie pytanie, dlaczego tak się dzieje, ale nie potrafiła znaleźć na nie odpowiedzi.

Po drodze na śniadanie zatrzymał ją dziwny widok. Zawartość jednego z koszy na brudną bieliznę poruszała się, jakby w środku było coś żywego. W pierwszej chwili z przerażeniem

pomyślała, że to może wąż, ale przypomniało jej się, że na wyspie nie ma węży. Potem przyszło jej do głowy, że to może być jakieś zwierzątko należące do kogoś z obsługi. Ale jeżeli tak było, to nie powinno przebywać w pobliżu pokoi gości, a już na pewno nie powinno harcować w koszu na bieliznę.

Zajrzała do pustego pokoju, żeby spytać pokojówkę, co to jest, ale nikogo tam nie było. Rozejrzała się za jakimś przedmiotem, za pomocą którego mogłaby wypędzić intruza.

Pod ścianą stała szczotka i Georgia uznała, że będzie to odpowiednie narzędzie. Parę dźgnięć w kosz i rozległ się... krzyk dziecka, zamiast spodziewanego szczekania czy miauczenia. Odrzuciła szczotkę i zaczęła wywalać brudną bieliznę z kosza. Po chwili zobaczyła małego sześciu - czy siedmioletniego chłopca z wielkimi szafirowymi oczami.

- A to dopiero! Mało nie dostałam zawału. - Popatrzyła na niego z wyrzutem.

- Przepraszam - odpowiedział grzecznie malec.

- Pomóc ci się stąd wydostać?

- Nie, dziękuję! - zawołał i zgrabnie wyskoczył na podłogę.

- A co ty właściwie tu robisz?

- Tata śpi, a ja się już bardzo nudziłem, więc postanowiłem znaleźć sobie coś do zabawy - przyznał się.

Był drobny i szczupły, ale niewątpliwie bystry. Miał inteligentną buzię i kształtną główkę, osadzoną na wąskich ramionkach. Nie był ubrany w wakacyjny swobodny strój, wyglądał raczej jak dziecko wystrojone na jakąś okazję. Miał na sobie granatowy garniturek i białą koszulkę.

- Jak ci na imię? - spytała Georgia.

- Leon - odparł chłopczyk.

- A ja Georgia. - Ucisnęli sobie ręce. - Miło mi cię poznać. Leon to rzadkie imię, ale podoba mi się - powiedziała.

- To pomysł mamy. Leo, to lew, a ja urodziłem się w sierpniu.

- Ja też jestem zodiakalnym lwem - przyznała się Georgia. - Jesteś tu z rodzicami, prawda?

- Mama już z nami nie mieszka - powiedziało smutnym głosem dziecko.

- Bardzo mi przykro. - Zrobiło jej się żal tego wrażliwego chłopca.

- To znaczy nie rozwiedli się, są w separacji - wyjaśnił rzeczowo.

- Może to się jeszcze zmieni. - Georgia chciała go jakoś pocieszyć.

- Nie jestem pewien. Mama nie mogła wytrzymać taty gry na fortepianie, a on czasem gra całą noc. Ja to lubię, ale mama uważa, że on od tego głupiej.

To musi być syn Adama Caswella, pomyślała.

- Może tata powinien sprawić sobie dźwiękoszczelny pokój do gry - starała się znaleźć rozwiązanie.

- Naprawdę go nie słychać, mieszkamy w ogromnym domu. Mama po prostu nie kocha muzyki, tak jak tata i ja.

- Jadłeś już śniadanie? - spytała, chcąc jakoś odwrócić uwagę chłopca od smutnych spraw.

- Nie i jestem bardzo głodny.

- Wcale mnie to nie dziwi. - Georgia spojrzała na zegarek. - Minęło pół do dziewiątej, pewnie twój tata już wstał. - Wzięła go za rączkę. - W którym pokoju mieszkasz?

- Dwadzieścia cztery A - odparł. - Tata teraz pewnie komponuje, pisze utwór o morzu, dlatego tu przyjechaliśmy. On jest bardzo mądry, a mój dziadek mówi, że to mama ma ze sobą problemy i dlatego rodzice nie są już razem. - Znów wrócił do najbardziej nurtującego go tematu.

Podchodzili już prawie do drzwi, gdy wyskoczył z nich bardzo wysoki mężczyzna z zaniepokojoną twarzą. Miał trzydzieści kilka lat, przystojną, ale trochę znerwicowaną twarz, długie ciemne włosy związane w kucyk i wielkie uduchowione oczy.

- Leon! - zawołał, a w jego głosie ulga mieszała się ze zniecierpliwieniem.

- Wszystko w porządku, tatusiu. To jest Georgia, spotkaliśmy się w hallu.

- Dzień dobry, panie Caswell, jestem Georgia Bennett. Mam nadzieję, że nie niepokoił się pan bardzo.

- Tak naprawdę, to nie. Wiem, że Leon świetnie potrafi o siebie zadbać. - Spojrzał na nią uważniej, jakby z jakimś opóźnieniem dotarło do niego jej istnienie i uśmiechnął się. - Mam nadzieję, że ten mały małpizson nie zalazł pani zbyt blisko skóry.

- Nie, skądże, rozmawialiśmy sobie miło, ale teraz Leon jest głodny.

- No pewnie. - Adam stuknął się ręką w czoło. - Pracowałem do późnej nocy i zasnąłem. - Biedny Leon, nie za bardzo może liczyć na swojego ojca.

- Nieprawda, tatusiu! - Leon podbiegł do ojca i mocno objął go rączkami w pasie. - Opowiadałem Georgii, że komponujesz coś naprawdę wyjątkowego.

- To wielki zaszczyt dla nas gościć pana na wyspie, panie Caswell - uśmiechnęła się Georgia.

- Proszę mówić mi po imieniu - zaproponował Adam. Cały czas przyglądał jej się jak jakiejś pięknej rzeźbie, którą można podziwiać, ile dusza zapagnie. Dla Georgii było to trochę deprymujące. - Jest pani bardzo piękna - powiedział w końcu.

- Dziękuję. - Szczerze ucieszył ją ten komplement. - Nie ma w tym jednak żadnej mojej zasługi, moja mama jest bardzo piękna. A przy okazji pragnę pana poinformować, że jestem siostrzenicą właściciela hotelu, Roberta Mowbraya. Być może nie wie pan jeszcze, że mamy tu wspaniały plac zabaw dla dzieci. Gdy rodzice pragną mieć trochę czasu dla siebie, to można je tam bezpiecznie zostawić pod czujnym okiem jednego z naszych pracowników.

- Dobrze wiedzieć. Miło mi, że pani mi o tym powiedziała.

- Muszę już pana przeprosić - uśmiechnęła się do Leona, mówiąc: - Jestem pewna, że się jeszcze spotkamy.

- Georgio, czy mógłbym z tobą zjeść śniadanie? - spytał przymilnie Leon. - Tacie zajmie to dwa dni, zanim dotrze do jadalni.

- Leon, proszę, nie możemy dłużej narzucać się pannie Bennett. - Adam łagodnie skarcił syna.

- Nie ma problemu, wcale mi się pan nie narzuca, mogę go zabrać. - Georgia szybko podjęła decyzję.

- Dziękuję, panno Bennett. - Adam się rozpromienił. -Prawdę mówiąc, zazwyczaj w ogóle nie jadam śniadań.

- A powiadają, że to najważniejszy posiłek w ciągu dnia - pouczyła go z wdziękiem Georgia.

- I mamusia też tak mówi - dorzucił Leon. - Mówi, że tata byłby zupełnie inny, gdyby się właściwie odżywił.

Adam Caswell uśmiechnął się bezradnie.

- Czy możemy wyjść na taras? - zapytał podekscytowany chłopczyk, gdy znaleźli się w jadalni.

- Oczywiście, ale najpierw musimy zjeść śniadanie. Popatrz, mamy tu szwedzki stół i możesz sobie nałożyć to, na co masz ochotę. Poradzisz sobie, czy ci pomóc?

- Dam sobie radę! - zawołał Leon ochoczo.

- Nie musisz od razu nakładać sobie tyle, żeby nie móc unieść - roześmiała się. - Zawsze możesz przyjść po dokładkę.

Leon nałożył sobie parówki, bekon i jajka. Georgia wzięła owoce i jogurt. Usiedli przy stoliku i chłopiec zjadał aż mu się uszy trzęsły.

- Ciekawe, czy mama nie wie, że takie śniadanie jest znacznie smaczniejsze? W domu, gdy z nami mieszkała, dostawałem zazwyczaj muesli owocowe z mlekiem.

- Muesli jest znacznie zdrowsze - uśmiechnęła się Georgia. - Można dodać do niego różne owoce, wszyscy sportowcy jedzą je na śniadanie.

- Ja nie interesuję się sportem. Mam zamiar zostać muzykiem, tak jak mój tata. - Leon napił się soku pomarańczowego.

- Naprawdę? Tak wcześniej podjąłeś decyzję?

- Jestem wybitnie utalentowany, Georgie - odpowiedział z bardzo poważną miną.

Niespodziewanie dla samej siebie, dla Leona, tak jak dla najbliższych, też była Georgie, a nie Georgia.

- Powinnaś była się domyślić - uśmiechnęła się. - Rzeczywiście jest wokół ciebie aura geniusza. A na jakim instrumencie grasz?

- Tak jak tata, na fortepianie. Ale na razie jeszcze nie wolno mi grać na jego Steinwayu. Muszę ćwiczyć na zwykłym pianinie.

- A jak twoja mama sobie radzi z tym, że ma cudowne dziecko?

- Nie zajmuje się moją karierą, ale wiem, że jest ze mnie dumna - odparł szczerze. - A co ty robisz, Georgie? - zapytał tym swoim zaskakująco dojrzałym tonem.

- Jestem projektantką wnętrz. Wiesz, czym się zajmuje ktoś taki?

- Oczywiście! - obruszył się. - W domu na wsi, gdzie kiedyś mieszkaliśmy, mama zatrudniła kiedyś dekoratora wnętrz, bo mówiła, że tam jest tak ponuro, jak gdyby mieszkały duchy. My z tatą lubiliśmy ten dom, ale mama mówiła, że mieszkając na wsi, marnuje sobie życie.

Georgia odniosła wrażenie, że jego rodzice zupełnie do siebie nie pasowali. Leon nie wymienił choćby jednej rzeczy, którą by wspólnie lubili.

- Ale chyba nie uprawialiście ziemi? - spytała. Zupełnie nie potrafiła sobie wyobrazić Adama Caswella siedzącego na traktorze.

- Tata uprawiał rolę! Raz nawet tak się zmęczył, że zasnął nad fortepianem. Dziadek wtedy powiedział, że tata się wykończy, jak będzie tak ciężko pracował. Ale gdy tam mieszkaliśmy, to rodzice się bez przerwy kłócili o każde głupstwo. Bardzo nie lubię, kiedy tak się zachowują. - Znów zrobił się smutny.

- Przykro mi, Leonie. - Poglaskała go po rączce. - Bardzo chciałabym usłyszeć, jak grasz - rozmyślnie zmieniła temat. - Ja też się uczyłam gry na fortepianie, zdałam wszystkie egzaminy i zdobyłam nawet dwa dyplomy - pochwaliła się.

- I co, poszłaś potem do konserwatorium? - zapytał z zaciekawieniem.

- Nie, na Akademię Sztuk Pięknych. Nie byłam dość dobra, żeby iść do konserwatorium, a z pewnością nie byłam genialna. Ale Kocham muzykę.

- Co chciałabyś, żebym dla ciebie zagrał?

- Nie znam twojego repertuaru.

- Czy znasz sonatę Mozarta w tonacji C? - spytał poważnie Leon.

- Naprawdę potrafisz to zagrać? - spytała, nie kryjąc zdziwienia. - Skoro tak, to naprawdę jesteś bardzo uzdolniony.

Od muzyki przeszli do sportu i Georgia była bardzo zaskoczona, że Leon nie potrafi nawet pływać.

- Musimy coś z tym zrobić podczas twojego pobytu tutaj - zaproponowała. - Oczywiście, jeżeli twój tata się zgodzi.

- Jestem pewien, że nie będzie miał nic przeciwko temu, o ile sam nie będzie musiał brać w tym udziału. On nigdy nie uprawiał żadnego sportu, nie potrafi grać nawet w cymbergaja. - Ostatnie zdanie wypowiedział śmiejąc się.

- Wobec tego, myślę, że mogłabym ci zorganizować pierwszą lekcję pływania nawet dziś - zaproponowała po krótkim namyśle.

- Ty byś mnie uczyła? - zapytał z nadzieją.

- Nie, mamy tu profesjonalnego trenera. Nazywa się Bill Draper i bardzo dobrze dogaduje się z dziećmi. Prowadzi specjalną grupę dla nich, wydaje mi się, że są w niej twoi rówieśnicy. Chciałbyś, żebym cię z nimi poznała?

- Nie wiem, czy tata się zgodzi...

- Jestem pewna, że tak! Musisz mieć przecież jakieś towarzystwo.

- Świetnie! - chłopiec się rozpromienił.

Przekonanie Adama Caswella zajęło jej najwyżej pięć minut. Georgia dawno nie spotkała człowieka tak pochłoniętego sobą. Niewątpliwie bardzo kochał syna, ale najważniejsze miejsce w jego życiu zajmowała muzyka. Zastanawiała się, jak może wytrwać bez swojego Steinwaya. Miała nawet ochotę zapytać go, nad czym pracuje, ale obawiała się zawarcia bliższej znajomości, bo poczuła, że przypisałby jej rolę muzy.

Leon dołączył do grupy, którą opiekował się Bill Draper. Prócz pływania, zorganizowane były dla dzieci różne ciekawe zajęcia, gdyż kurort na Sunset nastawiony był prorodzinnie i opiece nad dziećmi poświęcano tu wiele uwagi.

Georgia obiecała, że odbierze Leona po lekcji pływania. Zdziwiła się zatem, gdy zobaczyła idącego w tę samą stronę Adama. Zatrzymał się i zamienił z nią parę słów, zanim poszedł po syna.

Georgia nie schodziła już na basen, zawróciła w stronę hotelu. Na tarasie kawiarni zauważyła Linka, który na jej widok wstał i zamachał zapraszająco. Gdy podeszła, odsunął dla niej krzesło i poczekał, aż usiądzie.

- Czego się napijesz? - spytał.

- Mrożonej kawy.

- Szukałem cię po śniadaniu, ale twój wuj powiedział mi, że zajmujesz się organizowaniem zajęć dla syna Caswella.

- Ktoś się musiał tym zająć - wzruszyła ramionami.

- Być może o tym nie wiesz, ale małżeństwo Adama Caswella przechodzi poważny kryzys...

- Czy chcesz mnie przed czymś ostrzec?

- Widziałem, w jaki sposób on na ciebie patrzy. To małżeństwo być może jeszcze da się uratować, co z pewnością byłoby korzystne dla dziecka.

- Podejrzewasz, że zamierzam doprowadzić do jego rozpadu?

- spytała ostro.

- Nie, raczej obawiam się, że Caswell będzie szukał w tobie natchnienia, a to z pewnością nie skieruje jego myśli ku żonie.

- Link, to ten mały chłopczyk zwraca moją uwagę, a nie jego ojciec - powiedziała dobitnie.

- Radzę ci w takim razie postawić sprawę jasno, bo możesz się wpakować w sytuację, na którą zupełnie nie masz ochoty.

- Dzięki za radę - odparła Georgia. - W końcu umawialiśmy się, że będziemy sobie pomagać.

- O której chcesz pójść nurkować? - zmienił temat.

- Gdy tylko rozpocznie się odpływ, ale najpierw trzeba przygotować sprzęt. - Georgia ucieszyła się, że o tym przypomniał.

- Sprzęt już przygotowałem, więc po prostu dopasujemy nasze plany do odpływu - uśmiechnął się. - O! Jest twoja kawa. - Rozejrzał się i zamyślił na chwilę. - Powiedz mi, Georgio, jak urządziłabyś ten hotel?

- Cóż ja, mała, nikomu nie znana, początkująca projektantka mogę mieć do powiedzenia w tej sprawie? - nawiązała do tego, jak wczoraj ocenił jej firmę.

- Nie bierz sobie tego tak głęboko do serca, w końcu masz dopiero dwadzieścia cztery lata.

- Czyżbyś zaglądał w moją metrykę?

- Daj spokój, twój wuj wspomniał o tym przy okazji opowieści o twoich sukcesach.

- Rozumiem - rozluźniła się nieco. - Wobec tego pragnę cię poinformować, że nie oddaję tak łatwo moich pomysłów.

- Jaka w takim razie jest cena twoich konsultacji?

- Najpierw muszę polubić klienta...

- No, to w tym przypadku ten warunek jest chyba spełniony? - Pochylił się w jej stronę. - Podobam ci się na tyle, żeby zjeść z mną dziś kolację?

- Jak ci mówiłam, nie mam ochoty na romanse - odpowiedziała chłodno. - Powiedz mi lepiej, jak ty byś przebudował ten hotel?

- Jak podoba ci się pomysł, żeby wszystko zaprojektować od nowa? - spytał.

- Masz na myśli zburzenie wszystkiego? - Spojrzała na niego rozszerzonymi z przestachu oczami.

- Rozmawiamy czysto teoretycznie - zastrzegł się Link.

- Być może by tak było, gdybyś nie prowadził jednej z największych firm hotelarskich i gdyby Wielka Rafa Korralowa nie była tak ważną atrakcją turystyczną tej części świata i naturalnym kierunkiem rozwoju dla twojej firmy - powiedziała rzeczowym, lecz jednocześnie pełnym goryczy tonem.

- Cóż, znam dość dobrze ten rejon i wiem, jakiego rodzaju kurort byłby tu najbardziej odpowiedni. - Link wyraźnie nie bawił się w sentymenty i oceniał Sunset chłodnym okiem.

- No więc zburzyłbyś hotel? - spytała smutno.

- Cii! - Położył palec na ustach. - Jesteś bezwzględny - powiedziała. - Bezwzględny, niebezpieczny i zachłanny, dodała w myślach.

- Cóż, jestem fachowcem, biorę pod uwagę wszystkie aspekty przedsięwzięcia. Twój wuj zbudował ten hotel ponad piętnaście lat temu i wtedy był to bardzo dobry pomysł. Ale dziś trzeba na sprawę spojrzeć inaczej.

- Więc jak sobie to wyobrażasz?

- Jeden duży hotel w centrum i bungalowy porzrucane po całej wyspie - odparł z entuzjazmem w głosie. - Jest wiele ośrodków na wyspach koralowych, które są nastawione na rodziny. Są większe, lepiej wyposażone. Widzę Sunset jako ustronie dla ludzi w sile wieku, którzy potrafiliby docenić piękno tej wyspy.

- Więc zamknąłbyś Sunset dla dzieci? - zdziwiła się.

- Cóż, wiesz, że nadmiar turystów może zniszczyć rafę. Dookoła Sunset jest ona wyjątkowo piękna. Twój wuj też niepokoi się o jej stan. Nie wszyscy ludzie uczulają swoje dzieci na problem ochrony środowiska. Rzadkie korale, skorupiaki i rośliny są często bezmyślnie niszczone przez poszukiwaczy

muszli. Dzieci oblamują korale na pamiątkę, a wszystko razem łatwo może naruszyć delikatną strukturę tego unikatowego ekosystemu. Pewnie wiesz, że nawet na zewnętrznej rafie widać już pewne oznaki degradacji środowiska.

- A zatem ograniczyłbyś liczbę gości?

- Zdecydowanie tak. Nie więcej niż pięćdziesiąt osób naraz, czyli, jak już powiedziałem, całkowita zmiana koncepcji.

- A co z wujem Robertem? - spytała bezradnie. - Pewnie zdajesz sobie sprawę, że nie stać go na tak gruntowną przebudowę?

- Owszem.

- Jesteś tu po to, by później opowiedzieć o tym wszystkim swojemu ojcu - stwierdziła oskarżycielsko.

- Mówisz to tak, jakbyś chciała mnie za to wysłać do więzienia. Mój pobyt tutaj jest w istocie połączeniem wakacji i interesu. Potrzebowałam odpoczynku i zarazem chciałam zobaczyć, jak działa jeden z najmniejszych ośrodków w tym rejonie. Ale nie przyjechałem tu z przygotowanym planem jego przejęcia.

- W pełni się z tobą zgadzam, że należy chronić rafę i ograniczyć liczbę gości - przyznała. - Można jednak przeprowadzać te zmiany stopniowo. Zachować hotel i dobudowywać bungalowy wokół niego.

- Hotel też wymaga nakładów, na przykład foyer jest zbyt ciemne.

- Zastanawiałam się nad tym - powiedziała. - Ja rozwiązałabym to, budując ogromną przeszkloną kopułę, pod nią usytuowałabym fontannę i wodne ogrody, może akwaria - zdradziła mu swój pomysł.

- Ho, ho, oto wizja z rozmachem - pochwalił ją.

- Zmieniłabym kolorystykę całości. Dee miała zawsze bardzo praktyczne nastawienie, ja bym wprowadziła do wnętrza kolory wyspy.

- I masz zamiar zaproponować to wujowi?

- Nie wiedziałam, że potrzebna jest do tego twoja zgoda.
- Przestań, Georgio. - Link wziął ją za rękę. - Przecież dobrze wiesz, że to nieprawda.

Georgia czuła się jak zahipnotyzowana. Delikatny i mocny zarazem dotyk jego dłoni działał na nią elektryzująco.

- Lepiej ustalmy, o której idziemy nurkować - zaproponował Link.

- Myślałam, że po prostu wyznaczysz godzinę, przecież jesteś takim dominującym mężczyzną - mruknęła z przekąsem.

- A ja myślałem, że jestem całkiem zwykłym, spokojnym facetem.

- Jesteś niezwykle drażniący, a poza tym w ogóle ci nie ufam.

- Pochyliła się, żeby powiedzieć to możliwie cicho, bo zauważyła, że ludzie przy sąsiednich stolikach zaczynają na nich zwracać uwagę. - A nurkować idziemy o drugiej.

- Świetnie! - Link uśmiechnął się i puścił jej rękę. - To co, umawiamy się przy hotelowej plaży?

- Dobrze - zgodziła się.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Tysiące cudownie kolorowych, morskich stworzeń podpływało do nich, żeby zobaczyć, co to za dziwne istoty zjawiły się w ich świetle. Woda była tak przejrzysta, że Georgia z pokładu ich małej łódeczki niemal widziała dno.

Od czasu do czasu ławice pasiastych, niebieskawych ryb przepływały obok nich i nikły w rozrośniętych, koralowych ogrodach. Miały one wszelkie wyobrażalne kształty i kolory. Niektóre przypominały motyle, inne ptaki, a jeszcze inne wyglądały jak złe stworki z bajek dla dzieci.

Jako doświadczeni nurkowie trzymali się blisko siebie, by w razie czego móc sobie służyć pomocą. Obserwowali co piękniejsze i dziwniejsze okazy, które się do nich zbliżały. Link wyciągnął rękę w stronę ryby-motyła, która zbyt szybko się tym nie przestraszyła, tylko powoli, z dostojeństwem odpłynęła w inną stronę.

Postanowili zgodnie obejrzeć tylko część rafy, gdyż dobrze wiedzieli, że równie łatwo jest się zgubić w jej gąszczu, jak w tropikalnej dżungli.

Wielka Rafa Koralowa, największa na świecie skarbnica koralu, to bowiem twór przeogromny. Ciągnie się ona na przestrzeni około dwóch tysięcy kilometrów wzdłuż północno-wschodnich wybrzeży Australii. Zbudowana jest głównie ze szkieletów koralu madreporowych, a także z glonów typu krasnorostów. Samych tylko gatunków koralu jest tu około trzystu, w porównaniu z osiemdziesięcioma żyjącymi w Morzu Karaibskim.

Nurkowanie na rafie jest sportem bardzo popularnym, ale nie można zapominać o zachowaniu środków ostrożności. W wodzie o takiej przejrzystości trudno ocenić głębokość, skutkiem czego łatwo jest zanurkować zbyt głęboko, tym bardziej że również tam tętni życie i kusi różnorodnością swych form. Należy również pamiętać, że nie wolno podpływać zbyt

blisko rafy, gdyż można o nią zaczepić częścią akwalungu i nie móc się samemu uwolnić.

Ani Georgia, ani Link nie mieli na sobie piankowych kombinezonów do nurkowania. W tropikalnych wodach nie były im potrzebne. Georgia na bikini włożyła lycrową bluzkę, Link zaś miał na sobie starą koszulę i szorty. Chodziło tylko o to, by strój był zabezpieczeniem przed podrapaniem, gdyby prąd rzucił ich na ostrą rafę. Koniec końców ta przezorność okazała się zbyteczna, bo woda była bardzo spokojna.

Wybrali wyjątkowo piękny i bogaty fragment rafy. Występowały tu prawie wszystkie rodzaje koralu. Niektóre przypominały wielkie podwodne kwiaty o najróżniejszych barwach i kształtach. Inne, zgrupowane w potężne kolonie, wyglądały jak niebieskie grzyby otoczone wachlarzykami z ametystu. Jeszcze inne sprawiały wrażenie rozległych, żółtych dywanów, poprzątkanych gdzieś zielonymi pączkami. Najbardziej fantastyczne wydały im się zielono-migdałowe koralu w kształcie piszczałek organowych. Między koralami rosły najprzedziwniejszych kształtów gąbki. Setki kolorowych ryb, rozgwiazd, szkarłupni mijało ich, podążając w sobie tylko znanym kierunku. Wszystko to robiło tak niesamowite wrażenie, że Georgii wydawało się, że niczym Alicja przeszła przez lustro do krainy czarów.

Gdy się jest tutaj, pod wodą, niemal fizycznie czuje się, jak płynie czas, pomyślała. W tym samym momencie Link wskazał na zegarek, co oznaczało, że czas kończyć tę cudowną podróż. Wiedzieli, że nie powinni zapominać o tym, że ocean jest równie piękny, co niebezpieczny.

W czasie swej podwodnej wędrówki spotkali już wężę morskie, węgorze i płaszczki, a teraz nagle przed nimi pojawił się sześciometrowy rekin tygrysi. Wyłonił się zza dużego koralowca i płynął prosto na nich. Olbrzymie, przerażające cielsko.

W ułamku sekundy Georgia przypomniała sobie wszystkie mrozące krew w żyłach historie, które słyszała o rekinach tygryśnych. Na szczęście przypomniało jej się również, że zazwyczaj rekiny żyjące wokół wielkiej rafy mają tyle pożywienia, że raczej nie interesują się nurkami. Raczej...

Gdy rekin sunął na nich i dzieliło go od nich zaledwie parę metrów, oboje zaczęli klaskać w dłonie, co nie było łatwe pod wodą. Zdumiony zwierz usłyszał czy raczej poczuł nietypowy dźwięk, zatoczył krąg wokół nich i odpłynął. Pozostała po nim przejrzysta woda wypełniona tysiącami bąbelków.

W łódce znaleźli się w iście rekordowym czasie. W milczeniu zdejmowali akwalungi i płetwy.

- Ty masz nerwy - odezwał się w końcu Link.

- Zdarzają się takie rzeczy. - Teraz, kiedy niebezpieczeństwo minęło, Georgia mogła sobie pozwolić na odrobinę nonszalancji.

Link spojrział na nią jakoś tak dziwnie. Nie wiedziała, czy był zły, czy ją podziwiał.

- Wiem, że jesteś doświadczonym nurkiem, ale rekin tygryśny jest naprawdę przerażającym stworzeniem - powiedział.

- Zdążyłam się o tym przekonać - odpowiedziała, wyciskając wodę z warkocza. Popatrzyła na niego, był taki wysoki, męski, przyciągał ją niemiłosiernie.

- To dziwne, tak naprawdę to bardziej bałam się o ciebie niż o siebie - powiedział trochę ochryłym głosem. - Powiniennem ci pogratulować męstwa - dodał i postąpił krok w jej stronę.

Georgia zastygła. Miała nadzieję, że on zrobi to, na co tak bardzo czekała. Nie zawiodła się. Link uniósł jej brodę, spojrział na lekko rozchylone, pełne usta.

- Jesteś prawdziwą córką Neptuna - szepnął.

Poczuła się dziwnie osłabiona. Jego dłoń zsunęła się po jej szyi na ramiona. Link pochylił się i namiętnie ją pocałował.

Nie była w stanie potraktować tego pocałunku zwyczajnie, jak zapewne traktował go Link. Po przeżytych niebezpieczeństwie,

cieszył się życiem, czcił je, celebrował. Georgia poczuła, że ten mężczyzna jest zdolny zmienić jej życie.

W swoim pokoju znalazła wiadomość od wuja. Proponował, aby razem bezzwłocznie dokonali inspekcji stanu budynków. Pewnie chce mnie powiadomić o swojej decyzji dotyczącej modernizacji hotelu, pomyślała z nadzieją. Jej nadzieje potwierdziły się, gdy znalazła się w jego biurze.

- Byłem w szoku, Georgie. Po prostu nie wiedziałem, co się wokół dzieje - wyznał, zdejmując okulary z nosa. - Pozwoliłem, by hotel wymknął mi się spod kontroli. Trzeba było dopiero twojego i Linka przyjazdu, żebym przejrzał wreszcie na oczy.

- Czy Link ci coś powiedział? - spytała zaniepokojona.

- Nic takiego, ale znasz to jego wszystkowiedzące spojrzenie. Obawiam się, że nie uszło jego uwagi, iż hotel jest w marnej kondycji.

- Myślę, że rozumie twoją sytuację. Jego ojciec miał zawał, potem operację wstawienia bypassów. Jestem pewna, że to doświadczenie pozwoliło mu pojąć, jak wielka może być ludzka krzywda, jak ciężko jest czasem żyć.

- Tak, słyszałem o rym. A jak wam się nurkowało? - zmienił nagle temat.

- Znakomicie. Mieliśmy nawet spotkanie z rekinem tygrysim.

- Georgie! - W głosie Roberta słychać było przerażenie zmieszane ze złością.

- Nic takiego, bardziej on się nas przestraszył niż my jego. Wujku, muszę ci się z czegoś zwierzyć. - Teraz ona szybko zmieniła temat. - Link mi się podoba. Wiem, że to idiotyczne, ale nic na to nie poradzę.

- A czy i ty się jemu podobasz?

- Być może, ale i tak nic z tego nie będzie.

- A to dlaczego?

- Wiem, jak to jest, gdy kocha się kogoś o tak silnej osobowości jak on.

- Uważam, że popełniasz błąd, nieustannie porównując Linka z twoim ojcem. Zgoda, obaj są na swój sposób dominujący, ale zwróć uwagę, że twemu ojcu zupełnie brak poczucia humoru. Najgorsze jednak jest to, co Dawson zrobił z życiem mojej siostry. On nią po prostu zawładnął! Nigdy nie ośmieliła się nawet tu przyjechać bez jego zgody. Nie podejrzewam, by Link cię w ten sposób traktował.

- Nie pozwoliłabym mu na to! Z trudem zdobyłam swoją niezależność i nikomu nie pozwolę się zdominować... Ale nie mówmy o tym więcej. Ruszajmy lepiej na nasz obchód.

Zanim zdążyli obejść całość, zostało już postanowione, że to firma Georgii zajmie się renowacją. Robert Mowbray zamówił szampana, którym uczcili świeżo zawartą umowę.

- Tak się cieszę, wujku. Zapewniam cię, że nie zawiedziesz się na mnie.

- Bardzo w ciebie wierzę, kochanie. Zawsze podziwiałem cię za twój talent i energię.

- Chciałabym zacząć jak najprędzej. Musimy ułożyć budżet.

- Oczywiście, oczywiście - przytaknął wuj rzeczowym tonem.

- Wystąpię o kredyt, nie sędzę, żeby były z tym jakieś problemy. Nie może być jednak za wysoki, tak żeby było nas stać na jego spłacenie.

- Święte słowa, wujku. Mam śmiało, ale praktyczne plany. Zastanówmy się... Najdroższe są zmiany strukturalne, ale to one muszą być zrobione najpierw.

- Zmiany strukturalne? - powtórzył Robert z lekkim przerażeniem w głosie. - Co masz dokładnie na myśli?

- Gdyby nad wejściem zrobić szklaną kopułę, radykalnie zmieniliby to charakter westybulu.

- Ależ, Georgio! Taka inwestycja pożarłaby cały budżet!

- Będziemy musieli skonsultować to z architektem, podejmiemy decyzję dopiero po zapoznaniu się z kosztami.

- Mamy tu jednego architekta na miejscu - przypomniał jej.

- Masz na myśli Linka?

- Tak. - Skinął głową. - Z wiarygodnego źródła wiem, że jest naprawdę dobry. To on zaprojektował hotel Lincoln w Perth.

- Naprawdę? - Georgia aż usiadła. - Nie wiedziałam nawet, że ten hotel jest własnością Robardsów. Ten projekt jest kapitalny. Ciekawe, że Link o tym nigdy nie wspomniał...

- Pewnie na tyle jest świadom swojej wartości, że nie musi jej podbudowywać przechwałkami.

- Link się nie chwali? - spytała z niedowierzaniem, ale po chwili uświadomiła sobie, że on faktycznie tego nie robił i zrobiło się jej wstyd. - Zastanawiam się jednak, jaki jest prawdziwy cel jego wizyty. Mówi, że przybył w poszukiwaniu ciszy i spokoju, ale jak na wczasowicza wykazuje zbyt wielkie zainteresowanie wyglądem budynków. Zapytał mnie nawet, co bym tu zmieniła, gdyby to ode mnie zależało.

- Naprawdę? I co mu powiedziałaś?

- Powiedziałam więcej, niż zamierałam i jest mi głupio z tego powodu. Ale zapytał o to w taki sposób, że nie wiedziałam, jak się zachować. Poza tym, ma masę swoich pomysłów...

- Tak? A jakich, rad bym je usłyszeć.

- Nie wiem, czy... - zawahała się. - Link wyobrażałby sobie Sunset jako spokojną przystań dla szukających wytchnienia, zapracowanych ludzi. Sami dorośli, góra pięćdziesiąt osób. Sam ośrodek natomiast składałby się z kilkudziesięciu zwróconych do morza bungalowów i obsługującego je centrum, znajdującego się w miejscu hotelu.

- No cóż, w ten sposób powstrzymałoby się niszczycielską działalność człowieka. Nigdy z Dee nie zapomnieliśmy o naszych zobowiązaniach w stosunku do środowiska i nigdy nie daliśmy się uwieść mamonie, ale turystyka rozwija się tak szybko...

- Link uważa, że wyspa jest za mała na to, by kurort mógł konkurować z potężnymi ośrodkami nastawionymi na masową turystykę. W dodatku otacza ją unikatowej urody rafa, którą

należy chronić. To zupełnie nowa koncepcja, ale mnie ona przekonuje.

- Tyle tylko, że aby ją zrealizować, potrzeba olbrzymich pieniędzy Robardsów. Poza tym, nie jestem już młody, straciłem Dee...

- Ale nie myślisz o sprzedaniu Sunset?

- Nie, Sunset jest wszystkim, co mam - powiedział zdecydowanie.

- A Link, czy nie proponował ci kupna?

- Przecież powiedziałbym ci o tym. Zresztą, cena musiałaby być odpowiednia - dodał gniewnym głosem, tym samym zdradzając się, że sam bije się z myślami. - Hotel być może podupadł w ostatnich latach, ale ogrody są żywym pomnikiem Dee. Czymś wspomniałem właśnie w tej części świata, gdzie sama natura stworzyła dzieła, którym trudno dorównać. Oprócz zieleni jest przecież rafa.

- Jestem pewna, że Link bierze to wszystko pod uwagę.

- Ale ja nie sprzedam Sunset, Georgio - odparł Robert zdecydowanym głosem, utwierdzony już w swoim przekonaniu. Po chwili po policzkach popłynęły mu łzy. - Dee jest tutaj. Jest wszędzie. Czuję jej obecność. Czasem o poranku nawet ją widzę, jak krząta się w ogrodzie.

Robert zdjął okulary, wytarł oczy, po czym dodał bardziej rzeczowym tonem:

- Sądzę, że moglibyśmy ograniczyć liczbę gości. Sunset zawsze nastawiona była na rodzinny wypoczynek, ale są przecież inne wyspy, lepiej do tego przygotowane. Poza tym, muszę ci się przyznać, że mam trochę własnych pomysłów.

- To, co postanowisz, będzie miało bezpośredni wpływ na kształt przeprowadzanych zmian.

- Wiem, wiem - przytaknął Robert, ciągle jeszcze smutny. - Jesteś dla mnie taka dobra, Georgio. Dee kochała cię jak własną córkę. Kochała twoją duszę.

- Ja też ją kochałam. - Georgia wstała, by móc go uścisnąć i ucałować. - Obiecuję ci, że będzie z nas dumna.

Georgia kończyła właśnie makijaż, gdy nagle ktoś zaczął gwałtownie walić do drzwi. Umówiła się na kolację z Linkiem, lecz była pewna, że on stuknąłby do drzwi znacznie delikatniej. Poza tym byli umówieni w restauracji. Nie był to również jej wuj, a nikogo z obsługi nie wzywała. Wyrzała przez wizjer, lecz nikt nie stał za drzwiami, albo był to ktoś bardzo niski. Może to mój mały przyjaciel, pomyślała. Otworzyła drzwi.

- Leonku, co ty tutaj robisz?

- Chodzi o tatę... nie mogę go dobudzić.

- Czy on śpi? - spytała przestraszona.

- Tak, bo bardzo głośno chrapie.

Georgia odetchnęła z ulgą. Faktycznie, Adam Caswell nie jest najbardziej odpowiednią osobą do opieki nad dzieckiem. Przyjrzała się chłopcu.

- A co ty masz takiego dziwnego w ręce?

- To jeden z ciężarków treningowych taty.

- Czy to nim uderzałeś w moje drzwi?

- Tak, przepraszam - chłopiec zawstydził się. - Byłem troszkę przestraszony.

- Nie gniewam się. - Georgia pochyliła się, żeby sprawdzić, czy z drzwi nie odpadła farba. Odpadła. - Chodź, najpierw sprawdzimy, co się dzieje z tatą.

- A jak myślisz, Georgie, dlaczego on tak mocno śpi?

- Broda mu zadrzała.

- Podejrzewam, że znów pracował do rana i teraz odsypia

- starała się go uspokoić.

- Chyba masz rację, bo gdy wstawałem, to on jeszcze pracował.

Adam Caswell otworzył drzwi dopiero po trzecim głośnym stuknięciu.

- O mój Boże! - zawołał zmęczonym głosem. - Panna Bennett znowu w roli ratownika. Ma pani anielską dobroć i cierpliwość.

Bolała mnie głowa i wziąłem kilka tabletek przeciwbólowych, jestem kompletnie nieprzytomny - przyznał się.

- Leonek naprawdę się o pana martwił. - Georgia uściśniła rączkę dziecka.

- Wiem, jestem beznadziejnym ojcem - westchnął Adam.

- Nie mogłem cię dobudzić, tatusiu. Dziadek mówi, że się wykończysz, jak będziesz tak pracował.

- Przestań, synku, dziadek przesadza. Jestem po prostu trochę zmęczony. Do tego dochodzą różne zmartwienia. Pewno wie pani, że jesteśmy z żoną w separacji?

- Wiem, przykro mi. Domyślam się, że nie jest panu łatwo, tak samo jak i Leonowi. Przepraszam, że się wtrącam, ale czy nie byłoby korzystniej zapomnieć na trochę o pracy i nacieszyć się tym, co ma do zaoferowania ta wyspa?

Ku zaskoczeniu Georgii i Leonka, Adam nagle znalazł się przy niej i ucałował ją w oba policzki.

- Bardzo się starałem zmienić i pracować od dziewiątej rano do piątej po południu, jak Pan Bóg przykazał, ale to niemożliwe. Jestem typowym nocnym Markiem, mój mózg w dzień nie działa.

- Wiem coś o tym. Sama też często pracuję po nocach i tak jak pan jestem bardzo zaangażowana w swoją pracę.

- Projektantka wnętrz! - zawołał Adam, jakby było w tym coś niezwykłego. - Leon mi powiedział. Zatem obraca się pani w świecie piękna... Mam nadzieję, że pani się nie pogiewa na mnie, ale pani uroda jest dla mnie prawdziwą inspiracją. Pracuję właśnie nad poematem symfonicznym na fortepian z orkiestrą.

- Dziękuję - odpowiedziała z roztargnieniem, bo niepokoili ją odgłosy dochodzące z brzucha Leonka. - Myślę, że na Sunset znajdzie pan wiele pięknych obrazów i dźwięków, a pod wodą odnalazłby pan zupełnie inny świat. Nurkowałam dziś po południu i było to niesamowite doświadczenie. W uduchowionych oczach Adama pojawiły się błyski.

- Oczywiście! Podwodne królestwo, a pani w roli morskiej bogini! Właściwie powinna pani mieć zielone oczy... - przyjrzał się jej.

- Zawsze można założyć szkła kontaktowe - zażartowała.

- A teraz chyba czas zjeść kolację - zwróciła się do chłopca.

- Mogę pójść na kolację z tobą? - spytał z nadzieją Leon.

- A może zjedlibyśmy ją we trójkę? - zaproponował Adam.

- Niestety, nie mogę. - Georgia potrząsnęła głową. - Na dziś wieczór jestem już umówiona z przyjacielem.

- To może innym razem? - spytał Adam.

- O, idzie pan Robards! - zawołał Leonek i zaczął machać do Linka, dając mu znak, by do nich podszedł.

Link stanął obok nich, jakby czekał na to, aż zostanie przedstawiony.

- Leon, prawda? - Spojrzał na chłopca.

- Tak, jestem Leon Caswell. - Chłopiec wyciągnął rączkę do Linka. - A to mój tata, Adam Caswell, a Georgie pan zna.

- Tak, znam Georgie. Panów miło mi poznać. - Uśmiechnął się do Caswellów. - Trochę się niepokoiłem, nie wiedziałem, gdzie jesteście - spojrzał na Georgię.

- To wina mojego syna - wtrącił się Adam. - Mnie również miło pana poznać, panie Robards.

- Znam i podziwiam pana muzykę. Niedawno w Sydney widziałem pana operę - zaczął uprzejmie Link.

- Bardzo się cieszę, że się panu podobała. - Adam wyglądał na naprawdę zadowolonego. - Włożyłem w nią bardzo wiele pracy i dużą część siebie.

- A teraz tata pracuje nad dziełem o morzu - powiedział z dumą chłopczyk. - Georgie jest dla niego inspiracją.

- Leon, to są sprawy, do których jeszcze musisz dorosnąć - skarcił syna Adam, ale wyglądał przy tym jak uczeń złapany na gorącym uczynku.

- To co właściwie mówiłeś o Georgii, tatusiu?

- Mówiłem, że panna Bennett jest bardzo piękna.

- Jak - dodał poważnym głosem Leon.
 - Jestem dokładnie tego samego zdania - powiedział Link z przesadną uprzejmością. - Teraz jednak naprawdę musimy już iść. - Wziął oniemiałą Georgię za ramię. - Bardzo się cieszę, że pana poznałem, panie Caswell, do zobaczenia, Leonku.
 - Do jutra, Georgie! - zawołał Leonek.
 - To bystry chłopiec, ale chyba trochę męczący - mruknął Link w drodze do restauracji.
 - Jest samotny i zaniedbany - odpowiedziała Georgia.
 - O ile wiem, na wyspie są prowadzone zajęcia dla dzieci, może przecież brać w nich udział - odparł nieco szorstkim tonem Link.
 - Tak, będzie w nich uczestniczył, ale jak zauważyłam, jest przyzwyczajony do towarzystwa dorosłych, poza tym tęskni za matką.
 - Ale ty nie jesteś jego matką i nie musisz się nim opiekować - rzekł z naciskiem.
 - Adam Caswell z pewnością kocha syna, ale jest bardzo skupiony na sobie, zdarza mu się nawet całkiem zapomnieć o dziecku. Leonek przybiegł do mnie przestraszony, że nie może obudzić ojca.
 - Może on bierze jakieś narkotyki - stwierdził oschle Link.
 - Nie wydaje mi się, ma takie uduchowione oczy, nie wygląda jak narkomam.
 - O, widzę, że w nie zagłądałaś - mruknął wyraźnie niezadowolony z tego. - Zauważyłem ponadto, że jest tobą zachwycony.
 - Moimi oczami nie. Uważa, że powinny być zielone - odpowiedziała ze śmiechem.
 - No tak, oczy bogini morskiej, córki Neptuna, powinny być zielone - przyznał.
- Doszli do restauracji, Link poprowadził ją do stolika.
- Ktoś powinien powiedzieć jego żonie, co się tutaj dzieje.

- A co się tutaj dzieje?! - spytała podniesionym głosem i z takim oburzeniem, że ludzie siedzący przy sąsiednich stolikach spojrzeli w ich stronę. - O co ci chodzi?

- Nie wydaje ci się, że zostałeś jego nową żoną?

- Nie możesz mnie oskarżać. - Wbrew swojej woli zaczerwieniła się. - Nie zachęcałam go w żaden sposób.

- Naprawdę nie musisz nikogo zachęcać, chyba zdajesz sobie sprawę, jakie wrażenie robisz na mężczyznach? Przecież nawet wtedy, gdy wchodzisz do restauracji, wszystkie męskie spojrzenia podążają za tobą.

- Link, przestań! - Naprawdę była już zniecierpliwiona.

- Nie chciałbym, żebyś się wpackowała w jakąś niezręczną sytuację. - Wzruszył ramionami. - O ile pamiętam, operę, którą widziałem w Sydney, zadedykował swojej żonie.

- Czyżbyś naprawdę ją widział? - spytała z niedowierzaniem.

- Nie zwykłem kłamać. - Spojrzał na nią poważnie. - Caswell jest naprawdę utalentowany, lecz jak na mój gust jest zbyt wielkim nowatorem. Nie rozumiem jego dzieł. Bardzo lubię Beethovena, Brahmsa, Chopina, ale nie potrafię z przyjemnością słuchać muzyki bez wyraźnie uchwytej melodii.

Link podniósł rękę, by przywołać kelnera.

- Powiedz, czego się napijesz, tylko nie mów, że wody mineralnej.

- Poproszę kieliszek bardzo wytrawnego, hiszpańskiego sherry - uśmiechnęła się.

Rozmawiali na różne tematy. O książkach, filmach, podróżach, polityce, a nawet trochę plotkowali. Georgia pytała go o jego pracę, szczególnie interesowała się hotelem Lincoln, który zaprojektował. On z kolei z zaciekawieniem słuchał o jej projektach i rozwiązaniach wnętrzarskich. Różniło go to od Gavina, który jej pracę uważał za niezwykle nudną i nawet gratulacje po zdobyciu przez nią nagród składał w sposób wymuszony. Link natomiast żywo interesował się tym, co robi.

- Ciekaw jestem, jak ożywiłabyś tę restaurację? - zapytał, po czym rozejrzał się dokoła siebie. Wnętrze to, nazywane szumnie Pokojem Hibiskusowym, miało ściany wyklejone tapetą w bardzo oryginalne wzory kwiatowe. Głównie, co chyba nie dziwi, były to właśnie kwiaty hibiskusa.

- Pozwól, że wpierw obwieszczę ci nowinę. Wuj Robert zaproponował mi renowację hotelu.

- To bardzo miło z jego strony - skomentował sucho Link. - Ale czy wiesz, co oznacza powzięcie takiego zobowiązania?

- Cóż, żaden z moich projektów nie dotyczył hotelu - odparła. - Nie znaczy to jednak, że nie wiem, jak się do tego zabrać.

- Czy to już przesądzone? - zapytał poważnym, rzeczowym tonem. Jakże on teraz przypominał jej ojca.

- Zdecydowanie tak - odparła. - W każdym razie dzięki za gratulacje - dodała sarkastycznie. - Zaprosimy cię na otwarcie, kiedy wszystko już będzie gotowe.

- Czy zdajesz sobie sprawę, Georgio, że zanim zaczniesz myśleć o kolorze ścian, obić, firan i tym podobnych rzeczach, musisz wpierw zastanowić się, jakie zmiany strukturalne trzeba tu przeprowadzić? Twój pomysł z kopułą jest dobry, ale Robert nie zdecyduje się na taki wydatek. Nie będzie dysponował wystarczającym budżetem.

- Widzę, że zdążyłeś już zbadać sprawę - rzuciła Georgia wyzywająco.

- Nie musiałem. Nie od dziś zajmuję się tym biznesem i wiem, które przedsiębiorstwa turystyczne prężnie się rozwijają, a które są w tarapatach. Chciałem porozmawiać o tym z twoim wujem.

- I tak oto dochodzimy do istoty sprawy. - Ironia w jej głosie była aż nadto czytelna.

- Po pierwsze, jako profesjonalistka nie powinnaś w pracy kierować się emocjami. Po drugie zaś, nie mam zamiaru przejąć Sunset, a tak rozumiem twój zarzut. Jak już mówiłem, jestem na wakacjach i rozglądam się po okolicy. A swoją drogą, na pewno

nie wiesz, że jakiś czas temu sporo było szumu wokół tego, że Sunset ma trafić na rynek. Tylko twój wuj mógł puścić w obieg taką informację.

- Przyszła mu taka myśl po śmierci żony, był wtedy w głębokiej depresji. Tak naprawdę nadal wierzy, że Dee tutaj jest - powiedziała ze ściśniętym gardłem. - I wiem, że za nic nie chciałby się rozstać z Sunset.

- Nie całkiem umarła, ogrody przez nią stworzone są przepiękne - odparł Link.

- Więc nie zmieniałbyś ich, gdybyś miał od nowa zaprojektować Sunset? - spytała.

- Mój zawód wymaga szczególnego wyczulenia na piękno. Ty jesteś bardzo piękna, Georgio. - Spojrzał jej głęboko w oczy.

- A ty masz diabelską naturę!

- Nikt nie jest doskonały. - Wziął ją za rękę i Georgia poczuła, że jej puls gwałtownie przyspieszył. - Czy poszła-bys teraz ze mną na spacer? ?

- Co ci chodzi po głowie? - Odwróciła twarz, żeby nie widział wyrazu jej oczu. - Czy zmierzasz uwieść mnie przy księżycu?

Morska bryza, milion gwiazd na niebie i ich dwoje w świetle złożonym tylko ze srebrzystej wody i granatowego nieba.

- Zmierzam do tego, żeby znów cię pocałować. - Jego głos był zmysłowo przyciszony.

- Czy nie naruszyłyby to naszej umowy? - Georgii udało się na zewnątrz zachować spokój, mimo że w środku drżała.

- Dlaczego nie? Przecież nie musimy się zaraz angażować - powiedział lekko.

Nic mu na to nie odpowiedziała. Poczowała, że zrobiło jej się jakoś smutno.

- Chciałbym znać chociaż jedną z twoich myśli - odezwał się po chwili milczenia.

- A czy w ten sposób nie ryzykowałbyś zerwania związku z panną Harper? - Georgia wypła łyk wina.

- Nie jestem teraz z nikim związany, a nawet więcej, mogę powiedzieć, że nigdy nie byłem związany poważnie.

- Czy to znaczy, że nigdy nie byłeś z nikim silnie związany uczuciowo? - spytała słabym głosem. Nie mieściło jej się w głowie to, co powiedział. Był przecież olśniewająco przystojnym mężczyzną, to niemożliwe, żeby nigdy nie kochał żadnej kobiety, przemknęło jej przez głowę.

- Nie wierzysz mi? Pewnie uważasz mnie za podrywacza, który miał wiele przygód? - Popatrzył na nią przenikliwie.

- Trudno mi to ocenić, bo ja w takie związki nie wchodzę - odpowiedziała.

- Cóż, przynajmniej w tym jesteśmy podobni, bo ja też nie. Pomijając to, że nie mam na to ochoty, to również nie mam na to czasu. Ale co się z tobą dzieje, Georgio? Przecież czujesz się przy mnie bezpiecznie, cały wieczór byłaś taka ożywiona? - Mówiąc to, trzymał ją za rękę i delikatnie ją pieścił.

- Trochę się ciebie boję - przyznała się.

- Czy mogłabyś to jakoś wyjaśnić?

- Być może, gdybyśmy byli bliskimi przyjaciółmi...

- Jesteśmy przecież na najlepszej drodze.

- Nie zrozumiałbyś mnie. - Georgia wycofała dłoń.

- Daj mi szansę, podejrzewam, że twoja nieufność ma bezpośredni związek z twoim ojcem. Zapewne tak cię dominował, że teraz boisz się oddać choćby kawałeczek siebie. Wiem, że się boisz, że skończysz jak twoja matka. Wiedziałem to od pierwszego dnia naszej znajomości.

- Kocham matkę i kocham ojca, chociaż go nie lubię. On zachowuje się jak dyktator, jest wobec ciebie życzliwy, dopóki postępujesz tak, jak on sobie tego życzy. Gdy mu się sprzeciwisz, stara się siłą przywrócić dawny porządek.

- Ale przecież ja taki nie jestem?

- Jesteś dominującym mężczyzną, uparcie dążysz do wytkniętych celów, potrafisz być twardy i nieustępliwy, gdy

uważasz, że musisz. Boję się takich ludzi - powiedziała szczerze.

- Underwooda też się bałaś?

- Ani trochę, ale on zawsze robił to, o co był proszony.

- Można więc powiedzieć, że nie było z nim kłopotu.

- Nie było aż do chwili, w której zrobił się okropnie zazdrosny.

- A czy jacyś inni mężczyźni zajęli jego miejsce w twoim życiu? - zapytał Link uprzejmie.

- Zajęli go mniej więcej tyle, co ty - odparła celnie. - Gavina denerwowało to, że nie chciałam stałego związku.

- Ach, więc stąd ta sprawa z pierścieniem. Gdybyś to we mnie nim rzuciła, tak jak rzuciłaś nim w niego, nie miałybyś prawa powrotu do mojego życia.

- Doprawdy? - spytała z lekką drwiną. - Chcesz powiedzieć, że źle traktuję mężczyzn?

- Myślę, że potrafisz być zimna jak Królowa Śniegu. Swoją drogą ciekawe, jaką temperaturę miały wasze kontakty z Gavinem?

- Nie byliśmy kochankami, jeżeli o to pytasz. - Jakby na potwierdzenie jego słów, dodała lodowatym głosem: - I nie powinno cię to interesować.

- Masz rację, Georgio. Pytam tylko dlatego, że pragnę cię lepiej poznać.

- Przyznam, że nie całkiem rozumiem, po co?

- Zastanówmy się... - Przyjrzał jej się dokładnie. - Lubię na ciebie patrzeć. Lubię do ciebie mówić. Lubię podziwiać twoją wysportowaną sylwetkę. Brakowało mi tego u wielu kobiet.

- Jak rozumiem, Tania Harper nie biega po kilka kilometrów dziennie?

- Nie, za to zawsze, gdy zatrzymywaliśmy się w jakimś hotelu, korzystała z siłowni. Trzeba powiedzieć, że jest bardzo zgrabna. Co sądzisz o jakimś deserze?

- Zadowolę się filiżanką kawy - odparła chłodno.

- Myślę, że możesz pozwolić sobie na ciastko z pomarańczą i kremem. Potem poszlibyśmy na mały spacer.

Mały spacer okazał się niespieszną wędrówką nad brzegiem morza. Laguna o tej porze była miejscem zaczarowanym. Powierzchnia wody lśniła srebrzysto-niebieskim blaskiem, a to za sprawą wszystkich tych niezliczonych świecących morskich żyjątek. Powietrze było przepełnione zapachem kwiatów oleandrów, gardenii i imbiru. Lekki wietrzyk rozwiał włosy Georgii. Wzięła je w garść, lecz Link natychmiast wyjął je z jej dłoni i delikatnie odgarnął za uszy.

- Wyglądasz tak pięknie, że dłużej nie zdołam się oprzeć pokusie.

Przez chwilę chciała paść mu w ramiona. Czowała, że wzbiera w niej pożądanie.

- Najpierw musisz mnie złapać! - krzyknęła i pobiegła wzdłuż brzegu.

Miała co prawda kilkumetrową przewagę i świetnie biegła na krótkie dystanse, lecz wydawało jej się, że Link wnet ją dogoni. Serce biło jej jak u zajączka. Uciekała szybko. Uciekała, jak ucieka się przed mającym nastąpić za chwilę wybuchem. Uciekała przed nieznanym, przed własną dwudziestoczteroletnią zmysłowością, którą on zdołał wyzwolić.

Gdy ją wreszcie dogonił, dosłownie wpadła mu w ramiona.

- Widzisz, złapałem cię - powiedział Link, dysząc.

- Nie potrafię biegać po piasku - zażartowała.

- Skąd ta panika, Georgio?

- Panika z powodu pocałunku? Całowałam się tysiące razy.

- A więc wiesz, że tylko nieliczne zasługują na pamięć.

- Być może - odparła. - Ale zaufaj mojej intuicji, Link. To nie jest dobry pomysł.

- Załóżmy się - zaproponował. - Ten krótki pocałunek na łódce był dla mnie prawdziwym olśnieniem. Chociaż może był to tylko szczęśliwy traf. Chcę to wiedzieć, Georgio.

- Najpierw mnie puść!

- A jak mnie oszukasz i znowu uciekniesz?

- Dam ci fant. - Boże, pomyślała z rozpaczą. Udawała, że bawi ją ta gra, a ona tak bardzo go teraz przagnęła!

Objął ją w talii i przyciągnął do siebie. Chciała coś jeszcze powiedzieć, ale już ją całował. To było cudowne! Czowała, że się rozplywa, że sięga krawędzi rozkoszy. Ale równie szybko, jak się zaczęło, tak się skończyło.

- Nasz zakład możemy chyba uznać za rozstrzygnięty.

- Byłoby mądrzej, gdybyśmy na tym poprzestali - odparła smutno i odwróciła wzrok.

Ujął jej twarz w dłonie i zwrócił w swoją stronę.

- Skoro zrobiło to na tobie wrażenie, to czy nie warto byłoby tego powtórzyć?

- Dlaczego się ze mną drażnisz?

- Nie drażnię się, staram się cię przekonać!

- A może chcesz, by wszystko zostało po staremu?

- A może tego nie chcesz? - odwrócił jej pytanie. - Georgio, zmiana jest po prostu nieunikniona! - Ponownie wziął ją w ramiona, jego usta muskały jej nagie ramię. - Córka Neptuna. Bogini morza. Rozumiem, gdzie Caswell znalazł inspirację!

- Link, tracę panowanie nad sobą!

- Jesteś taka spięta. - Nic go nie obchodziły jej prośby. - I tak cudownie smakujesz! - Jego usta wędrowały ku górze, zostawiając delikatne pocałunki wzdłuż linii jej gardła, na policzku, żeby wreszcie trafić na usta.

W tym, co robił, nie było choćby cienia przemocy, a mimo to Georgia czuła się zupełnie bezsilna.

- Oczywiście nie jest to scena uwiedzenia - ironizowała z wymuszonym spokojem, w ten sposób starając się ukryć swoje rzeczywiste emocje.

- Oczywiście, że nie - odparł z zawadiackim uśmiechem. Jego usta nie przerywały swej wędrówki i po chwili spoczęły na jej wargach, w niemym zaproszeniu do następnego pocałunku.

Pocałunek ten był tak głęboki, że Georgii wydawało się, że sięga aż do jej duszy. Trwał przez dłuższą chwilę i rozniecił w niej szalony żar. Poczwała, iż za moment do reszty straci głowę. Odsunęła się, ale Link przyciągnął ją jeszcze mocniej i zaczął namiętnie całować jej szyję.

- Link! - Wyswobodziła się z jego objęć. - Przestańmy... Odwróciła się i zaczęła iść przed siebie. Parę kroków dalej potknęła się jednak o wystający korzeń. Link w mistrzowski sposób złapał ją, nie pozwalając upaść.

- Tylko nie śmieję się ze mnie. - Była zawstydzona swoją niezręcznością.

- Georgio, ja się z ciebie nie śmieję! - Popatrzył na nią z wyrzutem. - Co z twoją nogą? Nie skrzyłaś jej? - zapytał z troską.

- Chyba skrzyłałam, ale może nie będzie tak źle. - Starła się być dzielna. Wsparta na ramieniu Linka pokuśtykała w kierunku hotelu.

- Może cię zanieść? - Pochylił się nad nią.

- Nie, dojdę - odparła na pozór obojętnie. W środku wszystko w niej wrzało, bo z całą jasnością uświadomiła sobie, że jest już w Linku zakochana.

Jestem skończoną idiotką, zżymała się na siebie w duchu, ale to nic nie pomogło. Była beznadziejnie zakochana. Doszli do jej pokoju.

- Pewnie jutro nie będziesz mogła pójść pobiegać? - zapytał, przyglądając jej się z uwagą.

- Owinę na noc kostkę i mam nadzieję, że przejdzie do rana.

- Ja natomiast mam nadzieję, że w takim razie nie będziesz miała nic przeciwko temu, żebym ci towarzyszył?

- Jeśli zdołasz dotrzymać mi kroku - starała się zażartować, ale wypadło to blade.

- Dziękuję ci za wspianiały wieczór, Georgio. - Popatrzył jej w oczy, a ona bała się, że wyczyta z jej twarzy, że wcale nie chce, by poszedł sobie, że ma ochotę wciągnąć go do środka. -

Dobranoc, Georgio. - Link pochylił się i pocałował ją w policzek. - Jak się jutro spotkamy?

- Zbiegnę po prostu do twojej willi. Będę o siódmej, zanim zrobi się gorąco.

- Włóż kostium kąpielowy, żebyśmy mogli potem popływać.

- Dobrze, dobranoc, Link. - Udało jej się zapanować nad głosem. Odwróciła się i weszła do pokoju.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

Początek tygodnia był tak cudowny, że bała się myśleć o tym, że ta sielanka kiedyś się skończy. Im więcej czasu spędzała z Linkiem, tym silniejsza była emocjonalna więź między nimi. Był tak pogodny, że z samego obcowania z nim czerpała chęć do życia. Nadal razem biegali, pływali, nurkowali, a nawet łowili ryby. Na spacerzy i wyprawy na rafę w czasie odpływu często zabierali ze sobą Leonka. Chłopiec był zachwycony, a Georgia szybko odkryła, że Link równie mocno kochał dzieci, jak ona. Przyznał się nawet, że uwielbia spędzać czas ze swoimi siostrzenicami, córkami starszej siostry, Patrice. Jego młodsza siostra, Kimberley, dopiero wyszła za mąż i nie miała jeszcze dzieci.

Leon nie wykazywał szczególnych talentów pływackich, choć bawił się dobrze. Mimo to, z pomocą ich obojga, robił pewne postępy w tej dziedzinie. Natomiast jego gra olśniewała. Georgia uznała, że warto zorganizować któregoś popołudnia koncert, na którym chłopiec by zagrał. Najpierw należało uzyskać zgodę Adama. Był bardziej rozbawiony, niż zainteresowany tym pomysłem, ale nie zgłosił zastrzeżeń. Georgia zadbała, żeby Leon miał dostęp do pianina i mógł ćwiczyć. Adama na tyle to nie obchodziło, że nawet nie przyszło mu do głowy, że mógłby zagrać z synem. Leon miał w repertuarze utwór na cztery ręce i to Georgia podjęła się go z nim zagrać.

Koncert był w piątek. Georgia była zachwycona, gdy zobaczyła, że sala jest wypełniona po brzegi, nawet jej wuj znalazł czas, żeby przyjść. Natomiast Adam przyprowadził tylko syna, porozmawiał chwilę z Georgią i wrócił do swojej pracy.

Chłopczyk znakomicie prezentował się na scenie. Wszedł pewnym krokiem, uklonił się z gracją, po czym podszedł do fortepianu i usiadł na krzeselku. Od razu wzbudził sympatię publiczności, która ciepłymi oklaskami starała się mu dodać

odwagi, choć Georgia była pewna, że oprócz niej i Linka nikt na sali nie zdawał sobie sprawy, jak wielki talent ma ten młodziutki pianista. Jako główny organizator i drugi wykonawca Georgia usiadła w pierwszym rzędzie, mając po jednej stronie wuja Roberta, a po drugiej Linka. Usadowiwszy się wygodnie, Leonek odnalazł ją wzrokiem i uśmiechnął się tymi swoimi cudnymi niebieskimi oczkami. Georgia skinęła głową, czując przy tym typowo rodzicielską treść.

Leon wypadł wspaniale. Przez ponad pół godziny dawał popis swoich nadzwyczajnych zdolności, zadziwiając wszystkich techniką, niezwykłą jak na ten wiek, przede wszystkim jednak muzykalnością i melodyjnością frazy. Zagrał najpierw jeden z utworów Mozarta, a następnie kilka kompozycji napisanych specjalnie dla niego przez ojca. Ich duet z Georgią sprawił, że publiczność była zachwycona. Ku radości Georgii na scenę wniesiono kosz przepięknych kwiatów, jak się dowiedziała później, zamówionych przez Linka.

Po koncercie Georgia i Link zabrali chłopca do kawiarni, gdzie pochłonał dwie porcje lodów, wielkie ciastko z kremem i porcję sałatki z owoców tropikalnych.

- Cieszę się, że mogliśmy ci sprawić tyle przyjemności, lecz jeśli zjesz jeszcze trochę, to się rozchorujesz. - Link podał mu serwetkę.

- To najfajniejsze wakacje w moim życiu! - zawołał uszczęśliwiony Leonek, po czym rzucił się Georgii w objęcia.

Choć chwila ta trwała krótko, stanęły jej w oczach łzy wzruszenia. Szybko jednak opanowała się i łagodnie poprosiła chłopca, by ją puścił. Leonek wskoczył więc Linkowi na kolana, po którym również widać było, że jest wzruszony. Kiedy wstawali, pojawił się Adam Caswell.

- Jak poszło? - Adam podszedł do nich, najwyraźniej oczekując zaproszenia.

- Publiczność mnie pokochała, tatusiu! - zawołał chłopczyk.

- To wspaniale! - W uśmiechu Adama było tyle ciepła, że Georgii wydał się od razu sympatyczniejszy.

- A nasz duet z Georgią po prostu rzucił wszystkich na kolana!

- Wasz duet z Georgią? To ty nie grałeś sam?

- Mówiłam ci o tym, Adamie - przypomniała Georgia.

- Ojej, nie dotarło to do mnie, przyszedłbym na pewno.

- Zobaczyć Georgię? - zapytał niby to żartem Link.

- Przecież nie wiedziałem, że ma zagrać - odparł zaskoczony Adam.

- Gdy tata pracuje, trzeba do niego mówić parę razy - wyjaśnił Leon.

- A jak idzie praca nad nowym utworem? - spytał Link, z przesadną uprzejmością w głosie.

- Bardzo dobrze, Georgia była dla mnie prawdziwym natchnieniem.

- Sądziłem, że swoje utwory dedykuje pan żonie? - zapytał Link z sardonycznym uśmiechem.

Adam skinął na kelnera, żeby złożyć zamówienie.

- Zostaniecie jeszcze chwilę, prawda?

- Ja chyba pójdę - rzekł Link, z napięciem patrząc na Georgię.

- Dotrzymasz mi towarzystwa, Georgio, prawda? - nalegał Adam.

- Przez parę chwil, zgoda. - Georgia nie chciała być niegrzeczna.

Link wstał i pomógł chłopcu wygramolić się zza stołu.

- Choć, stary, pójdziemy pograć na plaży w piłkę - zwrócił się poważnym tonem do swego małego kolegi.

- Hurra! - zawołał Leonek uradowany. - Dołączysz do nas, tatusiu?

- Nie, synu, gra w piłkę nie jest moim żywiołem - odparł Adam ze śmieszną powagą. - Dzięki, Link. Cholernie fajnie, że zaprzyjaźniłeś się z moim synem.

- Jak trochę potrenujesz, będziesz mógł poduczyć tatę - Link zwrócił się do chłopca.

- Przyznaję, w takich rzeczach jestem kiepski - powiedział ze skruchą Adam.

- Bawcie się obaj dobrze! - Georgia starała się jakoś wybrnąć z tej sytuacji.

- Załatwione! - Link zasalutował, po czym oddalił się razem z chłopcem.

- Wydaje mi się, że Link mnie nie akceptuje - powiedział Adam, gdy odeszli.

- Chyba nie masz racji - skłamała.

- Zawsze podziwiałem takich mężczyzn, lecz nigdy nie mogłem być kimś takim. Link ma to, co podoba się zarówno kobietom, jak i mężczyznom. Przy nim czuję się jak Prosiaczek z „Kubusia Puchatka”.

- Chyba nie masz powodu - stwierdziła uprzejmie, choć w głębi duszy w pełni się z nim zgadzała.

- Jest atrakcyjny fizycznie. Ma sylwetkę sportowca.

- Jest też uzdolnionym architektem. To on zaprojektował hotel Lincoln w Perth.

- Naprawdę? Myślałem, że jest biznesmenem pracującym w branży hotelarskiej.

- Bo jest. Jest prawą ręką i spadkobiercą swego ojca, ale zajmuje się także projektowaniem.

- To niesamowite! Naprawdę. Ale dlaczego o tym nie wspomniał?

- Chyba dlatego, że jest na wakacjach i stara się nie myśleć o pracy.

- Jesteś tego całkiem pewna?

- Nie rozumiem. Co chcesz przez to powiedzieć?

- Jakiś czas temu było dużo hałasu wokół tego, że Sunset ma zostać sprzedany.

- Naprawdę o tym słyszałeś?

- Owszem.

- Ale mój wuj nie sprzeda hotelu. Zamierza dokonać jego modernizacji po zakończeniu sezonu.

- Mogłabyś wtedy tu spędzić trochę czasu w samotności.

- Chciałabym, ale wątpię, aby mi się to udało.

- Bardzo mi pomogłaś, Georgio - wypalił Adam nieoczekiwanie. - Nie tylko z Leonem. Dzięki tobie powstał szkic najważniejszej postaci mojego symfonicznego poematu. Może cię to zdziwi, ale ja nie muszę doświadczyć wszystkich tych podwodnych cudów, żeby nadać dziełu pożądany nastrój. Ja widzę wodę, słyszę muzykę przyplływów, jest we mnie harmonia wiatru. I tak jak nawet z zamkniętymi oczami widzę te wszystkie dziwne podwodne stwory, bajecznie kolorowe ryby, tak też widzę i ciebie. W rozwianej szacie mojej morskiej bogini. Ja mam wizję, Georgio.

- Nie wątpię w to, Adamie. Zresztą twój sukces tego poniekąd dowodzi - odparła lekko zmieszana. - Szkoda jednak, że nie byłeś na koncercie Leonka. Był rewelacyjny.

- Spodziewałem się tego - odparł pewnym, rzeczowym tonem.

- Sam byłem cudownym dzieckiem.

- Matka chłopca zapewne jest z niego dumna? - uśmiechnęła się do niego, wracając delikatnie do tematu Leonka.

- Owszem, ale Liz nie jest muzykalna.

- Czy jest to źródłem konfliktów między wami?

- Tak, i to czasami konfliktów nie do przewyciężenia. Dawniej nie stanowiło to większego problemu, ale potem Liz przestała tolerować moją pracę.

- Być może uważa, że w twoim świecie muzyka zajmuje tak wiele miejsca, że dla niej już go nie ma? Komponowanie wymaga pewnie wielkiego zaangażowania...

- O tak. Poza tym nie należę do osób łatwych. Nie interesuje mnie życie towarzyskie, a Liz za nim przepada. Nie lubię miasta, a moja żona nie znosi wsi. Jej zdaniem za mało zajmuję się synem... - Adam wyliczał dalsze powody swoich kłopotów małżeńskich, lecz Georgia przestała go słuchać.

Dla zwyczajnego człowieka, mającego, jak każdy, swoje problemy, Adam za bardzo wchodził jej na głowę. Było pewne, że brak mu żony. W gruncie rzeczy potrzebował jej, żeby przeżyć.

Pożegnała Adama i poszła na plażę. Leon pluskał się wesoło w płytkiej wodzie a Link stał nieopodal, mając na niego oko. Na widok Georgii usiadł na piasku, a jego spojrzenie omiotło jej smukłą, zgrabną sylwetkę, której krągłości podkreślał obcisły strój kąpielowy. Jej skóra nabrała koloru brzoskwini. Na głowie miała słomkowy kapelusz z dużym rondem. Wszystko razem naprawdę robiło wrażenie.

- Jesteś nareszcie - lakonicznie skomentował jej pojawienie się Link.

- Nie chciałam być niegrzeczna, choćby dla dobra dziecka.

- Oczywiście, że nie. - Link wstał i rozłożył jej koc. Był taki męski, opalony, piękny.

- Cześć, Georgie! - zawołał Leonek z wody.

- Cześć, Leon, nie odchodź za daleko! - odpowiedziała.

- Leon jest świetnym dzieciakiem, ale czy pomyślałeś o tym, co się stanie, kiedy przyjdzie czas rozstania. Za bardzo się do ciebie przyzwyczaił.

- Nie o to chodzi, jest w tym wieku, że szybko o nas zapomni. Rzecz w tym, że to dziecko płaci za problemy dorosłych. Tak być nie powinno.

- Ja natomiast uważam, że pakujesz się w mocno dwuznaczną sytuację. Caswell potrzebuje muzy. Nie ma przy nim żony, więc kolej na ciebie.

- Nie pleć głupstw, Link! - Georgia zdjęła gniewnym ruchem kapelusz z głowy i jej włosy spłynęły miękko na ramiona.

- A nie zauważyłaś, że wszyscy ci słabi mężczyźni wykazują dziwnie dużo siły w przywiązywaniu do siebie nieszczęśliwych kobiet?

- Nieszczęśliwych kobiet? - powtórzyła rozzłoszczona nie na żarty. - Ja nie jestem nieszczęśliwa!

- Czy nie uważasz, że to twoje współczucie sprawia, że zbyt łatwo cię zranić?

- Ale przecież ty też byłeś bardzo miły dla chłopca.

- Tylko że ja nie jestem w typie Caswella - odparł tryumfująco.

- Tak naprawdę, on cię bardzo podziwia. On marzyciel, a ty człowiek czynu. Mam już trochę dość wysłuchiwania jego problemów.

- To w rozmowie z nim postaw sprawę jasno, powiedz mu, że masz zamiar wyjść za mnie za mąż.

Przez chwilę wszystko zawirowało jej przed oczami.

- Nie mam w zwyczaju kłamać. Pamiętasz, ty też tak mówiłeś.

- Jej przytomność umysłu zadziwiła ją samą. Kłębiły się w niej takie uczucia, że trudno jej było teraz nad sobą zapanować.

- Toż to nie kłamstwo. To samoobrona. Nietrudno uwierzyć, że mógłbym być kandydatem na męża. Oczywiście chodzi tylko o tę sprawę z Caswellem. Jesteśmy przecież oboje zbyt zajęci pracą, byśmy się mieli wiązać małżeństwem.

- Wykluczone! - Georgia odzyskała pewność siebie. - Zresztą, jestem dla Adama jedynie mużką, źródłem natchnienia. To normalna rzecz w artystycznym świecie. Lagerfeld ma Claudię Schiffer, Saint Laurent ma kogoś innego...

- A do tego sama grasz na fortepianie, jesteś miłośniczką muzyki, znasz się na niej, nawet jeżeli kompozycje Caswella wydają ci się zupełnie nieprzystępne.

- Cóż, trudno, żebym w czasie koncertu odwracała małemu chłopcu nuty. A muzyka Adama... - Georgia zadumała się. Tak naprawdę miała już dość tego egocentrycznego człowieka. - ...to nowa fala. A skoro o falach mowa, idę się wykapać.

- I jeszcze w dodatku jesteś bardzo skromna - szydził.

- Ale na kąpiel masz tylko dziesięć minut - dodał z ogniem w oczach. - Potem ty przejmujesz opiekę nad dzieckiem, a ja odpoczywam.

Georgia, zajęta związywaniem włosów, pochyliła się nad nim zgrabnie i pocałowała go w czubek głowy.

- Jesteś taki dobry. - Przyjęła jego szyderczą konwencję.

- Nie myśl, że tego nie doceniam. A gdy trafisz na właściwą kobietę, będziesz cudownym ojcem.

- Nie wspominając o tym, jakim będę mężem. - Niespodziewanie złapał ją za rękę. - Albo kochankiem.

- O ile pamiętam, my, profesjonaści, nie mamy czasu na małżeństwo...

- Właściwa kobieta potrafi zdziałać cuda. - Jego oczy błyszczały takim blaskiem, że Georgia poczuła lekki zawrót głowy. - A kto wie, kiedy może nastąpić taki cud? No właśnie, kto?

Ranek przyniósł nową falę gości. Georgia od razu dostrzegła wśród nich sylwetkę Gavina. Ubrany w piaskowe spodnie i oliwkową koszulę, zajęty był rozmową z Marianną, recepcjonistką. Mariannę śmiała się kokieteryjnie i co chwila odrzucała do tyłu włosy. Oczywiście było, że ten mężczyzna się jej podoba. Gavin był bardzo przystojny, ale Georgia poczuła, że chce stąd uciec. Pech chciał, że gdy tylko ruszyła, Gavin odwrócił się w jej stronę.

- Kochanie!

Wszystkie głowy zwróciły się w jego stronę. Georgia niemal podniosła rękę do góry w geście poddania.

Gavin przerwał pogawędkę z mocno zawiedzioną Marianną i z wyciągniętymi rękoma ruszył w stronę Georgii.

To, że występuje w sądzie, sprawia, iż potrafi takie sytuacje rozegrać z dużym dramatyzmem, pomyślała. Ale cała sprawa była tak naprawdę zbyt przygnębiająca, żeby się nad nią zastanawiać. Było jasne, że przyjechał tu, żeby popsuć jej wakacje.

- Kochanie, jak się masz? Ciekawe, jak udało ci się przeżyć beze mnie? - uśmiechnął się do niej w ten swój wystudiowany sposób.

Ciekawe, jak zdołałam przeżyć chociażby jeden dzień z tobą, pomyślała Georgia, pospiesznie starając się zapanować nad wyrażającą grymas niezadowolenia twarzą.

- Co ty tutaj robisz, Gavin? - spytała.

- Najpierw niech cię uścisknę, najdroższa. Potem porozmawiamy. - Niczym nie zrażony, wykonał drugie podejście.

- No, pocałuj mnie, mój skarbie. - Oczywiście wiedział, że wszyscy goście przyglądali im się teraz z uwagą.

- Na twoim miejscu zadowolilibym się uśmiechem - odparła gniewnie.

- Ależ, kochanie - mruknął tylko Gavin, i nie czekając na jej pozwolenie, objął ją w talii, po czym odegrał scenę filmowego pocałunku ku ucieście wszystkich zgromadzonych gości.

Georgia chciała go kopnąć w kostkę, pomyślała jednak, że to by dopiero było przedstawienie.

- Jeżeli jeszcze raz tak zrobisz, to damę słowo, że...

- Kochanie, czy nie moglibyśmy porozmawiać gdzieś na osobności? - Gavin zachowywał się tak, jakby nie zauważył najmniejszego choćby protestu.

- Nie! - odparła z całą stanowczością.

- To ja leciałem do ciebie taki kawał, a ty mnie tak przyjmujesz? - Udawał oburzenie. - A zresztą, pal licha podróż! - Rozejrzał się dokoła. - Mówiąc szczerze, ten hotel nie jest w najlepszym stanie. Wujcio Robert będzie cię musiał trochę wykorzystać.

Zabolało ją to.

- Gavin, jesteś głupi! - rzuciła gniewnie. Zignorował i to.

- Nie zdążyłem jeszcze sprawdzić, czy wszystko w porządku z moją rezerwacją. Zamówiłem jedną z willi stojących nad samym morzem. Będzie nam w niej wspaniale - powiedział i ruszył w stronę recepcji.

- Tobie. Ja nie mam najmniejszej ochoty spędzać z tobą wakacji.

Chwycił jej dłoń i pocałował.

- Uwielbiam, kiedy jesteś taka nieprzystępna. A w ogóle, to wyglądasz rewelacyjnie. Wypoczęta, ze wspaniałą opalenizną. Ani śladu zmartwień czy stresów. Co byś powiedziała na to, żebyśmy poszli dziś popływać?

- Przykro mi. Nie mam na to ochoty. - Potrząsnęła głową.

- Nie wierzę. Ty, moja złota rybko!

- Gavinie, między nami wszystko skończone!

W jego niebieskich oczach pojawiły się złowrogie błyski.

- To tobie się tak wydaje. Nie zgadzam się na zerwanie.

- To się przekonasz.

- Czyżby ktoś zajął moje miejsce? - zapytał z drwiną w głosie.

- A żebyś wiedział! - Georgia miała już kompletnie dosyć.

- Niemożliwe! - zawołał, nagle poważniejąc. - Kto to jest? - spytał tonem nie znoszącym sprzeciwu.

- Nie twoja sprawa!

- Tak ci się tylko wydaje. Jeżeli to prawda, że kogoś spotkałaś, to zrobię wszystko, abyśmy z powrotem byli razem. Przyszło mi do głowy, że gdybyś chciała, moglibyśmy się nawet pobrać. Jesteś trochę staromodną dziewczyną, ale podoba mi się to.

Serce Georgii zaczęło mocniej walić.

- Nie jestem dziewczyną, Gavinie. Jestem kobietą. W dodatku mam swoje plany, i tak się składa, że nie ma w nich ciebie. Życzę ci miłych wakacji i, proszę, nie dzwoń do mnie. - Odwróciła się na pięcie i... wpadła na Adama z synkiem, którzy stali z identycznie zdziwionymi minami.

- Kto to jest, Georgie? - spytał Leonek.

- Mój były przyjaciel. Jest trochę zdenerwowany. - Starła się, by jej głos zabrzmiał obojętnie.

- A dlaczego cię całował? - Chłopiec nie ustępował.

- Bo uwielbia publiczność. Myślę, że potrafisz to zrozumieć.

- Może ja z nim porozmawiam? - zaofiarował się Adam, równie jak jego syn zaniepokojony.

- Na miły Bóg, nie! - zaprotestowała. - Zapewniam, że sama sobie poradzę.

- Nie podoba mi się sposób, w jaki on cię traktuje. - Adam powiedział to takim tonem, jak gdyby Gavin zrobił jej jakąś straszną krzywdę.

- Naprawdę, Adamie, nic się złego nie stało - powiedziała spokojnie.

- Skoro tak mówisz - odparł Adam nie przekonany. - A my przyszliśmy, żeby cię zaprosić na lunch. Chcieliśmy ci podziękować za twoją uprzejmość i wszelką pomoc.

- Ależ naprawdę nie ma za co, Adamie. Było mi miło, że mogłam coś dla was zrobić. Leonek jest takim wspaniałym chłopcem. - Poglądziła malucha po głowie. Chciała się jakoś wymówić, ale ten bystry i wrażliwy dzieciak wyczuł to natychmiast i widać było w jego oczach niemą prośbę. - Wspólny lunch to świetny pomysł.

Obaj Caswellowie uśmiechnęli się z ulgą, chociaż Adam cały czas kątem oka obserwował Gavina. Wyglądało to cokolwiek śmiesznie, ale Georgia od razu poczuła się lepiej.

- To co, jesteśmy umówieni na pierwszą? - spytała.

- Tak! - odpowiedzieli chórem Adam i Leon, po czym ruszyli w swoją stronę. Georgia zaś zdążyła ledwie postąpić parę kroków, gdy Gavin znów złapał ją za ramię.

- Posłuchaj, Georgio, musiałem się mocno nagimnastykować, żeby móc do ciebie przyjechać, a ty w ogóle nie chcesz ze mną rozmawiać. Dlaczego taka jesteś?

- A dlaczego ty nie możesz zrozumieć, że nasz maleńki romans dobiegł końca?

- Maleńki romans? Ja sądziłem, że jest to bardzo poważny związek.

- Nie chcę cię ranić, Gavinie, ale nie życzę sobie, byś mnie nachodził i nękał.

- Nachodził i nękał? - Po raz pierwszy od niepamiętnych czasów Gavin poczuł się naprawdę czymś dotknięty. - Georgio, to ja! Przyznaję, zrobiłem kilka błędów, ale któż jest bez wad?

- Gavinie, proszę!

- Nie odwracaj się ode mnie! Nie zniosę tego! - zawołał rozpaczliwie.

- Owszem, zniesiesz - odrzekła twardo.

- Kocham cię! Czy to nic dla ciebie nie znaczy?

- Nie oszukuj się, Gavinie. Poza tym, w moim życiu jest inny mężczyzna - odpowiedziała lekko drżącym głosem.

- Chyba nie ten chudzielec z końskim ogonem? - spytał opryskliwym tonem Gavin. - On jest znacznie poniżej twojego poziomu.

- To mój przyjaciel, więc staraj się go nie obrażać! Jeśli nie wiesz, to ci powiem, że jest cenionym kompozytorem.

- Wiedziałem, że on nic dla ciebie nie znaczy. - Gavin wziął jej słowa za dobrą monetę, szybko pochylił się i pocałował ją w policzek.

- O, Georgie! Szukam cię cały ranek!

Nie musiała się odwracać, żeby wiedzieć do kogo należy ten głos. Natomiast Gavin błyskawicznie spojrzął w tamtą stronę.

- To musi być ten facet - mruknął pod nosem.

- Panowie się nie znają. Link Robards, Gavin Underwood - przedstawiła ich sobie Georgia.

- Czy nie minęliśmy się na lotnisku? - spytał Gavin.

- Owszem. Ale spotkaliśmy się już wcześniej - odparł Link.

- A gdzie? - zainteresował się Gavin.

- W sądzie.

- Wiedziałem, że się skądś znamy. I co, wygrałem?

- Wybronił pan winnego - odpowiedział chłodno Link.

- Dbam o swoich klientów. - Gavin nie tracił dobrego humoru.

- Gavin przyjechał tu na parę dni - wtrąciła się Georgia.

- Przyjechał pan z jakimiś znajomymi? - spytał Link.

- Nie, przyjechałem odwiedzić Georgię. - Gavin spojrział na Linka nieprzyjaźnie. - Czy ma pan coś przeciwko temu?

- Być może. W każdym razie zadbam o to, by Georgia mogła nadal w spokoju wypoczywać, choć, jak widzę, mogą z tym być problemy.

- Może się o to założymy? - zakpił Gavin.

- Myślałem, że raczej pójdziemy na spacer. - Link zwrócił się do Georgii.

- Bardzo chemie, mamy taki piękny dzień. Daj mi pięć minut.

- Georgia postanowiła pokazać Gavinowi, że w jej życiu jest inny mężczyzna.

- To może spotkasz się ze mną na lunchu? - spytał Gavin, jego usta były wykrzywione ze złości.

- Jestem umówiona z przyjaciółmi - odparła. - Nie mogę.

- To niemożliwe, żebyś wolała się z nimi spotkać niż ze mną! - oburzał się Underwood.

- Ma do tego pełne prawo - skomentował spokojnie Link.

- To idź do diabła! - zezłościł się Gavin. - Pójdę sobie dzisiaj ponurkować.

- Czyż życie nie jest niesprawiedliwe? - zapytał Link, gdy Gavin zniknął na schodach. - Pojawił się, gdy było nam tak dobrze. Mam nadzieję, że to nie ty go zaprosiłaś?

- Co ci przyszło do głowy! - oburzyła się.

- Pozwól jednak, że cię zapytam, czy powiedziałaś mu jasno, że wasz romans jest skończony?

- Oczywiście!

- To dobrze. Moim zdaniem w ogóle nie powinnaś się z nim zadawać, to nieprzyjemny facet, bez zasad.

- Przyznaję, że potrzebuję trochę pomocy, ale nie układaj mi życia.

- Postaraj się nie być sam na sam z Underwoodem. - Link spojrział jej poważnie w oczy. - Adam opowiedział mi, jak cię wbrew twojej woli pocałował w recepcji. Gdy będziecie sami, może posunąć się dalej...

- Nie bój się, dam sobie radę. - Georgii zrobiło się miło, że tak się o nią troszczy. - On przecież nie jest gwałcicielem.

- Tego nie sugerowałem, ale uważam, że jest zdolny zrobić coś, na co nie miałabyś ochoty... - Położył rękę jej na ramieniu. - A teraz wkładaj kostium i idziemy popływać!

W czasie lunchu Gavin usiadł przy sąsiednim stoliku. On nigdy nie rezygnuje, pomyślała Georgia. Miała nawet ochotę zamienić się z Leonkiem na miejsca, żeby siedzieć plecami do Gavina, ale nie chciała robić zamieszania.

- Ja zjem hamburgera z frytkami! - zawołał chłopczyk. - A ty, Georgie?

- Ośmiornicę - zażartowała, jakkolwiek ośmiornica z koprem i zielonymi oliwkami była w menu. - Nie, zmieniłam zdanie. Poproszę kurczaka z nadzieniem krewetkowym zapiekanego w cieście.

- Oj, robię się naprawdę głodny, gdy słyszę o takich pysznościach - powiedział Adam.

- To morskie powietrze dodaje apetytu - odparła Georgia. Adam, gdy już oderwał się od swojej pracy, był dobrym

kompanem. Rozmawiali, żartowali i przez cały czas dobrze się bawili, toteż Georgia wyszła z restauracji późnym popołudniem.

Postanowiła pójść popływać pontonem i trochę się poopalać. Wypłynęła na środek laguny i rozparła się wygodnie w pontonie. Nie myślała o niczym, oddając się pieszczocie przedwieczornego słońca. Fale łagodnie objęły się o burty.

Nie minęło dziesięć minut, gdy coś gwałtownie szarpnęło pontonem. Otworzyła oczy i ze zdumieniem zobaczyła twarz Gavina. Podniosła się natychmiast.

- Cześć! - Gavin oparł się ramionami o burte. - Widzisz do czego jestem dla ciebie gotów? - Oddychał ciężko, choć wiedziała, że jest świetnym pływakiem. - Wspaniałe bikini. - Patrzył zachłannie na Georgię, na jej długie, opalone nogi i smukłe, prawie nagie ciało.

Wcale jej się nie podobało to spojrzenie, ale udawała obojętność.

- Gavin, nie psuj mi popołudnia - poprosiła. - Czy nie potrafisz po prostu o mnie zapomnieć i spędzić paru miłych dni?

- Wybacz, laleczko, ale zbyt wiele wymagasz. - Uśmiechnął się niepokojąco.

- Widziałam w restauracji dwie młode dziewczyny, które spoglądały na ciebie z zainteresowaniem. Nie zawarłeś jeszcze żadnej znajomości? - spytała z nadzieją.

- Skoro mówimy o nowych znajomych, to co ty u licha widzisz w tym Caswellu? Ja nie znoszę takich wydelikaconych, wymoczkowatych facecików. - Na twarzy Gavina malował się niesmak. - I do tego jeszcze ten dzieciak.

- Bardzo lubię tego małego chłopca, jak również jego ojca. - Georgia stanęła w obronie przyjaciół.

- No tak, ty zawsze lubiłaś dzieci - mruknął. - A gdzie jest matka tego chłopca?

- Niestety, są w separacji.

- Aha, tak przypuszczałem. To teraz opowiedz mi historię życia Robardsa, co on tutaj robi? Nie spodziewałem się spotkać go akurat na Sunset.

- No, to pewnie się zdziwisz, ale on uwielbia to miejsce - rzuciła wyzywająco.

- Domyślam się nawet z jakiego powodu - roześmiał się nieprzyjemnie. - Podejrzewam, że zmienił plany w samolocie. Takie grube ryby jak on jeżdżą do takich miejsc jak Hayman, Bedarra czy Lizard, tak jak księżę Walii, nie zaś na nikomu nie znaną wyspę Sunset.

- Link chciał spokoju i prywatności.

- Mogę się założyć o milion dolarów, że Robards nie jest tu na wakacjach. Kilka miesięcy temu mówiło się, że Sunset trafia na rynek i Robardsowie zwietrzyli interes.

- To wcale nie tak! - zaprotestowała.

- O, widzę, że ci naopowiadał różnych historyjek i ty w nie uwierzyłaś? Nie próżnowałem dziś rano i dowiedziałem się o nim paru interesujących szczegółów. - Zawiesił głos. - Wiesz, na przykład, że jest związany z Tanią Harper?

- Nie. - Georgii nie do końca udało się zapanować nad głosem.

- Mogę ci opowiedzieć...

- Dziękuję, ale jeszcze mi się nie oświadczył, więc na razie zatrzymaj te rewelacje dla siebie.

- To o tym już myślisz?! - Gavin otworzył ze zdumienia usta.

- No tak, ja z pewnością nie mam tak bogatego tatusia jak stary Robards, ale myślałem, że ty nie lecisz na pieniądze?

Georgia nawet nie poczuła się dotknięta jego podejrzeniami, tak były dalekie od prawdy.

- Nie mam wątpliwości, że mój bogaty tatuś stanowił ważny powód, żebyś ty się mną zainteresowała - odcięła się.

- Georgio, co cię z nim łączy?

- Jestem nim zafascynowana!

- On już złamał wiele serc, nie chciałbym, żeby i ciebie spotkał taki zawód... - Gavin udawał spokój, ale wyznanie Georgii uraziło jego męską dumę.

- Doceniam twoją troskę, ale zapewniam cię, że dam sobie radę sama. - Wzięła do ręki wiosła. - Mam już dosyć opalania. Ścigamy się do brzegu?

- Przecież wiesz, że wygram. - Gavin podciągnął się na rękach i usiadł na dnie pontonu. - Zjesz ze mną kolację?

- Niestety, jestem zajęta. - Cofnęła się troszkę.

- Pocałuj mnie, pamiętam, że bardzo to lubiłaś. - Przysunął się do niej.

- Gavin, przestań! Nie mam na to najmniejszej ochoty. - Starala się nie wpadać w panikę. On jednak przyciągnął ją bardzo blisko siebie i zaczął głaskać jej prawie nagie ciało.

Zdawała sobie sprawę, że w zapasach z nim nie ma żadnych szans.

- O, Link płynie w naszą stronę! - Wskazała ręką na brzeg.

- Bujasz - mruknął Gavin, ale spojrział we wskazanym przez nią kierunku. Gdy dostrzegł pływaka, który ciął wodę z prędkością rekina, postanowił się oddalić. - To ja płynę, nie przepadam za tym facetem. - Puścił ją i skoczył do wody.

Parę minut później Link wyłonił się z wody, piękny niczym Posejdon. Usiadł w pontonie i popatrzył na nią ponuro.

- Czy pomyślałaś, co by się stało, gdybym nie zjawił się na czas? - spytał z wyrzutem.

- Zobaczyłeś nas z brzegu? - Georgia opadła na ławeczkę wyczerpana. - Nie mogę mu zabronić poruszać się po wyspie. Nie sądziłam, że przepłynie taki kawał - wyjaśniła bezradnie.

- Powinnaś była to przewidzieć! - strofował ją. - Co byś zrobiła, gdyby chciał się z tobą kochać w tym pontonie? Zaczęłabyś wołać o pomoc? Wątpię, czy ktoś by cię usłyszał!

- Gavin ma wystarczająco dużo rozsądku, by nie brać mnie siłą. Jest prawnikiem, wie, co grozi za gwałt - broniła się słabo.

- Czy kobiety w ogóle niczego się nie uczą? - Link płaśnął dłońmi w swoje mocne uda. - Leżysz tu w bikini, które praktycznie niczego nie zakrywa, i wydaje ci się, że taki facet jak Underwood zostawi cię w spokoju? A może masz ochotę na jego zaloty?

- On nic dla mnie nie znaczy i ja go tu nie zapraszałam! - Georgia uświadomiła sobie, że Link ubrany tylko w slipki siedzi tuż przy niej. Ich ręce i nogi lekko się dotykały... To niesamowite, że ten mężczyzna tak bardzo pobudzał jej zmysły. Prawie już zapomniała o nieprzyjemnej przygodzie z Ga-vinem.

- Masz świetną okazję, żeby to udowodnić. Myślę, że długi, namiętny pocałunek upewniłby Underwooda, że między nami coś jest. Dajmy mu tylko czas, żeby dopłynął do brzegu.

- Nie mam zamiaru urządzić żadnych przedstawień - obruszyła się Georgia.

- Ja też nie. - Spojrzał jej prosto w oczy. Dostrzegła w nich pożądanie. - Underwood zapewne jest już na plaży i patrzy na nas, zróbmy to jak najlepiej potrafimy.

Wstał i przyciągnął ją do siebie tak lekko, jak gdyby była piórkem. Pocałował ją namiętnie i zachłannie. Jęknęła z rozkoszy. Czowała dotyk jego owłosionego, muskularnego torsu na swojej gładkiej skórze. Zarzuciła mu ręce na szyję, żeby być jeszcze bliżej niego. Roztopiła się w nim, była gotowa na wszystko...

I nie wiadomo, jak by się to skończyło, gdyby nie wpadli spleceni do wody. W takiej sytuacji nie pozostało im nic innego, jak tylko popłynąć do brzegu.

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Idąc na kolację, Georgia włożyła wiązany na karku stanik i do tego cudowny, wzorzysty sarong. Aby wyraźniej podkreślić egzotyczny charakter całości, wpięła we włosy diadem z muszli. Wszystko razem wyglądało znakomicie. O tym, że warto było włożyć trochę wysiłku w strój przekonało ją już pierwsze spojrzenie, jakim obdarzył ją Link.

Tego wieczora dołączył do nich wuj Robert. Wyglądał jednak na tak zmęczonego, że Georgia szczerze się o niego zaniepokoiła.

- Wszystko w porządku? - spytała cicho.

- W najlepszym porządku, kochanie. - Robert poklepał siostrzenicę po ramieniu. - Nie martw się o mnie.

- Jak mam się nie martwić, skoro nieustannie pracujesz? Kiedy ostatnio odpoczywałeś?

- Praca jest dla mnie zbawieniem - mruknął niewyraźnie.

- Z niczym nie należy przesadzać - wtrącił Link, który zdawał się podzielać niepokój Georgii o stan zdrowia Roberta. - Kiedy zacznie się przebudowa, powinienesz oderwać się od wszystkich obowiązków i naprawdę odpocząć.

- Czy Georgia mówiła ci, że jej zespół zajmie się wystrojem wnętrza? - Wuj Robert popatrywał to na jedno, to na drugie.

- Tak. - Link spojrzał na Georgię. - Dla młodej, ambitnej firmy to znakomita okazja, żeby pokazać, co potrafi.

- Zapewniam cię, że Georgia da sobie radę. - Robert z dumą spojrzał na siostrzenicę.

Kierownik restauracji podszedł do ich stolika. Trzyosobowy zespół, zatrudniony na stałe w ośrodku, grał nastrojową muzykę. Tego wieczora nakryto stoły bladożółtymi obrusami. Pośrodku każdego stolika stały świece rozsiewające wokół ciepły blask.

Kolacja stanowiła dla wszystkich znakomitą okazję, żeby się odprężyć. Oczywiście rozmawiali o planach przebudowy ośrodka. Link początkowo nie chciał mówić o swoich

projektach, ale kiedy Georgia go do tego w końcu nakłoniła, przedstawił kilka pomysłów, które uznała za doskonałe. Był prawdziwym profesjonalistą i bez najmniejszego sprzeciwu zgodziła się z zaproponowanymi przez niego zmianami. Odpowiedzią Linka na jej kopułę było nowe, podwójnej wysokości wejście do hotelu i przeszklone ściany, za którymi rozciągał się zapierający dech w piersiach widok na ogrody, szmaragdowe morze i widoczne w oddali rafy koralowe. Georgia bez trudu wyobraziła sobie szczególnie zaproponowanego przez Linka rozwiązania. Białe marmurowe posadzki harmonizowałyby z bielą koralowego piasku, błękity komponowałyby się z niebem i morzem. Do tego oszczędnie rozłożone kolorowe akcenty. Gdzieniedzie marmurowe konsole, nad którymi cudownie wyglądałyby obrazy Gary'ego Patersona - malarza tropików.

Kiedy tak rozmawiali, nawet nie zdawali sobie sprawy z tego, z jaką przyjemnością patrzył na nich Robert Mowbray. Owszem, Link był niewątpliwie mistrzem w swoim fachu, ale Georgia także miała się czym pochwalić. Wuj przestał się dziwić, że jego siostrzenica zdążyła już otrzymać tyle nagród. Najwyraźniej łączyła w sobie przedsiębiorczość ojca i umiejętność kształtowania pięknego otoczenia, jaką wyrobiła w niej matka.

- Kiedy tak na was patrzę, zaczynam wierzyć, że ten stary hotel naprawdę zacznie nowe życie - powiedział.

- Utrzymanie hotelu na przyzwoitym poziomie, to nie taka prosta sprawa - odparł Link. - Tak naprawdę jest to praca, która nigdy nie ma końca.

- Georgia mówiła mi, że masz zupełnie nowy pomysł na urządzenie całego ośrodka. - Robert pociągnął łyk kawy.

- To prawda. Mam głowę pełną pomysłów.

- To świetnie. - Robert skinął głową. - I Georgia, i ja jesteśmy pod wrażeniem twoich koncepcji, ale proszę cię, pamiętaj o jednym - moje możliwości finansowe są ograniczone. Nie

jestem już młodzieńcem i nie mam takich, jak kiedyś, możliwości kredytowania moich przedsięwzięć.

- Nigdy nie przyszło ci do głowy, żeby wejść z kimś w spółkę? - rzucił niedbałym tonem Link.

- Mówiłam ci, że to rodzinny interes - odezwała się Georgia.

- Obawiam się, że to już przeszłość, kochanie. Odkąd straciłem Dee, wszystko się zmieniło. Moja kariera w branży hotelarskiej dobiega końca. Brak mi sił i czasu, żeby po raz kolejny zaczynać od nowa. - Robert westchnął ciężko.

- Nie chciałbyś zatrudnić kogoś, kto by się tym wszystkim zajął? - dopytywał się Link, nie odrywając oczu od zmęczonej twarzy starszego pana.

- Za parę lat będę się musiał nad tym zastanowić. Może nawet wcześniej. Najpierw musimy przyciągnąć tu więcej ludzi. Nie miałbyś ochoty popracować dla nas jako konsultant?

- Nie zajmuję się takimi sprawami, jak renowacja istniejących obiektów. - Link pokręcił głową. - Moją specjalnością są całościowe projekty. I mam już zamówienia na dłuższy czas. Ale mogę ci polecić znakomitych specjalistów - firmę Quadrant Architectural Services. Georgia pewnie o niej słyszała.

- Są znakomitymi fachowcami. Miałam kiedyś okazję projektować dla nich... - urwała nagle. Robert wsunął dłoń pod marynarkę w okolicy serca i pochylił się nad stołem. - Wujku? - Opanowało ją takie przerażenie, że nie była w stanie się ruszyć.

Link natomiast w mgnieniu oka poderwał się na równe nogi i rozejrzał po sali. Szukał wzrokiem doktora Lewisa, który tego wieczora miał przyjść na kolację z żoną. Zaraz potem podbiegł do nich kierownik restauracji. Georgia nie słyszała, co mówił. Ukłęknęła i chwyciła wuja za rękę. Robert Mowbray był całkowicie przytomny, zaczął ją nawet uspokajać, ale wyraz jego twarzy zdradzał, że musi odczuwać ból.

Silne ramiona ujęły Georgię i zmusiły ją, by wstała.

- Jest lekarz. Pozwól, że on się zajmie Robertem. Doktor Lewis zapytał Roberta, czy zdoła dojść do swego

pokoju. Starszy pan skinął głową. Link pomógł mu wstać i trzymając pod ramię, poprowadził po schodach.

Wkrótce potem wszyscy znaleźli się w pokoju. Roberta ułożyli na łóżku, a doktor Lewis przyniósł ze swojego apartamentu torbę z instrumentami. Georgia ze ściśniętym sercem patrzyła na wuja, który nagle wydał jej się dużo starszy i bardziej kruchy niż przed kwadransem.

Lekarz usiadł przy chorym, by zmierzyć mu ciśnienie.

- Jakie leki pan bierze? - spytał rzeczowo.

Robert Mowbray podał nazwę jednego z popularnych leków przeciwko nadciśnieniu, spojrzął z ukosa na Georgię, po czym przyznał, że gdy ostatnio proszki mu się skończyły, nie miał głowy do tego, żeby kupić nowe opakowanie.

- Krótko mówiąc, robi pan, co może, żeby dostać zawału lub apopleksji - oświadczył bezceremonialnie doktor Lewis, chowając stetoskop. - Nie wolno tak po prostu przestać zażywać lekarstw. To niebezpieczne. Dam panu coś, co pomoże doraźnie, ale jutro będzie pan musiał się wybrać na stały ląd i odwiedzić swojego lekarza. Niestety, nie obejdzie się bez dokładniejszych badań. Co do mnie, to mogę powiedzieć tyle, że ma pan nadciśnienie i dostał pan częstoskurczu. Czy pił pan jakiś alkohol do posiłku?

- Dwa kieliszki Rieslinga - wymamrotał Robert.

- No cóż, to nie powinno być przyczyną. Dwa kieliszki wina powinny pana raczej uspokoić.

- Wuj stracił przed rokiem żonę - wtrąciła Georgia. - To był straszny cios.

- Rozumiem. - Doktor Lewis zmierzył swego pacjenta uważnym spojrzeniem spod krzaczastych brwi. - Czy mógłbym zostać na chwilę sam z pani wujem, panno Bennett?

- Oczywiście. - Georgia kiwnęła głową. - Będę w salonie. Kiedy wyszła z pokoju, Link stojący przed otwartym oknem, natychmiast się do niej odwrócił. Podeszła do niego. Jego spokojna, kojąca obecność była dla niej teraz wielką pociechą.

- Chwała Bogu, to nic poważnego. Nadciśnienie i częstoskurcz. Doktor Lewis chce, żeby wujek Robert zrobił badania. - Georgia dopiero teraz zdała sobie sprawę z faktu, że kurczowo zaciska ręce. - Powinien regularnie zażywać lekarstwa, a tymczasem zaniedbywał to.

- To niedobrze, nie wyglądał ostatnio najlepiej. Wiem, że tak naprawdę nic mu nie może pomóc po śmierci żony, ale tym bardziej powinien o siebie dbać. Ostatnia rzecz, jakiej mu teraz potrzeba, to jakieś poważne kłopoty ze zdrowiem. - Link wyglądał na szczerze zatroskanego.

- Masz rację. - Georgia przygryzła wargę. - Wujek Robert stara się, jak może, ale brak mu ostatnio sił. To, co się zdarzyło, powinno być dla niego ostrzeżeniem, że nie może tak dalek pracować.

Georgia siedziała na płazy i patrzyła na szmaragdowe fale oceanu, kiedy zjawił się przy niej Link. Właśnie upłynęły dwa dni, odkąd wuj przeszedł gruntowne badania lekarskie.

- Cześć! - Link usiadł na piasku i zmierzył ją uważnym spojrzeniem. - Wszystko w porządku?

- Tak. - Spróbowała zdobyć się na uśmiech.

- Marnie wyglądasz.

- Nic mi nie jest, Link. - Georgia objęła kolana ramionami.

- Po prostu uświadomiłam sobie, jak wszystko się nagle zmienia, kiedy zaczynają się kłopoty ze zdrowiem.

Link skinął głową, myśląc o ataku serca, który niedawno przeżył jego ojciec.

- Chwała Bogu, to nic poważnego. Ale nie ma wątpliwości, że Robert musi się oszczędzać.

- Powinnam była o tym pomyśleć. - Georgia pokręciła głową.

- Co gorsza, to właściwie nawet o tym myślałam. Tyle że nic nie zrobiłam.

- Nie obwiniaj się o to. Utrata żony to straszny cios. Robert powinien zmienić tryb życia i odpocząć od obowiązków. Przynajmniej przez jakiś czas.

- Właśnie to robi - westchnęła. - Tak mu kazał lekarz. Mama chce, żeby spędzili razem miesiąc w naszym domu w Górach Błękitnych. Tata nigdy tam nie jeździ.

- A co twój ojciec na to? - Link spojrzał na nią spod oka.

- Mama nic nie mówi, ale mam wrażenie, że pierwszy raz w życiu nie interesuje jej opinia taty. On zawsze robił, co mógł, żeby trzymać ich z dala od siebie. - Georgia wzruszyła ramionami. - Dużo złego może narobić mężczyzna, który nie akceptuje własnej rodziny.

- A ja mam dobrą nowinę dla Roberta. - Głos Linka tchnął optymizmem, którego tak bardzo brakowało Georgii.

- Znalazłem faceta, który mógłby w każdej chwili zacząć kierować ośrodkiem. Oczywiście, o ile Robert wyrazi zgodę. Nazywa się Bernie Wilmot. Pracował u nas przez dwadzieścia lat. Potem kupił pub, ale teraz przekazał go synowi. Bernie byłby zachwycony, gdyby mógł spróbować tu swoich sił.

- Wspaniale - odparła Georgia bez najmniejszego entuzjazmu.

- Jest ci wszystko jedno?

- No cóż, wszystkie moje plany diabli wzięli. Może ci się to wydawać egoizmem w obliczu choroby wujka Roberta, ale co teraz będzie z przebudową ośrodka? Bez tego długo nie pociągniemy.

- Może Robert powinien zastanowić się nad sprzedażą?

- Firmie Robardsów? - spytała z gryzącą ironią.

Bez słowa skinął głową, nawet nie próbując jej przekonywać.

- Bardzo ci dziękuję za propozycję. Wiem, że od dawna mieliście chrapkę na Sunset. Domyślam się nawet, że temu właśnie zawdzięczam twoje zainteresowanie swoją osobą... - urwała. Wiedziała, że nie powinna była tego mówić. To nie było w porządku wobec Linka.

- To nie była uczciwa uwaga. Zanadto trąciła twoim przyjacielem Underwoodem.

Miał rację.

- Przepraszam. - Z trudem jej to przyszło. - Gavin miał przynajmniej tyle dumy, żeby wynieść się stąd.

- Owszem, ale przedtem narobił wiele złego.

Twarz Linka była napięta i gniewna. Georgia poczuła, że do oczu napływają jej łzy.

- Ty w każdym razie nie masz żadnych powodów do narzekania. - Chciała wstać, ale Link chwycił ją za rękę i zmusił, żeby usiadła z powrotem obok niego na piasku.

- Powiedz mi, co cię naprawdę gryzie?

- To boli - poskarżyła się, próbując się wyswobodzić.

- To, co ty robisz, też mi sprawia ból. Można by pomyśleć, że to wszystko skutek jakichś moich manipulacji.

- Tak się składa, że wiem coś na temat męskiej zdolności do manipulacji. - Wiedziała, że nie powinna tak mówić, ale nie mogła przestać.

- Rozumiem, ale ja nikim nie manipuluję.

- Nie mam nic do dodania.

- Georgia? - Link pochylił się nad nią i spojrzął jej w oczy. - Ty płaczesz?

Wściekła zamrugła oczami.

- A nawet gdyby tak było, to co z tego. Mam za sobą dwa ciężkie dni.

- Czy myślisz, że o tym nie wiem? Underwood też się do tego przyczynił.

- Miał mi do powiedzenia różne rzeczy, które wcale nie były przyjemne.

- Rozumiem, ale ja to nie on - odpowiedział spokojnie Link.

- Nie powinnaś zbyt łatwo mnie osądzać. Nie staram się nad nikim panować. Nie potrzeba mi słodkiej idiotki, którą mógłbym manipulować. Szukam kobiety, która stoi mocno na nogach i zna własną wartość. Ty jesteś taką właśnie kobietą. Dlaczego ciągle ci się wydaje, że popełniasz ten sam błąd, co twoja matka?

- Jeszcze nie popełniłam tego błędu. - Georgia zdobyła się na uśmiech, choć przyszło jej to z trudem. - Pociągają mnie mężczyźni pełni energii, tyle tylko że czasem sama muszę za tę ich energię płacić.

- A gdybyś tak spotkała kogoś, kto prócz energii miałby jeszcze przyzwoity charakter?

- Wyszłabym za niego za męża.

- Wobec tego trzymajmy kciuki za to, żeby twoje marzenia się spełniły. - Link ujął Georgię pod brodę i pocałował w usta.

Tego wieczora Georgia jadła kolację z wujem Robertem w jego pokoju. Rozmawiali o przyszłości.

- Link ma rację. Muszę znaleźć kogoś, kto zajmie się prowadzeniem ośrodka. Bardzo chciałbym móc spędzić jakiś czas z twoją matką. Może wybralibyśmy się nawet w jakąś dalszą podróż. Ten Wilmot musi być niezły. Link nie polecałby byle kogo.

- Na pewno - przytaknęła Georgia.

- Umówiłem się z nim na przyszły tydzień.

- Naprawdę już się zdecydowałeś?

- Nie mam innego wyjścia. Lekarz powiedział, że muszę całkowicie zmienić tryb życia. Tak czy siak, na razie przyjąłbym go tylko na próbę. Na pół roku. W tej chwili bardziej się martwię sprawą renowacji ośrodka. Nie można tego odkładać w nieskończoność.

- A może należałoby... - Georgia zawahała się, bo w gruncie rzeczy wcale nie żywiła entuzjazmu dla tego pomysłu. - Może należałoby Sunset sprzedać?

Ku jej zaskoczeniu wuj Robert powitał jej sugestię ze sporym zainteresowaniem.

- Bardzo możliwe, że to byłoby najlepsze rozwiązanie. Tylko, co się wtedy stanie z twoimi projektami renowacji?

- Nie martw się o mnie. Teraz najważniejsze jest twoje zdrowie - odpowiedziała zdecydowanie. - Ja zawsze znajdę sobie jakieś zamówienia.

- Czasem z dnia na dzień wszystko się zmienia - westchnął wuj. - Powinienem był zacząć o tym myśleć, kiedy odeszła Dee. Mam do ciebie jeszcze jedną prośbę, kochanie.

- Zrobię wszystko, co zechcesz.

- Czy mogłabyś zostać ze mną jeszcze przez tydzień, do przyjazdu Wilmota?

- Oczywiście - odparła bez wahania, choć wcale nie było to takie oczywiste. - Wiesz, że mama się do ciebie wybiera?

- Tak. - Wuj Robert uśmiechnął się do Georgii. - Musiałaś ją nieźle nastraszyć.

- Powtórzyła jej tylko to, co powiedział doktor Cole.

- No dobrze. Jutro rano porozmawiam z Linkiem. - Robert rozsiadł się wygodniej w fotelu. - Ciekaw jestem, co on o tym wszystkim myśli. Trzeba przyznać, że jak na człowieka obdarzonego takim talentem, jest wyjątkowo bezpośredni i miły. - Spojrzał na Georgię spod oka. - Lubię na was patrzeć, kiedy rozmawiacie.

- Tylko nie zaczynaj nas ze sobą swatać. - Pogroziła mu żartobliwie palcem.

- Broń Boże! - zastrzegł się wuj. - Ale między wami wszystko dobrze się układa?

- Link jest wspaniałym mężczyzną.

- I, jak się domyślam, jego obecność przyspieszyła wyjazd Gavina? - wtrącił.

- Tak - odpowiedziała krótko.

- Powiem ci szczerze, że wcale tego nie żałuję. Nigdy nie miałem do niego przekonania. Cieszę się, że Link pomógł ci się z nim rozstać.

Dwa dni później do Sunset przyleciał własnym helikopterem Sam Robards. Towarzyszyła mu ciemnowłosa piękność, Tania Harper, zajmująca się public relations w firmie Robards Belmont w Sydney.

Wprawdzie Link powiedział Georgii o planowanym przyjeździe ojca, nie dodał jednak, że razem ze starszym panem pojawi się kobieta, z którą coś go łączyło.

Jako pierwszy dostrzegł maleńki punkcik helikoptera, unoszący się wysoko na niebie, Leon.

- Patrz, Georgie! - wykrzyknął chłopiec. - To musi być tata Linka.

- Bardzo możliwe. - Georgia osłoniła oczy dłonią i wpatrzyła się w niebo.

- Lubisz go?

- Nigdy go jeszcze nie widziałam.

- Ale nie chcesz, żeby kupił wyspę?

- Wiesz... - Georgia starała się pokryć zakłopotanie uśmiechem. - Kiedy tu pierwszy raz przyjechałam, byłam niewiele starsza od ciebie.

- Nadal będziesz mogła przyjeżdżać. Link cię bardzo lubi.

- Nie wiem, czy będę chciała. Ta wyspa... to dla mnie zupełnie wyjątkowe miejsce.

- Dla mnie też - odpowiedział chłopiec. - Bardzo mi się tu podoba. Powiedziałem o tym wczoraj mamie przez telefon.

- Rozmawiałaś z mamą? To wspaniale. - Spojrzała na niego zaskoczona.

- Opowiedziałem jej o tobie.

- Naprawdę? - Georgia poczuła się odrobinę zaniepokojona.

- I co powiedziałeś?

- Powiedziałem, że jesteś śliczna, że się razem bardzo dobrze bawimy i że mi przycięłaś grzywkę, tak żeby mi nie wpadała do oczu. I jeszcze, że mi kupiłaś koszulkę i tenisówki do chodzenia po rafach - wyliczał w skupieniu chłopiec. - I że tata komponuje poemat symfoniczny o morskiej bogini, która wygląda dokładnie tak jak ty.

- Ale nie mówiłaś mamie, że tata chciał mi go dedykować? - Georgia z trudem przełknęła ślinę.

- No pewnie. - Leon energicznie kiwnął głową. - Pewnie, że powiedziałem. Bardzo długo rozmawialiśmy. Opowiedziałem jej wszystko. O koncercie. I że graliśmy w duecie. Mama była tego wszystkiego ciekawa.

- Czy tata też z nią rozmawiał?

- Nie. Tata akurat drzemał. A mama powiedziała, żebym go nie budził i żebym w ogóle o niczym mu nie mówił.

- O rozmowie?

- Tak, Georgie. Mama jeszcze zadzwoni. Powiedziała, że bardzo za mną tęskni.

- Wcale jej się nie dziwię. Myślę, że mama cię bardzo kocha.

- Georgia uściśniła dłoń chłopca.

- Wiesz, a ja myślę, że ona tatę też kocha - wyznał Leon.

- Wolałbym, żeby się nie rozwodzili. Znam jednego chłopaka, którego rodzice się rozwiedli. Mówi, że to okropne.

- No pewnie - przyznała Georgia, choć w głębi serca pomyślała, że czasem bywa jeszcze gorzej, gdy ludzie zostają razem, choć powinni się rozstać.

Pierwszy wspólny obiad zjedli na tarasie. Link przedstawiając ojcu Georgię, objął ją lekko ramieniem, aby podkreślić w ten sposób łączącą ich zażyłość.

Georgia z ciekawością przyjrzała się Samowi Robardsowi. Zaskoczył ją. Był wprawdzie przystojny, w ten szczególnie sposób, w jaki bywają przystojni wysocy mężczyźni potężnej postury, i miał bardzo bystre spojrzenie, ale tym wyraźniej widać było, że brak mu subtelności syna. Sam Robards był jak nie oszlifowany diament. Georgia podziwiała go, tym bardziej że wiedziała, jak wiele kosztowało go osiągnięcie wysokiej pozycji, jaką w końcu zajął.

Uznała, że Link musi mieć w sobie wiele z matki. Trudno byłoby powiedzieć, w czym przypomina ojca. Może w chwytającym za serce szczerym uśmiechu? Stanowczo mniej spodobała jej się Tania Harper. Owszem, była bardzo piękna, ale jak na gust Georgii nosiła stroje w zbyt jaskrawych barwach,

miała zanadto wycięty dekolt i spodnie, które sprawiały wrażenie, jakby były przyklejone do niewątpliwie zgrabnych pośladków.

- Link mówił mi, że jesteś projektantką wewnątrz. - Sam zmierzył Georgię przenikliwym, ale zarazem życzliwym spojrzeniem.

- Georgia Bennett Interiors - przedstawiła się.

- Czy jesteś córką Dawsona Bennetta?

- Mam nadzieję, że nie masz mi tego za złe? - Spojrzała mu prosto w oczy.

- Podoba mi się taka odpowiedź. - Sam Robards wybuchnął głośnym śmiechem. - Starliśmy się kiedyś z twoim ojcem i drogo mnie to kosztowało. To twardy gracz, nawet jak dla mnie. Domyślam się, że pomógł ci wystartować z własnym interesem?

- Nie. - Georgia zdecydowanie pokręciła głową. - Możesz mi wierzyć lub nie, ale chcę wszystko zawdzięczać sobie.

- Owszem, wierzę. Masz dostatecznie wiele zalet, żebyś mogła zmierzyć się ze światem o własnych siłach - przyznał.

- Zalet? - Georgia spojrzała na niego pytająco.

- Tak. Jesteś piękna i utalentowana. - Sam Robards powiedział to tak rzeczowo, że trudno byłoby uznać jego słowa za zdawkowy komplement.

Dziwny to był obiad. Chwilami było bardzo miło i nie prowadzono rozmów o interesach, ale wszyscy wiedzieli, w jakim celu pojawił się na wyspie Sam Robards. I jeśli nie wszyscy, to przynajmniej Georgia i Robert Mowbray czekali na chwilę, kiedy tygrys pokaże pazury. Choć z racji potężnej, surowej sylwetki, określiliby go raczej jako niedźwiedzia grizzly. Na razie z dużym zainteresowaniem przyglądała się temu, w jaki sposób układają się stosunki między ojcem i synem. Nie ulegało dla niej wątpliwości, że Sam Robards jest przede wszystkim bezgranicznie dumny z Linka, choć chwilami sprawiał wrażenie, jakby wręcz zazdrościł mu lekkości i wdzięku.

- Ten pstrąg koralowy jest cudowny! - wykrzyknęła z emfazą Tania Harper, po czym z przymkniętymi oczami wychyliła duszkiem kieliszek Chardonnay. - Zresztą, wszystko tutaj jest nadzwyczajne - widoki, jedzenie, ocean. A te ogrody! Boskie!

- To dzieło mojej żony - odezwał się z dumą w głosie Robert Mowbray. - Nigdy nie pozwolę, by cokolwiek im zagroziło.

Sam Robards przez dłuższą chwilę patrzył uważnie na wuja Roberta, po czym kiwnął głową, jakby doskonale rozumiał, o co mu chodzi.

- Jeśli chodzi o mnie, Bob, to potrafię dostrzec, że to miejsce jest dziełem miłości. To się czuje w powietrzu. Tu dochodzimy do celu mojego przyjazdu. Ale proponuję, żebyśmy o tym porozmawiali po obiedzie. W męskim gronie. Panie będą się mogły w tym czasie wykąpać w oceanie, czego będę im serdecznie zazdrościł.

Georgia siedziała bez słowa. Doskonale знаła ten protekcyjny ton. Jej ojciec odnosił się do kobiet dokładnie w ten sam sposób.

- Nie mam siły pływać. Nie z tak wypchanym brzuchem. Wolę raczej zdrzemnąć się w cieniu palm i poczekać na Linka. - Tania obdarzyła Linka niezwykle zalotnym uśmiechem.

Georgia nie umiała się zdobyć na to, by spojrzeć na niego. Tania zachowywała się w taki sposób, jakby cały świat, z Linkiem na czele, należał wyłącznie do niej.

- Chcesz, żebyśmy poszli razem na tę rozmowę? - spytała Georgia wuja Roberta, kiedy wstawali od stołu.

- To byłoby miłe, ale podejrzewam, że jako prawdziwy mężczyzna muszę im sam stawić czoło.

Na widok miny starszego pana Georgię ogarnęło wzruszenie.

- Trzymaj się dzielnie. Sam Robards wydaje mi się okropnie podobny do mego ojca.

- Na szczęście jest troszkę bardziej miękki. Zauważyłaś, jaki jest w stosunku do Linka? To mi się w nim podoba.

- Nie on jeden jest tu zakochany w Linku - zauważyła nie bez goryczy Georgia.

- To prawda. - Robert poprawił okulary, które zsunęły mu się na czubek nosa. - Panna Harper najwyraźniej ostrzy sobie na niego ząbki.

- Jeżeli dał jej po temu jakiegokolwiek podstawy... - Georgia nie była w stanie dokończyć.

- .. .to byłby nikczemnym typem - dokończył za nią wuj. - Ale, jeśli o mnie chodzi, chyba bym mu zaufał. Link nie sprawia na mnie wrażenia lekkoducha. Musisz pamiętać o tym, że stanowi bardzo łakomy kąsek. Trudno winić pannę Harper za to, że miałyby ochotę go schrupać.

Georgia uśmiechnęła się do wuja i cmoknęła go w policzek.

- Nie daj się im wyrolować.

- Nie ma mowy. - Starszy pan odwzajemnił jej uśmiech. Kiedy się rozstawali, Georgia zauważyła Linka i Tanie

pograżonych w rozmowie. Oboje sprawiali wrażenie tak głęboko pochłoniętych tematem, że Georgia poczuła ukłucie zazdrości. Co gorsza, wiedziała, że tylko siebie może winić za to, że zakochała się w mężczyźnie, który nie składał jej żadnych deklaracji.

W tej samej chwili Link, jak na sygnał, uniósł wzrok i spotkał się z nią spojrzeniem. Pomachał ręką. Tania natychmiast odwróciła się, by spojrzeć, do kogo macha. Georgia przyjrzała jej się i musiała przyznać, że Tania jest bardzo atrakcyjną dziewczyną. Pewną siebie, pełną energii, inteligentną. Nie chciała przeszkadzać im w rozmowie, więc pomachała ręką w odpowiedzi i poszła do swojego pokoju. Zadzwoiła do firmy, a potem do matki. Z przyjemnością zauważyła, że troska o brata sprawiła, że jej matka po raz pierwszy w życiu sprawiała wrażenie bardziej pewnej siebie. Szkoda, że tak późno, pomyślała, ale potem przypomniała sobie uwagę Linka, że lepiej późno niż wcale.

Po raz drugi spotkała Tanie, kiedy wyszła z wody po długiej, odprężającej kąpieli. Tania siedziała na leżaku w arcyciekawym bikini. Ciemne włosy upięła w kunsztowny węzeł na czubku głowy, oczy schowała za szykownymi, ciemnymi okularami.

- Cześć! - powitała Georgię entuzjastycznie. - Widzę, że jesteś prawdziwą pływaczką.

- Uwielbiam wodę - przyznała Georgia. Sięgnęła po torbę plażową i wyjęła ręcznik. Kiedy się wycierała, czuła na sobie jej badawczy wzrok. Nie mogła się oprzeć wrażeniu, że nie był to wzrok życzliwy. Tania najwyraźniej starała się wypatrzeć u niej cellulitis, błękitne żyłki czy coś w tym rodzaju.

- Siądź przy mnie na chwilę - zaproponowała. - To cudowne miejsce! Nigdy w życiu tu nie byłam.

- Ja przyjeżdżam tu od dziecka - odparła Georgia. - Kocham to miejsce.

- Więc będzie ci go brakowało. - Na twarzy Tani pojawił się wyraz współczucia.

- Kwestia sprzedaży Sunset jeszcze się nie rozstrzygnęła.

- Sam Robards ma zawsze wszystko, czego chce. - Tania uśmiechnęła się protekcjonalnie.

- Nie wiadomo jeszcze, czy on chce kupić Sunset.

- Czy myślisz, że Link ściągałby tu ojca bez potrzeby?

- O ile wiem, Link przyjechał tu na wakacje, a nie po to, żeby węszyć za okazjami. - Georgia miała już dosyć tego tonu, jaki narzucała Tania Harper.

- Nic się nie bój, Link Robards jest jak jego ojciec. Nigdy nie zamyka oczu na nadarzające się okazje. Skąd ci w ogóle przyszło do głowy, że przyjechał tu na wakacje? Tak powiedział?

- Tak.

- I ty mu uwierzyłaś?

- Czemu nie miałabym mu uwierzyć? - Georgia wzruszyła ramionami. - To, co mówił, brzmiało bardzo przekonująco.

- Oj, dziewczyno, czy ty zawsze wierzysz we wszystko, co mówią mężczyźni?

- Nie. Ale Link Robards zrobił na mnie wrażenie człowieka, który mówi to, co naprawdę myśli.

- Oczarował cię, co? - spytała z lekkim politowaniem Tania.

- Link jest... jest wspaniałym mężczyzną. - Georgia miała coraz mniejszą ochotę ciągnąć tę rozmowę. Nic nie mogła poradzić na to, że mówiąc to, czuła się naiwna jak dziecko.

- Wiem coś o tym. Od lat żyjemy w luźnym związku. Czasem któreś z nas poddaje się jakiemuś zauroczeniu, ale w końcu zawsze wracamy do siebie. Któregoś dnia zostaniemy razem już na dobre. Kiedy oboje do tego dojrzejemy. W końcu na tym polega wpływ czasu, że ludzie dojrzejewają.

- Więc wasz związek nie skończył się?

- W żadnym wypadku! - Tania uderzyła dłońmi w poręczę leżaka z taką siłą, że omal ich nie połamala. - Czy ty byłabyś skłonna zostawić takiego faceta, jak Link Robards? Ja nie zrobiłabym tego nigdy, nawet gdyby nie miał grosza przy duszy.

- Więc przyjechałaś tu ze względu na Linka?

- Tak się złożyło. Wiesz, Sam Robards zadzwonił do mojego szefa, ale to ja odebrałam telefon. Zaczęliśmy rozmawiać i pomyślałam sobie, że moglibyśmy się z Linkiem zobaczyć.

- Od dawna znasz Robardsów? - Georgia nie umiała się powstrzymać przed dalszymi pytaniami. Wiedziała, że jeszcze za to zapłaci. Czuła, że będzie płakać w poduszkę, ale nie umiała sobie tego oszczędzić. I to pomimo wszelkich trzeźwych spostrzeżeń na temat Tani, jakimi podzielił się z nią wujek Robert.

- Spędziliśmy razem najlepsze lata naszego życia - Tania przeciągnęła się leniwie, jak pantera. - I nie zawsze było nam łatwo. Ale wiesz, jak to jest. Stara miłość nie rdzewieje. Ale tak przy okazji. Twój wuj jest bardzo miłym starszym panem.

- To prawda - przyznała Georgia. - Bardzo go kocham. Gdyby nie fakt, że w ubiegłym roku zmarła jego żona, nigdy nie sprzedawalibyśmy Sunset.

- Wiem, Link mi to mówił. To bardzo przykre. Podobno mieliście zamiar coś tu zmienić. Musisz być rozczarowana, że wszystkie twoje plany na nic się nie przydadzą.

- To prawda - przyznała Georgia. - Ale bardziej cenię sobie wujka Roberta niż ambicje zawodowe.

- Rozumiem - westchnęła Tania. - No cóż, wielkie ryby pożerają małe. Sam Robards połknie Sunset. A Link zrobi nowe projekty ośrodka. Sam jest geniuszem, jeśli chodzi o pieniądze.

Ale wszyscy wiemy, że Link jest genialnym architektem. Nikt nie umiałby zrobić takich projektów jak on.

- Ale Link... - zawahała się Georgia. - Linkowi podobały się moje projekty.

- Daj spokój! - Tania uniosła ręce w patetycznym geście. - Co do mnie, to nie miałabym nic przeciwko tobie. Ale sama rozumiesz... Link pracuje wyłącznie z najlepszymi profesjonalistami. Z ludźmi swojej klasy.

- Czy to znaczy, że rozmawialiście o moim zamówieniu?

- No wiesz, hotele to moja specjalność. Oczywiście, że rozmawialiśmy. Link bardzo sobie ceni moje zdanie.

- Być może. Ale nie wierzę w to, że Link zrezygnował ze współpracy ze mną, nic mi o tym nie mówiąc.

- Niepotrzebnie zaczęłam rozmowę na ten temat. - Tania zmarszczyła czoło. - Powinnam raczej troszczyć się o własne sprawy. Po prostu chciałam cię przygotować na to, co cię czeka. To wszystko.

- Dziękuję. Ale nie rozumiem, o co ci chodzi, o pracę czy o mój związek z Linkiem? - Georgia spojrzała na nią z ukosa.

Po raz pierwszy od początku ich rozmowy Tania uniosła okulary znad oczu.

- Może się okazać, że o jedno i drugie - oświadczyła zimno, a w jej orzechowych oczach pojawił się wrogi błysk.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Georgia nie musiała długo czekać. Wuj otworzył niemal natychmiast i wpuścił ją do środka. Zarumieniony z przejęcia starszy pan z trudem panował nad podnieceniem.

- Udało się? - zapytała niespokojnie. Martwiła się o niego. Przeprawa z tym bezwzględny rekinem, jakim był Sam Robards, z pewnością nie była łatwa.

- Usiądź i pozwól mi spokojnie wszystko opowiedzieć. To absolutnie zadziwiające. - Robert przysunął sobie krzesło i usiadł obok siostrzenicy. - Powiedziałem Samowi i Linkowi, że zanim podejmę decyzję, będę musiał porozmawiać z tobą, ale nie sędzę, żebyś miała jakieś zastrzeżenia.

- Z góry akceptuję każdą twoją decyzję.

- No cóż, było nie było, będziesz moją spadkobierczynią. Wszystko, co mam, przypadnie w końcu tobie.

- Ustąpiłeś? - gorączkowała się.

- Nie musiałem. - Robert wymienił sumę, której wysokość sprawiła, że Georgia wyprostowała się na krześle.

- Wielki Boże, przecież to majątek! - wykrzyknęła. Zdumienie niemal odebrało jej mowę.

- W każdym razie nie mamy na co narzekać. - Robert zadowolony zatarł ręce. - Pomyślałem, że zacznę od wysokiej sumy, żeby mieć z czego ustąpić. Stary chwyt. Ale oni zgodzili się na moją propozycję bez długich targów. W pierwszej chwili nie mogłem w to uwierzyć. Myślałem, że Sam Robards będzie twardszym orzechem do zgryzienia. Linka znam i wiedziałem, że nie będzie się targował. Ale bałem się, że z Samem ciężko się będzie dogadać. W końcu nie rozmawiałem z najmocniejszej pozycji.

- To cudowne! Nadzwyczajnie! - Georgia odetchnęła z ulgą.

- Podziwiam cię, wujku. To smutne, że straciliśmy Sunset, ale przynajmniej przeżyliśmy tu tyle wspaniałych lat. Nikt nie odbierze nam wspomnień...

- Poczekaj, jeszcze nie usłyszałaś wszystkiego. - Oczy Roberta błyszczały radością. - Jeden z warunków umowy głosi, że będę miał na wyspie willę na wakacje. Link ma ją specjalnie dla mnie zaprojektować.

- Tak powiedział? - Georgia pochyliła się i ścisnęła wuja za rękę.

- Ale i to jeszcze nie wszystko.

- Zmiłuj się nade mną i mów szybko. - Georgia wstrzymała oddech. - Nie zniosę tego dłużej.

- Firma Georgia Bennett Interiors otrzyma propozycję przedstawienia nowej koncepcji wnętrz.

- Żartujesz!

- Ani mi się śni! - Robert odrzucił głowę i wybuchnął głośnym śmiechem.

- Czy ty przypadkiem nie kupiłeś dla mnie tej propozycji? - spytała zaniepokojona.

- Tak się złożyło, że nie musiałem. Wygląda na to, że nie tylko ja wierzę w twój talent. Link najwyraźniej też w ciebie wierzy. O ile mogłem się zorientować, Sam nie wtrąca się do projektów. Pozostawia je synowi. Przypuszczam, że Link nie będzie łatwym partnerem. Niewykluczone nawet, że zdarzą się wam sprzeczki, ale wierzę, że zrobicie razem coś wspaniałego. Coś, co będzie naprawdę idealnie pasowało do tego miejsca. Oboje macie świetne wyczucie. Zresztą, Link będzie chciał sam ci o tym powiedzieć. Ja po prostu nie mogłem wytrzymać, żeby nie podzielić się z tobą dobrymi wiadomościami.

- A Sam Robards? Nie miał żadnych zastrzeżeń? Przecież musi wiedzieć o tym, że nigdy jeszcze nie projektowałam wnętrz hotelowych.

- To nie będzie hotel. Raczej domki czy wille. Z takimi projektami świetnie sobie radzisz. Trochę więcej wysiłku może wymagać główny budynek, ale w końcu będziesz pracowała z Linkiem. Jeśli się uda, to będziesz miała zapewnioną renomę.

- Może tata zacznie mnie wreszcie poważnie traktować. - Georgię ogarnął nastrój przyjemnego podniecenia. Małe domki. Małe klejnociki. Każdy inny. I każdy równie zaczarowany. A najważniejsza była świadomość, że Link w nią wierzy.

- No więc, czy mam im powiedzieć „tak”? - Łagodny głos wuja przerwał jej rozważania.

- Wiem, jakie to dla ciebie przykre sprzedawać Sunset. Że też nie ma na świecie radości bez smutku. - Georgia podeszła do starszego pana i mocno go objęła.

- To prawda, ale życie toczy się dalej. Nawet gdybym nie stracił Dee, któregoś dnia i tak musielibyśmy przejść na emeryturę. Planowaliśmy dalekie podróże morskie. Teraz wybiorę się w podróż z twoją matką. Kiedy byliśmy młodzi, byliśmy sobie bardzo bliscy.

- Teraz znów tak będzie. Mama bardzo się tobą przejmuje. I nie stracisz kontaktu z Sunset. Wierzę, że Link zachowa zaczarowany charakter tego miejsca. Jestem tak podniecona swoją rolą w tym wszystkim, że trudno mi się doczekać, kiedy zacznie się coś dziać. Mam tyle pomysłów. Co najmniej trzy różne koncepcje, no, ale nie ma co zaczynać, dopóki Link nie przedstawi nowego projektu. To będzie fascynujące zajęcie.

Robert uśmiechnął się na widok jej entuzjazmu.

- Mam wrażenie, że rozumiecie się nie tylko pod tym jednym względem - powiedział znacząco. - Jestem całkowicie pewny, że to, co zrobicie, będzie czymś najlepszym, co w ogóle można zrobić dla Sunset. Nie sądziłem tylko, że sprawy potoczą się tak szybko. To wszystko.

Tego wieczora Georgia włożyła najlepszą suknię, jaką miała. Chciała uczcić w ten sposób interes, który miał uczynić jej wuja człowiekiem bogatym. Uwolni go to wreszcie od ciążących nad nim zobowiązań i będzie mógł podróżować, tak jak zawsze tego pragnął. Co do niej samej, to nie mogła jeszcze uwierzyć do końca w pomyślną wiadomość, którą usłyszała od wuja. Z niecierpliwością czekała na chwilę, gdy Link sam powie jej coś

na ten temat. W gruncie rzeczy firma Robardsów niczego nie ryzykowała. To prawda, że była młoda i nie miała wielkiego doświadczenia, ale prawdą było też, że specjaliści w dziedzinie projektowania wnętrz uważali, że ma wybitny talent.

Miała przed sobą karierę i wierzyła, że uda jej się pogodzić udaną pracę zawodową ze szczęśliwym życiem rodzinnym. Potrzebowała tylko właściwego mężczyzny. Takiego, który nie tylko poruszyłby jej zmysły, lecz który na trwale zagościłby w jej sercu i duszy. Możliwe, że romans Linka i Tani był tylko przelotną sprawą. Ale Link wywarł na niej wrażenie mężczyzny, którego uczucia są naprawdę głębokie, a nie gracza, który przerzuca się z jednego związku w drugi, jak sugerowała to Tania. Georgia zdawała sobie sprawę, co musi czuć ta dziewczyna i szczerze jej współczuła, ale jednocześnie wiedziała, że są kobiety, które nie zawahają się przed niczym, byle utrzymać swoją pozycję.

Georgia wybrała na ten wieczór piękną, atlasową suknię, która znakomicie eksponowała dekolt i ramiona, wąską w talii, ale za to z rozkloszowanym dołem. Bładokremowy materiał pokrywały różowe, brzoskwiniowe i żółte lilie, pomiędzy którymi rysowały się bladozielone łądźki. Dwie różowe lilie, tym razem prawdziwe, wpięła we włosy tuż za uchem. Na tle jej rozjaśnionych słońcem włosów wyglądały doskonale. Na koniec wsunęła stopy w różowe sandałki na wysokim obcasie z cieniutkim paseczkiem w kształcie litery T. To był cudowny strój, jakby stworzony na wyspy! Czuła się szczęśliwa i miała ochotę na taki właśnie romantyczny strój i kwiaty we włosach.

Tania natomiast zebrała ciemne włosy na czubku głowy i wpięła pośrodku czerwony kwiat hibiskusa. Nie przepadała za pastelowymi barwami i romantycznym stylem. Miała dopasowaną suknię z czerwonego jedwabiu, kończącą się wysoko nad kolanami i odsłaniającą zgrabne nogi w złotych pantoflach na wysokim obcasie.

Sam Robards zajął się Georgią, gdy tylko weszła i poprowadził ją w stronę restauracji.

- Mam nadzieję, że wuj przekazał już pani dobrą nowinę?

- Dotyczącą sprzedaży? - spytała, bo ciągle jeszcze bała się, że jej zamówienie może się okazać niewypałem.

- Sprzedaży, no i roli, jaką, mam nadzieję, zechce pani odegrać w realizacji naszych projektów.

- Bardzo mi miło, że wybrał pan właśnie mnie. - Poczwała, że robi jej się gorąco.

- Link wysoko ocenia pani umiejętności.

- Nie zamierzam sprawić mu zawodu.

- A co pani sądzi o moim synu? - Jego cichy, niski głos zabrzmiał jak pomruk niedźwiedzia.

- Bezgranicznie go podziwiam - odparła Georgia ostrożnie.

- Cieszę się. Ale nie o to mi chodziło.

- A o co ci chodziło, tato? - Link doskonale wiedział, kiedy do nich dołączyć. Tania i Robert stali o kilka kroków za nimi.

- Daruj, synu, ale rozmawiamy z Georgią o naszych prywatnych sprawach.

- Wydobędę z niej te wasze sekrety. - Wzrok Linka przesunął się po twarzy Georgii i jej opalonych na złoty kolor ramionach. - Oczywiście, o ile będę miał po temu okazję.

- Może nocna przechadzka po plaży? - spytał rozbawionym głosem ojciec. - Realizacja wspólnego projektu sprawi, że będziecie sporo czasu spędzać razem. - Sam Robards odwrócił głowę. - Chodźcie tu do nas - zawołał do pograżonych w rozmowie Tani i Roberta. - Możemy zaczynać. A przy okazji, pomyślałem sobie, że moglibyśmy wybrać się jutro na ryby, Bob. Spędziłem kiedyś sporo czasu, polując na rafach na ryby z amerykańskim aktorem, Lee Masonem. Ty go chyba pamiętasz. Świetny facet.

- Jasne, że go pamiętam. Kiedyś musiałem pożyczyć mu krawat i marynarkę. - Robert dołączył do nich, prowadząc Tanie

pod rękę. - Inaczej nie wpuściliby go do jednej z tych eleganckich restauracji w Port Douglas.

- A niech to! - roześmiał się Sam Robards. - Idę o zakład, że go to musiało niezłe wkurzyć.

- Zachowywał się czarująco.

Link włączył się do rozmowy starszych panów. Georgia i Tania zostały na chwilę same.

- Piękna suknia. - Orzechowe oczy Tani wpatrywały się w Georgię. - Ja sama wolę żywsze kolory, ale muszę przyznać, że do twarzy ci w takiej stylowej kreacji.

- Dziękuję. - Georgia postanowiła być uprzejma. - Wspaniale wyglądasz - odwzajemniła komplement.

- Domyślam się, że pora na gratulacje. - Tania przysunęła się nieco bliżej. - Jak to dobrze, że moda na nepotyzm nie mija, prawda?

- Co chcesz przez to powiedzieć? - Georgia natychmiast zmieniła ton.

- Nie udawaj, że nie wiesz! - Tania zerknęła na stojących obok mężczyzn. - Nie powiesz mi, że twoje zamówienie nie stanowiło części umowy, jaką zawarł twój wuj. Nie mówię, że mam mu to za złe. Żałuję tylko, że sama nie mam równie troskliwej rodziny.

- Przykro mi, Taniu, ale się mylisz - odparła stanowczym tonem, choć poczuła się zbита z tropu.

- To ty się mylisz, moja droga. Czy naprawdę myślisz, że Link potrzebuje cię do pracy?

- Nie musimy zgadywać. Spytajmy go o to - odparła Georgia po chwili zastanowienia.

- I wprawmy wszystkich obecnych w zakłopotanie? - wycofywała się Tania. - Dla twego wujka na pewno nie będzie to przyjemne. Myślę, że umyślnie nie mówił ci o szczegółach zawartej umowy, bo chciał, żebyś miała poczucie, że wszystko zawdzięczasz wyłącznie sobie.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - Georgia postanowiła raz na zawsze rozstrzygnąć wszelkie wątpliwości.

- Twój wujek cię kocha. To wszystko. Chciałabym, żeby i o mnie ktoś tak dbał... Pochodzę z rozbitej rodziny.

- I dlatego robisz, co możesz, żeby rozbijać inne rodziny?

- Nie próbuj ze mną walczyć - odpowiedziała spokojnie Tania. - Nie masz szans. Link mówi mi o wszystkim, co się dzieje.

Georgia nie zdążyła odpowiedzieć. Link dokończył swoją historię, która wywołała wybuch śmiechu wśród mężczyzn, i odwrócił się do Georgii. Spojrzał na nią błyszczącymi oczami i ujął ją pod rękę.

- O czym tu szepczecie? - spytał i jakby wyczuł, co się dzieje, bo natychmiast spoważniał.

Przez moment Georgia chciała mu powiedzieć prawdę, ale się rozmyśliła. Nie potrafiła zrobić niczego, co zabolaloby wuja Roberta.

- Georgia? - Link patrzył na nią wyczekująco.

- Tania mówiła, że zazdrości mi tego zamówienia.

- Tylko tyle? - Ton jego głosu był zaskakująco oschły.

- Czemu miałbyś wątpić w moje słowa?

- Bo widzę, jaką masz minę - odparł i choć żadne z nich nie wypowiedziało tego, o czym myślało, przez moment Georgia czuła się tak, jakby się między nimi zaiskrzyło. - Poza tym, znam Tanie od lat i doskonale wyczuwam wszystkie jej sygnały. Jest wściekła, ale stara się tego po sobie nie pokazywać.

- Może sam dałeś jej powody, żeby wierzyła, że odgrywa w twoim życiu większą rolę niż to jest naprawdę?

- Nie będziemy o tym teraz mówić. - Głos Linka zabrzmiał nieoczekiwanie chłodno. - Prawdę powiedziawszy, chciałem ci o wszystkim powiedzieć osobiście, ale Robert był tak przejęty, że okrucieństwem byłoby prosić go o milczenie. Traktuje cię, jakbyś była jego rodzoną córką.

- To prawda. Czuję, że należy ci się podziękowanie z mojej strony - odpowiedziała, starając się zachować swoje wątpliwości dla siebie.

- A żebyś wiedziała. - Roześmiał się.

W tej chwili zbliżył się uśmiechnięty kierownik sali i zaprowadził ich do stolika, który stał przed otwartymi na oścież drzwiami na taras. Georgia usiadła między Linkiem i wujem Robertem. Przez otwarte drzwi wpadała rześka bryza i widać było usiane gwiazdami niebo. Przeniosła spojrzenie na stół. Na idealnie białym obrusie stały w nienagannym porządku piękne porcelanowe talerze, kryształowe kieliszki, srebrne sztuce i świeczniki. Pośrodku, z pięknego starego wazonu w kształcie srebrnego łabędzia, który tak lubiła ciocia Dee, wychylały się białe orchidee.

Georgia odwróciła się do wuja Roberta. Wymienili porozumiewawcze spojrzenia. Za sprawą srebrnego łabędzia ciocia Dee była z nimi przy stole. Kochana ciocia. Dobre wychowanie i poczucie rozsądku kazało Georgii wziąć się w garść. Dzisiejszy wieczór miał być okazją do radosnego święta. Wuj Robert wyglądał na zadowolonego i odprężonego. Także Sam Robards był w doskonałym nastroju. To między nimi - Linkiem, Tanią i Georgią - panowało nieprzyjemne napięcie. I trudno byłoby zaprzeczyć, że źródło tego napięcia stanowiła Tania. Georgia wyraźnie czuła, że pod uśmiechem, który nie schodził z jej twarzy, kryje się uraza i złość. Tania była zazdrosna i wściekła, ale umiała panować nad sobą i ukrywać swoje uczucia.

Wokół nich rozbrzmiewała muzyka i gwar rozmów, od czasu do czasu przerywany wybuchami śmiechu. Nim jeszcze na stole pojawiły się zakąski - ostrygi, małże, ślimaki - zapanowała przyjemna atmosfera odprężenia, jaka zwykle towarzyszy smacznemu jedzeniu. Po zakąskach przyszła pora na dania główne: pstrągi koralowe, łososie i soczyste homary. Jedynie Sam Robards znalazł siły na to, by zjeść jeszcze deser, choć

Link, jak zawsze troszcząc się o zagrażającą sercu ojca nadwagę, usiłował odwieść go od tego pomysłu. Osiągnął jednak tylko tyle, że zmieniono zamówienie. Zamiast ciężkiego tortu czekoladowego, przed Samem stanęła sałatka z owoców tropikalnych zwieńczona kulką lodów.

- Link nie daje mi chwili spokoju. O niczym już nie mogę decydować - narzekał Sam, ale widać było, że troska ze strony syna sprawia mu naprawdę wielką przyjemność.

- Chcielibyśmy jak najdłużej mieć cię tu ze sobą, tato - odezwał się pogodnie Link.

- Czy uważasz, że jest do mnie podobny? - Sam Robards nieoczekiwanie zwrócił się do Georgii.

- Osobiście widzę między wami pewne podobieństwo.

- Naprawdę? - Sam, który zdawał się być zachwycony jej odpowiedzią, odwrócił się, by podziwiać regularne rysy syna.

- Obaj uśmiechacie się w taki sam, ujmujący sposób - dodała Georgia.

- Bardzo mnie to cieszy, Georgio. - Sam aż pokraśniał z zadowolenia. - Jego matka zawsze twierdziła, że tak właśnie jest, ale kiedy ją poznasz, sama się przekonasz, w kogo się tak naprawdę wdał ten chłopak. Mama jest prawdziwą pięknoscią, nieprawdaż, Link?

- Jeszcze dziś jej wejście do salonu potrafi sprawić, że milkną wszystkie rozmowy - przyznał Link.

- Pani Robards jest ośniewającą damą - wtrąciła aż nadto zachwyconym głosem Tania.

Kolacja dobiegła końca i przenieśli się na taras, gdzie podano gorącą, mocną i słodką kawę. Poruszywszy wiele różnych tematów, przeszli w końcu do kwestii urzędnika ośrodka. Georgię tak to zagadnienie pochłonęło, że nawet się nie zorientowała, kiedy Tania straciła dobry humor. Jeszcze przed chwilą żartowała sobie w sposób, który najwyraźniej irytował Sama Robardsa, gdy nagle zerwała się tak gwałtownie, że krzesło nieprzyjemnie zazgrzytało na terakotowej posadzce.

- Wybaczcie, ale jestem bardzo śpiąca. Wieczór był cudowny, jednak jutro też muszę być w dobrej formie - niegrzecznie przerwała toczące się rozmowy Tania. Jej zachowanie było tak nienaturalne, że Georgia nie mogła się oprzeć wrażeniu, iż skrywa się za nim głęboka rozpacz.

Wszyscy mężczyźni w jednej chwili byli na nogach. Sam Robards spojrzął na zegarek.

- Rzeczywiście, zrobiło się już całkiem późno. Jak myślisz, o której należałoby rano wstać, Bob?

- Proponuję siódmą. Co ty na to?

- Doskonale. A ty, Link? Wybierzesz się z nami?

- Chyba nie, tato. - Link spojrzął wymownie na Georgię.

- Inne rzeczy chodzą ci po głowie? - odezwała się Tania i roześmiała się krótkim, nieprzyjemnym śmiechem.

- Mam zamiar odbyć wycieczkę po wyspie - odparł Link, nie reagując na jej zaczepkę.

- Szukasz towarzystwa? - Na twarzy Tani pojawił się natychmiast słodki uśmiech.

- To nie będzie spacerek. Lepiej się będziesz czuła, jeśli spędzisz dzień wylegając się na plaży.

- Ach tak! A zatem życzę ci miłej wycieczki! - Powiedziała to takim tonem, że wszystkim zrobiło się nieprzyjemnie.

Wyjście z kłopotliwej sytuacji znalazł wuj Robert, który z kurtuazją podsunął Tani ramię.

- Odprowadzę panią do pokoju - zaproponował uprzejmie.

- Dziękuję. Jest pan prawdziwym dżentelmenem. - Tania lekko chwiała się na nogach.

- Tania jest w złym nastroju - odezwała się Georgia, gdy zostali z Linkiem sami.

- W przeciwieństwie do ciebie nie ograniczyła się do dwóch kieliszków wina. Poza tym, lubi sprawiać innym kłopoty - odpowiedział lakonicznie.

- Czy to jej nie przeszkadza w pracy? Jak by nie było, zajmuje się przecież public relations.

- Owszem, ale Tania najchętniej stwarza zamieszanie w życiu osobistym, a nie zawodowym.

- Czy wiesz to z własnego doświadczenia?

- Wiem tyle, że lepiej być z nią ostrożnym - odparł z przekonaniem.

- Na to wygląda. W końcu romansujecie ze sobą od lat.

- Romansujemy ze sobą? - Link spiorunował ją wzrokiem.

- Co, u diabła, masz na myśli?

- Nie rozumiem, dlaczego tak się złościysz, James.

- Nazywaj mnie, jak chcesz, ale wytłumacz, o co ci chodzi. Nauczyłem się odpowiednio postępować z Tanią, ale nie pojmuję, jakie ma to teraz znaczenie.

- Łatwiej ci będzie zrozumieć, jeśli powiem wprost. Czy zatem byliście kochankami?

- O co ci chodzi, na miłość boską? Czy mam się spowiadać z całego swojego życia? Uwierz mi, cokolwiek wydarzyło się między mną i Tanią, wydarzyło się naprawdę dawno temu.

- A więc mieliście romans? - Być może nie powinna ciągnąć tej rozmowy. Ale nie umiała się powstrzymać.

- Tak. Trwał przez tydzień. Mniej więcej w tym samym czasie Tania widywała się z facetem nazwiskiem Hadley.

- Złamała ci serce?

- Jeśli mam odpowiedzieć jednym słowem, to nie! Tania starała się wtedy, jak to nazywała, dobrze bawić i tyle. Ale powiedz mi, dlaczego tak się przejmujesz?

- Nie przejmuję się - zaprotestowała Georgia. - Chciałam wiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi. I muszę się z tobą zgodzić, że Tania lubi robić zamieszanie.

- Więc to o tym rozmawialiście przed kolacją? - Link spoważniał.

- Tania twierdziła, że to wuj Robert wymusił na was, byście zamówili u mnie projekt wnętrza. Jako część kontraktu sprzedaży wyspy - zdecydowała się powiedzieć prawdę.

- I ty jej tak od razu uwierzyłaś? - Link wstał i chwycił Georgię za rękę. - Chodźmy stąd.

- Nie znoszę dominujących mężczyzn - mruknęła, czując w głębi serca, że jest dokładnie na odwrót.

- A kto by tam był ciekaw, co kobiety znoszą czy nie znoszą - zareplikował przesadnie szorstko Link.

Bez dalszych protestów, choćby tylko pozornych, Georgia posłusznie ruszyła w jego ślady.

- A czy mogę przynajmniej spytać, dokąd mnie prowadzisz?

- Do mojej willi. To jedyne miejsce, gdzie mogę cię mieć tylko dla siebie.

Georgię zalała fala radosnego podniecenia. Czuła, że porywa ją cudowny prąd zmysłowych doznań. Tak niewiele było jej do tego potrzeba. Wystarczyło dotknięcie ręki Linka. Szli razem pod bezkresem czarnego nieba, na którym błyszcząły miliony gwiazd, jedne srebrem, inne złotem, jeszcze inne szafirami, brylantami i rubinami. Krzyż Południa zdawał się wisieć tuż nad ich głowami, niżej nad horyzontem unosił się wielki myśliwy Orion, ze swym lśniącem diamentami gwiazd pasem. Na niebie nie było ani jednej chmurki, która tłumiałaby blask niezliczonych klejnotów nocy. Znad oceanu napływało rześkie powietrze, które przyjemnie chłodziło rozpaloną skórę. Za wiele było tych wspaniałości. Link stanął w miejscu i objął Georgię ramionami.

- Powiedz, że mnie kochasz. Powiedz, że tak - szepnął niskim, nagłym głosem.

Nie odpowiedziała, co zaskoczyło nawet ją samą, bo przecież tak naprawdę to pokochała go w chwili, gdy pierwszy raz ujrzała go na oczy.

- Nie psuj wszystkiego - poprosił i potrząsnął nią lekko, jakby chciał wyrwać ją ze snu.

- Nie zrobię tego - odszepnęła.

- Wiesz, że jesteś dla mnie jedyną kobietą na świecie. Prócz ciebie nie ma żadnej innej - powiedział miękko.

- Z całego serca chciałabym w to wierzyć. - Jego słowa brzmiały dla Georgii jak najwspanialsza muzyka.

- Wiesz, że tak jest. Nie pozwól, żeby Tania wszystko zrujnowała. Nie zwracaj uwagi na jej fochy ani na to, co wygaduje na temat kontraktu. Ona go nawet nie widziała.

- Ja... To jest tak... - Georgia szukała słów, które pozwoliłyby wyjaśnić mu, co ona czuje.

- Z ciebie to jest prawdziwy niewierny Tomasz, co? - spytał z westchnieniem.

- Boję się tego, co do ciebie czuję, Link. Nie zniósłabym zdrady. Nie z twojej strony. To byłoby...

- Na miłość boską, co ty wygadujesz! - przerwał jej. - Wydajesz się taka pewna siebie, taka mocna... A naprawdę jesteś niezwykle delikatna i wrażliwa.

- Myślę, że tak po prostu Bóg stworzył kobiety.

- Stworzył najpiękniejszą istotę na ziemi. - Głos Linka brzmiał raz szorstko, a raz czule.

Wsunął dłoń w jej włosy i delikatnie przyciągnął ją do siebie. W jego wpatrzonych w Georgię oczach odbijało się światło gwiazd.

- Muszę cię mieć, Georgio. Czuję się tak, jakbym był w niebie i piekle jednocześnie.

Kiedy rozchyliła usta, by przyjąć jego gorący, namiętny pocałunek, dokładnie zrozumiała, co miał na myśli. To było jak niebiańska rozkosz i piekielny płomień, mocno splecione ze sobą. Tak jak Link był dla niej kimś najbliższym i zarazem najbardziej tajemniczym na świecie. Tak dobrze знаła zapach jego skóry. Działał na nią jak jakiś cudowny afrodyzjak. Nie potrafiła mu się oprzeć, a jednak w głębi serca czuła lęk, jakby wiedziała, że może porwać ją gdzieś na koniec świata, do miejsca, w którym wszystko się kończy i pozostaje tylko oślepiające światło. Do miejsca, w którym nie ma już żadnych nakazów, żadnych granic, niczego prócz zmysłowej rozkoszy wykraczającej poza jej najśmielsze wyobrażenia.

Kiedy dłoń Linka przesunęła się w pieszczotliwym i delikatnym geście po jej piersi, a kciuk lekko potarł naprężony pod materiałem sutek, ciało Georgii przeszył dreszcz. Jego czuły gest niósł ze sobą taki ładunek erotycznego napięcia, że poczuła się kompletnie zniewolona.

- Chodźmy do mnie - szepnął jej do ucha. - Nie możemy tu zostać.

Szli w milczeniu, mijając po drodze wysokie drzewiaste paprocie i wysmukłe trzciny. Georgia nie umiałaby powiedzieć, ile czasu minęło, nim znaleźli się przed schodami prowadzącymi na werandę willi Linka. Jej ręka chroniła się w jego dłoni, jej serce trzepotało w piersi jak pisklę. Była dorosłą kobietą, ale pragnienia, jakie teraz czuła, budziły w niej tyleż radości, co przerażenia. Dotychczas jedynie igrała z ogniem. Teraz stała wobec płomienia, który mógł ją spalić na popiół.

Żadne z nich nie zauważyło, w którym momencie z cienia werandy wyszła im naprzeciw ciemna sylwetka.

- Wpadłam na drinka. - Tania lekko chwiała się na nogach.

- Mam nadzieję, że nie przeszkadzam?

- Owszem, przeszkadzasz! - Link był wściekły i nie ukrywał tego. - Nawet do tego stopnia, że zaraz zaprowadzę cię do twojego pokoju - warknął i ruszył jej naprzeciw.

- A może do twojego? Przecież wiesz, jak cię kocham, nikogo nie kochałam tak jak ciebie. - Tani płątał się trochę język.

- Przestań! - przerwał jej. - Ty najbardziej kochasz tego, kto ci się wymyka. Nie możesz znieść myśli, że jakiś mężczyzna może mieć cię po prostu dosyć!

Georgia po raz pierwszy widziała go tak wściekłego. Wiedziała, że on w tej chwili nic nie udaje i uwierzyła, że Tania Harper jest dla niego przeszłością.

- Odprowadzimy cię do twojego pokoju, Taniu. - Georgia postanowiła pomóc Linkowi.

- Nas nie łączy tylko przeszłość - załkała Tania. Georgia odniosła jednak wrażenie, że nie była to prawdziwa rozpacz, lecz przedstawienie.

- Łudzisz się, Taniu - oświadczył twardo Link.

- Nie bądź dla niej taki surowy. - Georgii mimo wszystko było jej trochę żal.

- Ja jestem surowy? Czy ty nie widzisz, że ona się tą całą sytuacją rozkoszuje.

- Ja go kocham, Georgio. Naprawdę! - powtórzyła Tania.

- Nie oszukuj się, Taniu! Sama w to nie wierzysz. Link powiedział ci jasno, że między wami wszystko skończone. Lepiej byłoby dla nas wszystkich, żebyś mu uwierzyła - odpowiedziała z całkowitym spokojem i pewnością siebie Georgia.

- A niech to! - roześmiał się Link. - Wreszcie mi uwierzyłaś!

Następnego ranka Georgia po raz pierwszy od bardzo dawna nie biegła rano. Wstała późno i zjadła śniadanie w pokoju. Jak można się było spodziewać, kiedy odprowadzili w końcu Tanie do jej pokoju w hotelu, oboje byli już do tego stopnia wyczerpani całą sytuacją, że doszło między nimi do ostrej wymiany zdań. W pewnym sensie Tania wygrała przynajmniej tę rundę.

Georgia nie wiedziała, jakie plany na dziś ma Link, więc postanowiła sama zorganizować sobie czas, a że najlepiej zacząć dzień od kąpieli w morzu, przebrała się w kostium i energicznie otworzyła drzwi. W progu stała młoda kobieta. Była to wysoka, przystojna blondynka, a w jej oczach lśniły złowrogie błyski.

- Panna Bennett?

- Tak?

- Jestem Elizabeth Caswell. - Powiedziała to niemal takim tonem, jakby rzucała Georgii rękawicę.

- Bardzo mi miło panią poznać, pani Caswell - uśmiechnęła się Georgia. - A to niespodzianka!

- Co takiego?! - Przepraszam? - Georgia była coraz bardziej zdezorientowana.

- Co jest dla pani niespodzianką?

- Nie spodziewałam się, że panią tu zobaczę. Elizabeth Caswell nie odrywała od Georgii oczu.

- Jest pani rzeczywiście piękna. Tak jak mówił Leon.

- Proszę nie mieć mu tego za złe, pani Caswell. Leon jest takim cudownym chłopcem. Jego towarzystwo sprawiało mi zawsze wielką przyjemność... - Zawahała się. - A może wypłybyśmy razem kawę? Mogłybyśmy porozmawiać. O ile oczywiście nie ma pani innych planów...

- Znakomity pomysł - zgodziła się Elizabeth.

Właśnie doszły do końca korytarza, gdy na szczycie schodów pojawił się Link. Nie tylko znakomicie wyglądał, lecz wręcz promieniował energią. Wystarczyło jedno jego spojrzenie, żeby Georgia poczuła, jak robi jej się gorąco. Podszedł do nich, swobodnym ruchem objął Georgię i pocałował ją w usta.

- Dzień dobry, kochanie - powitał ją niskim głosem, natychmiast budzącym erotyczne skojarzenia. Wyglądał, jakby w ogóle zapomniał o wczorajszej scysji. - Właśnie szedłem, żeby ci powiedzieć, że lecę helikopterem, by dokładnie przyjrzeć się wyspie. Będę z powrotem wczesnym popołudniem.

- Przeniósł wyczekujące spojrzenie na Elizabeth Caswell.

Zauważyła, że teraz Elizabeth sprawia wrażenie zaskoczonej. Patrzyła to na jedno, to na drugie, a między jej cienkimi brwiami pojawiła się delikatna zmarszczka, jakby głęboko się nad czymś zastanawiała.

Georgia z trudem otrząsnęła się z oszołomienia, w jakie wprowadził ją pocałunek Linka, i przedstawiła go swojej nowej znajomej. Wystarczył jeden jego prosty gest i spotkanie warg, by jej całe ciało ogarnęło drżenie.

Link zachował się bardzo ujmująco. Wyraził swoją sympatię dla Leona i Adama, po czym dodał, że bardzo go cieszy ta nowa znajomość.

- Właśnie wybierałyśmy się z panną Benett... z Georgią. .. na kawę - odezwała się zarumieniona i zmieszana Elizabeth Caswell. - Georgia była taka miła dla Leona. Pan także, panie Robards. Leon wszystko mi opowiedział. Być może kiedyś, gdy będziecie państwo mieli wolny wieczór, moglibyśmy się razem spotkać?

- Wspaniały pomysł - odpowiedział gładko Link, cały czas obejmując Georgię. - Przepraszam, ale muszę już jechać. Pozwoli pani, że zamienię kilka słów z Georgią, pani Caswell?

- Ależ oczywiście. A może, zamiast iść teraz na kawę, wybrałybyśmy się razem na obiad? Co ty na to, Georgio? Właściwie to powinnam wrócić teraz do rodziny - powiedziała Elizabeth.

- Muszą być zachwyceni, że jest już pani z nimi - uśmiechnął się Link. - Ani Georgia, ani ja nie widzieliśmy nigdy dwóch równie samotnych mężczyzn.

Miałą twarz Elizabeth Caswell rozjaśnił promienny uśmiech.

- Rzeczywiście bardzo się ucieszyli na mój widok - przyznała. - Nie powinnam ich była zostawiać samych. Obaj są jak dzieci.

- Zaryzykowałbym nawet twierdzenie, że Leon jest starszy - mruknął Link, gdy Elizabeth zniknęła z pola widzenia.

- Dziwne - odparła Georgia. - Zrobiła na mnie wrażenie przekonanej, że zamierzam odbić jej męża.

- Zdecydowanie tak - potwierdził Link. - Widzisz, jakie to niebezpieczne zadawać się z żonatymi mężczyznami?

- To byłoby zbyt głupie - zaprotestowała Georgia.

- Owszem, ale dzięki temu przynajmniej natychmiast się tu zjawiła. No, wszystko dobre, co się dobrze kończy.

- Ma nadzieję, że zostaną razem. Link skinął głową.

- Kiedyś byli ze sobą szczęśliwi. Może im się to znowu uda. Będą musieli się uczciwie postarać. Dla dobra Leona.

- Jeżeli to cokolwiek dla ciebie znaczy, Link, to dziękuję. Ten pocałunek to było genialne posunięcie strategiczne.

- Jaka tam strategia - odparł lekko. - Ale oczywiście nie mam nic przeciw temu, żebyś mi dziś wieczorem podziękowała.

- Muszę cię tylko poprosić o jedno.

- Słucham?

- Nie zapraszaj Tani, dobrze? - droczyła się z nim.

- Powiedziała, że nic nie pamięta. Wierzysz w to?

- Nie.

- Ja też nie. Muszę już lecieć. Chcę obejrzeć całą wyspę centymetr po centymetrze. Kiedy wrócę, dam ci do przejrzenia notatki, jakie zrobię podczas tej wycieczki.

- Ciekawa jestem, dlaczego właściwie nie chcesz mnie zabrać ze sobą. - Georgia uniosła na Linka aksamitne spojrzenie.

- Powiedziałem ci przecież. Mam zamiar pracować.

- Naprawdę? - Położyła mu dłoń na piersi.

- Lepiej mi uwierz na słowo.

Obiad z Caswellami wypadł nadszpiewanie dobrze. Wolna od lęku o męża Elizabeth okazała się czarującą osobą. Niemal nie wypuszczała z dłoni ręki Leona, z czego on wydawał się bardzo zadowolony. Ośmielony dobrym nastrojem żony i uwagą, której i jemu nie skąpiła, Adam okazał się zaskakująco dowcipnym i zabawnym współbiednikiem. Oboje prześcigali się w podziękowaniach dla Georgii, za to, że wykazała tyle troski o Leona. Oboje także gorąco namawiali ją na wspólną kolację z udziałem Linka. Adam przyznał, że praca idzie mu znakomicie, dodał jednak, że chętnie zrobiłby sobie krótką przerwę i wypuścił się w kilkudniowy rejs po morzu.

- Czy to nie wspaniałe, Georgie? - spytał Leonek po obiedzie.

- Moi rodzice nie będą się rozwodzić.

- To cudowne. Nic nie mogłoby mi sprawić większej przyjemności niż ta wiadomość. - Georgia ze szczerą radością patrzyła w promieniejące szczęściem błękitne oczy chłopca.

- Ich wsparcie będzie ci potrzebne w życiu.

- Ale my też zostaniemy przyjaciółmi? - upewniał się.

- Jasne. - Uścisnęli sobie ręce.

Zostawiła Leonka zadowolonego i bezpiecznego z rodzicami, a sama postanowiła popłynąć łódką na Tryon.

Gdy już dochodziła do przystani, spotkała Tanie. Ubrana w kolorowe szorty i bawełnianą bluzkę w kwieciste wzory, wyglądała bardzo pociągająco.

- Cześć - zaczęła Georgia, chcąc czym prędzej mieć za sobą to niezbyt przyjemne i niezręczne spotkanie.

- O, cześć. - Tania zastąpiła jej drogę, tak że trudno byłoby ją wyminąć.

- Słuchaj, Georgio, bardzo mi przykro z powodu wczorajszego wieczora.

- Nie ma sprawy, ale to nic przyjemnego widzieć kogoś w złym nastroju.

- Tylko że to wszystko, co mówiłam, jest prawdą. - Brązowe oczy Tani wyglądały jak dwie burzowe chmury.

- Tania! - Georgia wyciągnęła dłoń, pragnąc tym gestem zamknąć usta swojej rozmówczyni. - Nie chcę już więcej o tym rozmawiać.

- Lepiej byś zrobiła, gdybyś mnie wysłuchała. Link jest przyszłym spadkobiercą Sama Robardsa i oczkiem w głowie swojej matki. Dla niej nie ma na świecie kobiety, która byłaby go warta. Poczekaj tylko, aż sama ją poznasz.

- To, czy ją kiedykolwiek poznam, czy nie, nie jest jeszcze w ogóle przesądzone.

- Przecież pragniesz Linka, prawda? - spytała porywczo Tania.

- Przepraszam cię, ale to są nasze prywatne sprawy. - Georgia poruszyła się, jakby chciała iść dalej.

- Powodzenia. - Tania usunęła się jej z drogi z ironicznym gestem pozdrowienia. - Próbować utrzymać przy sobie takiego faceta, jak Link, to jakby próbować utrzymać tygrysa za ogon. Kto wie, może jeszcze sama się kiedyś przekonasz, jak drogo można za to zapłacić.

Słowa rzucone w złości, jak zatruta strzała, dosięgły celu. Choć Georgia świetnie zdawała sobie sprawę z tego, że Tania jest zazdrosna, to jednak resztę dnia miała zepsuta.

Z przystani wzięła niewielką łódkę i powiosłowała na Tryon. Nim dopłynęła na miejsce, była już ledwo żywa ze zmęczenia. Czuła się tak, jakby cały czas wspinała się pod górę. Swoje złe samopoczucie przypisywała po części przygnębieniu, w jakie wprowadziła ją Tania.

Była jednak jeszcze inna przyczyna jej złego nastroju. Miłość, jaką czuła do Linka, była czymś równie wspaniałym i cudownym, jak przerażającym i groźnym. Ożyły w niej stare lęki z dzieciństwa i okresu dojrzewania. Wróciła dawna obawa, że mogłaby związać się z mężczyzną, który stałby się dla niej jedynie źródłem bólu. Z takim mężczyzną związała się jej matka. Co prawda, Georgia była dużo silniejsza od matki, bardziej niezależna, a Link, poza najbardziej ogólnymi rysami męskiego charakteru, nie przypominał w niczym jej ojca, ale niebezpieczeństwo istniało. Zdawała sobie sprawę z tego, że nie będzie jej łatwo uwolnić się od psychicznych obciążeń, jakie na sobie dźwigała. A bez tego nie potrafiła do końca zaufać Linkowi.

Dysząc z wysiłku, Georgia wyciągnęła łódkę na brzeg. Marzyła o kąpieli. Woda była cudownie błękitna i przejrzysta. Na wysepce gnieździło się kilka gatunków ptaków. Rybołówki i srebrzyste mewy spokojnie zajmowały się swoimi sprawami, nie zwracając uwagi na jej obecność. Prócz ptaków na wyspie składały jaja żółwie. Niedaleko od miejsca, gdzie przybiła, widać było na piasku ślady pozostawione przez te ociężałe stworzenia.

Przed laty ciotka Dee posadziła tu rząd palm kokosowych. Jak dobrze było teraz schować się w ich cieniu. Roślinność wokół była jeszcze bardziej bujna, niż Georgia to zapamiętała, a widok na Sunset oszałamiająco piękny. Promienie słońca załamywały się w wodzie i odbijały tysiącami refleksów, niebo nad nią było

zupełnie lazurowe. W przejrzystym powietrzu horyzont zdawał się sięgać w nieskończoność. Jak bardzo kochała tę swoją Wyspę Skarbów i wszystkie związane z nią wspomnienia.

Po kąpieli Georgia odwiedziła wszystkie ulubione miejsca i zebrała garść pięknych muszli, które chciała podarować Leonkowi. Potem ułożyła się w cieniu. Jej myśli, jak zwykle, podążyły do Linka. Wszystko rozgrywało się z prędkością błyskawicy. Jak w romansie. Tyle że naprawdę. Do tej pory nie miała okazji spytać wuja Roberta, czy rzeczywiście to jemu zawdzięcza otrzymane zamówienie. Teraz postanowiła w ogóle tego nie robić. Komu miała ufać? Czy dwóm mężczyznom, których kochała, czy przebiegłej Tani, która tak naprawdę starała się osiągnąć własne cele?

Nawet nie zauważyła, kiedy zmorzył ją sen. Gdy się obudziła w jakies trzy kwadransy później, zdała sobie sprawę z faktu, że zaczął się przypływ. Była już najwyższa pora, żeby wracać. Zerwała się na równe nogi, ale równie nagle znalazła się z powrotem na piasku.

Zawrót głowy. Zdarzało jej się to od czasu do czasu, całe szczęście, że szybko mijało.

Tylko że tym razem było inaczej. Georgia odczekała kilka minut i spróbowała wstać. Świat wokół niej zawirował, jakby właśnie zsiadła z karuzeli. Poczowała falę silnych mdłości. Bezwładnie opadła na piasek. Tylko się nie zaczynaj denerwować, pomyślała. To przejdzie. Zawsze przechodzi. Potrzeba ci jeszcze trochę spokoju.

Kiedy Link wrócił do hotelu, Georgii nigdzie nie było. Popołudnie powoli dobiegło końca. Słońce zaszło w feerii barw i na niebie pojawiły się gwiazdy. Nikt w recepcji nie miał pojęcia, gdzie podziała się Georgia. W hallu spotkał Tanie, która popijała drinka, gawędząc z jakimś mężczyzną. Podszedł do nich, przeprosił i spytał Tanie, czy nie wie, co mogło się stać z Georgią.

- Nie mam pojęcia - odparła Tania po krótkim namyśle.

- Widziałam ją po południu. O ile wiem, wybierała się na plażę.

Mogłaby powiedzieć „do przystani”, ale dlaczego miałyby ułatwiać mu zadanie? Niech się trochę pomęczy. Dobrze wiedziała, że za pewną siebie miną, Link Robards skrywa głęboki niepokój. No cóż, taka dola zakochanych.

Dopiero Leon przypomniał sobie, że Georgia zamierzała popłynąć na Tryon.

- Miała mnie zabrać ze sobą, ale przyjechała mama - powiedział. - Panna Harper może powiedzieć coś więcej. Widziałem, jak rozmawiała z Georgią koło przystani.

Link nie miał zamiaru wracać na razie do Tani. Jeszcze zdąży wyjaśnić tę sprawę. Pobiegł do przystani, wskoczył do łodzi, której używali nurkując, i zapuścił silnik. Płynął najszybciej, jak mógł, kierując się na zachód. Na razie nie myślał o niczym, poza tym, by dotrzeć do wyspy i odnaleźć Georgię. Nigdy jeszcze nie odczuwał takiego lęku. Jedyłą pociechę, której kurczowo się uchwycił, stanowiła dla niego teraz myśl, że Georgia była wyśmienitą pływaczką. Doskonale radziła sobie z łodziami.

A jednak nie mógł się pozbyć lęku. Wpatrywał się w ciemną sylwetkę wyspy, która rysowała się na tle rozgwieżdżonego nieba. Światła Sunset zostały daleko w tyle, ale księżyc w pełni oświetlał wodę. Choć każdy ruch Linka miał w sobie celowość i siłę, zrodzone z nagłego przyływu adrenaliny we krwi, to jednak nic nie mogło zmienić faktu, że wyspa Tryon rysowała się przed nim jako plama czerni na tle gwiazd.

Im bardziej zbliżał się do wyspy, tym silniejszy czuł lęk. A jeśli Georgii nie będzie? A jeśli Leon coś poplątał? Co ma wtedy zrobić?

Wysiadł na brzegu i zaczął rozglądać się wokół, szukając jakiegoś śladu obecności Georgii. Twardy węzeł w jego żołądku z każdą sekundą zaciskał się mocniej. Wokół było pusto i cicho.

Zaczął ją wołać. Raz po raz wykrzykiwał jej imię, czując, jak z każdą chwilą ogarnia go coraz większy lęk. Niczego na Świecie nie pragnął teraz bardziej, niż ujrzeć Georgię. Oddałby za to wszystko.

I nagle Georgia wyłoniła się z ciemności. Biegła ku niemu szybko i lekko jak gazela. Jej jasne włosy powiewały w powietrzu. Szczupłe nogi lśniły w poświacie księżyca, jakby były odlane z jego srebrnego blasku. Link poczuł, że w jednej sekundzie opuścił go cały lęk. Biegiem ruszył jej naprzeciw, chwycił w ramiona i mocno przytulił.

- Jak mogłaś mnie tak nastraszyć?

Georgia usłyszała w jego głosie gniew i resztki strachu. Zaskakujące było odkrycie, że tak bardzo się o nią troszczył. Czuła się w ramionach Linka tak, jakby znów stała się małą dziewczynką. A przecież jednocześnie wiedziała, że on obejmuje ją jak najpiękniejszą, najbardziej upragnioną kobietę na świecie.

- Link! - Oparła mu głowę na piersi. - Tak mi przykro, że się o mnie martwiłeś.

- Martwiłem? - Westchnął, jakby spadł mu z serca ogromny ciężar. - Omal nie zwariowałem ze strachu.

- Dostałam okropnych zawrotów głowy.

- Wielki Boże. - Wyprostował ramiona i wbił wzrok w jej bladą, wymizerowaną twarz. - A jak się teraz czujesz?

- Dobrze. Minęły mi już ponad godzinę temu. Ale zanim to nastąpiło, był przypływ i woda porwała łódkę. Nie mogłam nic na to poradzić. Patrzyłam, jak odpływa, i nie byłam w stanie ruszyć się z miejsca.

- Jak mogłaś to zrobić? - jęknął. - Jak mogłaś sama tak daleko wypłynąć?

- Nic mi nie groziło. Nie ma tu przecież żadnych niebezpiecznych stworzeń. A poza tym... wiedziałam, że po mnie przyplynieś.

- Popłynąłbym za tobą na koniec świata - mruknął głosem, w którym słycać było jeszcze wszystkie targające nim emocje.

- Ty chyba naprawdę mnie kochasz.

- Ponad wszystko na świecie. - Powiedział to z głębokim przekonaniem. - Widzę przed nami przyszłość, Georgio. Perspektywę wspólnej kariery. Dzieci. Rodzinę.

- Dom. Wspólne życie - dodała drżącym głosem. Pocałował ją w czoło, potem całował jej oczy, w końcu usta. Wargi Georgii rozchyliły się, by go przyjąć. Poczuł coś słonego.

- Ty płaczesz?

- Nie martw się. To łzy szczęścia. Kobiety czasem tak się zachowują.

- Gdzieś ty była przez całe moje życie?

- Czekałam na ciebie.

- Nie masz wątpliwości?

- Żadnych. Jestem z ciebie taka dumna. Kocham cię, Link. - Wspięła się na palce i obsypała go pospieszными, gorączkowymi pocałunkami.

- Będziesz już zawsze moja. Przez resztę życia. - Pochylił się i pocałował ją. - Cudownie byłoby tu zostać, ale musimy wracać. Jeszcze trochę i wszyscy zaczną się zamartwiać o nas oboje.

- Tak, wiem. - Georgia czuła się tak wspaniale, że gotowa była wracać na Sunset choćby wplaw. - Powiedz mi tylko, że nie śnię. Proszę, powiedz mi to.

- Sam się tak czuję, jakbym śnił. - Link odchylił głowę

i roześmiał się z całego serca. - Prawdę mówiąc, myślałem, że już nigdy nie znajdę takiej kobiety jak ty. Jesteśmy dla siebie stworzeni. Tak trudno uwierzyć, że takie rzeczy się zdarzają.

- Wrócimy tu razem, dobrze? - poprosiła go.

- Obiecuję ci, że tu wrócimy. - Uniósł jej dłoń do ust i pocałował. - To przecież miejsce, w którym wyznaliśmy sobie miłość.

EPILOG

Wigilia Bożego Narodzenia, półtora roku później

Przybrana w najpiękniejsze ozdoby, jakie Georgia zdołała wyszukać - czerwone i białe bombki, małe paczuski i bębunki, srebrne i złote dzwoneczki, porcelanowe aniołki grające na różnych instrumentach - choinka sięgała niemal do sufitu. Umocowane na gałęziach lampki rozsiewały wokół ciepłe światło, w którym wszystkie te ozdoby lśniły i migotały czarodziejskim blaskiem. Na szczycie błyszcząca gwiazda betlejemka. Pod drzewem piętrzył się stos prezentów opakowanych najpiękniej, jak tylko Georgia umiała. Oboje z Linkiem cudownie się bawili, ubierając choinkę. Dom wypełniał szczęśliwy śmiech i dźwięczny głos Kiri Te Kanawy śpiewającej ich ulubione kolędy.

Rozglądając się po przepięknym domu, który zaprojektował i wybudował dla niej Link, Georgia czuła chwilami taką radość, że aż łzy napływały jej do oczu. W takich chwilach zapominała o całym świecie. Czuła się po prostu cudownie. Spełniły się wszystkie jej marzenia. Wiedziała, że przez resztę życia będzie wracać we wspomnieniach do tego czasu...

Kiedy szła z salonu do jadalni i dalej na taras, z którego rozciągał się widok na port w Sydney, słychać było szelest jej długiej sukni. Materiał - wspaniałe zielone jedwab hartowane złotymi nićmi - dostała od teściowej. Suknia, którą z niego uszyła, była jak stworzona na święta Bożego Narodzenia.

W ciągu minionego roku swego małżeństwa Georgia blisko zaprzyjaźniła się z Kate Lincoln. Więcej nawet, odkryła, że Kate i Sam są dużo bardziej troskliwi i opiekuńczy, niż kiedykolwiek byli jej rodzice. To właśnie Kate okazała wielkie zainteresowanie jej karierą. Projekty wnętrz przygotowane przez Georgię dla ośrodka w Sunset tak jej się spodobały, że kilkakrotnie odwiedzała wyspę, a przy okazji najwycyżajniej się w niej zakochała. Nikt zresztą nie mógłby lepiej zrozumieć jej fascynacji Sunset, niż właśnie Georgia.

Nowy ośrodek został otwarty pod koniec sierpnia, co odnotowały katalogi najlepszych firm turystycznych. Z kolei pisma zajmujące się architekturą i architekturą wnętrz poświęciły wiele uwagi projektom Georgii i Linka. W życiu Georgii zaczął się nowy, fascynujący okres. Nie obeszło się bez sporów i różnic w poglądach, ale na szczęście zawsze umieli się porozumieć bez popadania w skrajności. Georgia była bezgranicznie dumna ze swojego męża. Miała wrażenie, że rozkwita przy nim i w pełni realizuje swoje plany i zamierzenia.

Byli ze sobą szczęśliwi, i za to dziękowała Bogu każdego dnia. Największą teraz jej radością było to, że właśnie tuż przed świętami lekarze potwierdzili, że jest w ciąży. Trudno jej było sobie wyobrazić, że mogłaby chcieć czegoś więcej.

Postanowili z Linkiem, że ogłoszą dobrą nowinę, gdy już cała rodzina zgromadzi się razem. Wiedzieli, że Kate i Sam będą wniebowzięci. Oboje żywili bardzo silne uczucia rodzinne. Równie radosnej reakcji mogli się spodziewać po matce Georgii. Co do ojca, to Georgia miała nadzieję, że i on będzie szczęśliwy, gdy się dowie, że zostanie dziadkiem.

Kiedy nowina została ogłoszona, natychmiast zaczęły się rozmowy o szkole i, co ciekawe, wszyscy byli przekonani, że urodzi się chłopiec. Wszyscy, oprócz Georgii i Linka, bo jeśli o nich chodzi, to płeć dziecka była im obojętna. Cieszyli się, że będą rodzicami i postanowili nie robić badań prenatalnych. Woleli raczej poczekać na podarunek od losu.

Dom był pełen świątecznych dekoracji, w kryształowych wazonach stały lilie i róże. Georgia znalazła czas na to, by własnoręcznie przygotować różne drobiazgi i bardzo się z tego cieszyła. Uwielbiała piękne rzeczy. W końcu ozdobiła bombkami nawet stojące przed domem w kamiennych doniczkach fikusy. Dla niej Boże Narodzenie nie było tylko okazją do rodzinnego spotkania i wspólnej zabawy. Te święta naprawdę coś znaczyły. Położyła dłoń na brzuchu. Na razie jeszcze nie można było poznać, że rośnie w nim dziecko. Za

rok, z pomocą Bożą, pomyślała, spędzą święta ze swoim pierwszym dzieckiem. Georgia była tym wszystkim naprawdę bardzo przejęta.

Wigilię i święta spędzili w gronie najbliższych. Natomiast przyjęcie noworoczne przeznaczone było dla przyjaciół i wszystkich, którzy wnieśli swój wkład w powstanie nowego ośrodka Sunset. Wiadomo było, że nie będzie wuja Roberta. Cały czas przebywał za granicą. Georgia wiedziała tylko, że spotkał się z jakimś znajomym ze szkolnych lat i wybrali się razem do Europy, żeby obejrzeć najsłynniejsze zbiory sztuki Starego Świata. Umówili się z Georgią na telefon zaraz po Nowym Roku.

- Kochanie? - W drzwiach ukazała się ciemna głowa Linka. Był już w stroju wieczorowym i Georgia nie mogła nie zauważyć przy okazji, że jej mąż jest najbardziej przystojnym mężczyzną, jakiego widziała w całym swoim życiu.

- Jesteś już gotowy! - wykrzyknęła. - To wspaniale. Za chwilę zaczną przychodzić goście.

- Wiem, ale zanim się ktokolwiek zjawi, muszę ci dać prezent. Chciałbym, żebyś go dziś wieczorem założyła.

- Co to jest? Powiedz! - Link nieustannie zasypywał ją prezentami, co w niczym nie umniejszało radości, jaką za każdym razem w niej budziły.

- Czeka w sypialni.

Georgia ruszyła w kierunku schodów, ale Link chwycił ją za ramię.

- Poczekaj na mnie.

Kiedy znaleźli się w sypialni, Link ustawił Georgię przed lustrem i poprosił, żeby zamknęła oczy. Zaraz potem poczuła na szyi chłodne dotknięcie. Nie mogła wytrzymać i uniosła powieki.

W wielkim, kryształowym lustrze zobaczyła swoją postać z pięknym złotym naszyjnikiem, pośrodku którego błyszczał

ogniście wielki rubin. Klejnot nie tylko był piękny, lecz także cudownie pasował do karnacji Georgii i jej sukni.

- Sam go wymyśliłem i zaprojektowałem. Złoto na szczęście. Czerwień jako symbol miłości. - Link obrócił żonę ku sobie i delikatnie ujął jej twarz w dłonie. - To był najwspanialszy rok mego życia, Georgio. Dziękuję ci za to z całego serca.

- Będzie nam jeszcze lepiej - obiecała, a wyraz jej oczu mówił, że zrobi wszystko, żeby dotrzymać słowa.

Ledwo zeszli na dół, usłyszeli dzwonek u drzwi.

Szli razem korytarzem. We dwójkę, a właściwie we troje, bo przecież w łonie Georgii biło mocno jeszcze jedno, malutkie serduszko.

RS